

Birkner Friede

Potrzebny kamerdyner

Baron von Gleichen, hulaka i hazardzista, roztrwoniwszy majątek popelnia samobójstwo, pozostawiając dwoje dorosłych dzieci bez środków do życia. Greta i Kuno sprzedają rodowy zamek i spłaciwszy długi ojca przenoszą się do Monachium w poszukiwaniu pracy. Ale któregoś dnia wpada im w ręce ogłoszenie w gazecie. Nabywca ich posiadłości poszukuje kamerdynera i sekretarki. Baronówna i baron von Gleichen zjawiają się w swoim ukochanym zamku w nowych rolach.

1

— Co za głupota! Zmurszałe stare nawyki! W dzisiejszych czasach dawać takie ogłoszenie! Trzeba nie mieć najmniejszego pojęcia o współczesnym życiu! —ziewając z niechęcią Kuno-tzuc}ł gazetę i wyprostował się na chwiejącym się krześle. Nie spieszyło mu się do pracy, żaden zegar kontrolny go nie popędzał. Miał więcej czasu niż by sobie tego życzył, a to doprowadzało go po prostu do szaleństwa.

Wstał i właśnie zaczął ziewać po raz trzeci, gdy z sąsiedniego pokoju usłyszał głos siostry:

— Co wyprowadziło Cię z równowagi młody człowieku?

— Idiotyczne ogłoszenie.

— Nie czytaj, jeżeli cię denerwują.

— Jesteś mądra! A cp mam począć, jeżeli nikt na świecie nie zwraca Uwagi na moje silne ramiona i nie chce mnie zatrudnić?

— Nie trać nadziei, Kuno! Jesteś zniecierpliwiony, ale dla ciebie i dla mnie niedługo znajdzie się jakieś zajęcie.

— A tymczasem mam żyć z twoich dwudziestu marek? Nie! Do stu piorunów, nie! Mam tego dosyć! Gwiżdżę na „odpowiednią” posadę. Wreszcie sam chcę zarabiać na papierosy.

— Opał i pełna butla gazowa byłyby chwilowo bardziej potrzebne. Może byś jednak jutro jeszcze raz spróbował dowiedzieć się czegoś w agencji? Przecież musi znaleźć się dla ciebie jakaś praca — znasz języki, jesteś wykształcony i dobrze wychowany.

— Kochana Gerto — tó właściwie trudno dzisiaj nazwać zaletami. A kto' zajmie się Castorem i Polluxem, jeżeli ja będę zatrudniony

2

w jakimś eleganckim nocnym klubie jako szef sali, witający w oświetlonych świecami salach gości z półświatka?
— W nocy ja będę w domu, a w dzień Castor i Pollux, tak jak inne jamniki, wytrzymają aż wrócę, żeby je wyprowadzić, czyż nie?

Hej! Słyszeliście to? Pani, z zimną krwią zostawi was samych całymi godzinami w tym pałacu! — Mówiąc to Kuno schylił się nad' tapczanem, na którym leżały dwa zwinięte w kłębek czarne jamniki — widać było, że słuchały co mówiono. Wiedziały, że dotyczyło to ich i miały smutny wyraz oczu. Któż miałby tak twarde serce, aby te rasowe psy zostawić na łasce losu?

— Wcale nie mamy zamiaru opuścić was, tak jak to mówią źli ludzie. Gerto niech to wszyscy...

¹ — Nie zapominaj się! Matka zawsze twierdziła, że w życiu najważniejszą rzeczą jest ogłada. A więc, baronie Kuno, w przeciwnym razie musiałabym panem gardzić.

W drzwiach pojawiła się szczupła kobieta — niezupełnie młoda, około lat dwudziestu ośmiu — bardzo skromnie ubrana, z gładko uczesanymi jasnokasztanowymi włosami. Gerta von Gleichen miała piękne mądre oczy, delikatną twarz i ładne ręce.

— No, stary gderaczu, postaraj się to co nieodwracalne znieść z większym spokojem ducha. ^ Damy sobie radę i będziemy walczyć z przeciwnościami losu. Obyśmy tylko byli zdrowi — inaczej może dojść do tragedii.

Kuno objął siostrę, przytulił się do jej policzka i zamruczał:

— No tak, to prawda. Ale zrozum mnie, dziewczyno — jestem dorosłym mężczyzną i jest dla mnie straszne to, że nie mam pracy i nie mogę zarabiać pieniędzy. W Torhaus Gleichen byłem tak zajęty, że nie wiedziałem gdzie mam głowę, a tutaj próżnuję. i czytam głupie ogłoszenia, aby zabić czas. Posłuchaj, to brzmi jak zachwalanie romansu dla kobiet z wyższych sfer: „Potrzebny kamerdyner...” — Ze złością zgniół gazetę i rzucił w kąt.

Gerta podniosła ją i wtedy zobaczyła duże ogłoszenie.

— Kuno przeczytaj to jeszcze raz!

— Miałbym jeszcze raz czytać te bzdury?

Gerta trochę zdenerwowana wskazała na ogłoszenie:

— Proszę — czytaj co jest dalej napisane.

Potrzebny kamerdyner — wszechstronnie wyszkolony do odpowiednich prac. Pisemne lub osobiste zgłoszenia u profesora Joachima Bergemanna, Torhaus G lek hen koło A. Telefon 56345 przed południem, między dziewiątą i dwunastą.

— Ale sprawa! Nasz kupiec szuka kamerdynera, ponieważ zamieszkał w zamku! Dorobkiewicz, prostak!

— Nie wydawaj pochopnie opinii v Profesor nie może być ani dorobkiewiczem ani prostakiem. Przypomnij sobie list doktora Schóne-ra, który nas zawiadomił, że znalazł się kupiec naszego majątku Torhaus Gleichen. Píše, że nowym właścicielem jest sympatyczny, spokojny i skromny, ale cierpiący mężczyzna. A więc dlaczego nie miałby szukać kamerdynera? Znamy zamek i wiemy, że jest tam potrzebna odpowiednia służba.

Gerta dalej oglądała gazetę — nagle wskazała palcem i rzekła:

— Kuno, przeczytaj jeszcze te dwa ogłoszenia!

— Co ci jest dziewczyno? Zbladłaś i drżysz!

Kręcąc głową Kuno wziął do rąk gazetę i zaczął czytać:

Sekretarka ze znajomością języków, zwłaszcza angielskiego i hiszpańskiego, ze znajomością maszynopisania i prac edytorskich pilnie poszukiwana. Zapewnione pierwszorzędne mieszkanie i utrzymanie. Wynagrodzenie do uzgodnienia. Pisemne lub telefoniczne zgłoszenia u profesora Bergernanna, Torhaus Gleichen kóło A... v

Kuno spojrział na siostrę, skrzywił się i wzruszył ramionami.

— No i co?

— Przeczytaj jeszcze to mniejsze ogłoszenie!

— Słuchaj, Gertó, to jest niesamowite j— COŚ podobnego! Opadła mi szczeka ze zdumienia — rzekł Kuno kiedy skończył czytać:

Kupię dwa jamniki, samce, czystej rasy, możliwie czarne. Oferty kierować do profesora Bergernanna, Torhaus Gleichen kóło A...

Zdumione rodzeństwo popatrzyło na siebie— żadne nie odważyło się odezwać, chociaż oboje myśleli o tym samym.

— Słuchaj, czy nie sądzisz, czy nie myślisz, że to zwariowany pomysł

— zapytał Kuno.

Wahając się i nie patrząc na brata odparła:

— A dlaczegoż by nie! Wrócić i zamieszkać w kochanym, starym Torhaus...

— Który teraz należy do profesora Joachima Bergemanna.

— Powinno nam być obojętne, do kogo teraz należy. Zamek jest zamieszkały, a więc jest zadbane i zachowały się wszystkie piękne przedmioty, ogród, las... Kuno, a może i konie — Grane i Wotan, są nadal w majątku — po twarzy dziewczyny powoli spływały łzy.

Kuno usiadł na tapczanie i gładził swoje jamniki. Spójrz[^] na Gertę i cicho zapytał:

— One też?

— Zaryzykujemy! Nie możemy już niczego pogorszyć w naszym życiu. Musisz podjąć pracę — i ja też. Nie. nauczono nas niczego

praktycznego — z wyjątkiem tego, że ty znasz się na rolnictwie, a ja umiem prowadzić gospodarstwo w tym zamku. Znam się na księgowości i umiem pisać na maszynie — a języki obce to moje hobby. Niemniej wszystko to nic nie pomogło i musieliśmy opuścić Torhaus Gleichen.

— Cholerne życie!

— Kuno, proszę cię, opanuj się. Nie mów tak — to nic nie da. Co się stało, to się nie odstanie — ojciec próbował odpokutować za to co zrobił, ale jego śmierć nie mogła już pomóc ani nam, ani Torhaus Gleichen.

— Czy możesz zrozumieć, dlaczego to zrobił? Ja nie — pomimo, że minęły już prawie trzy lata. Grał we wszystkich kasynach Europy

— stale przegrywał i w końcu z rozpacz strzelił sobie w łeb. Rodzeństwo siedziało obok siebie na tapczanie gładząc jamniki.

— Jakie to wszystko bezsensowne — westchnął Kuno — gdyby ojciec kilka lat wcześniej opamiętał się, można by było jeszcze uratować Torhaus Gleichen. A tak — co nam pozostało? Tylko sprzedaż majątku, żeby spłacić długi ojca i próbować jakoś stanąć na własnych nogach. Ty, siostrzyczko, przynajmniej coś zarabiasz, aleja nie mogę znaleźć pracy. Znam się na koniach, nawozach, ogrodnictwie i tym podobnych sprawach, ale w mieście nie znajdę takiej pracy. Potrafię się zachować, mówię biegle po angielsku i umiem prowadzić samochód.

- No, właśnie — rzekła Gerta wahając się. Uśmiechnęła się i znowu Wskazała na trzy ogłoszenia.
- A więc sądzisz, że powinienem tak po prostu zostać kamerdynerem u tego profesora Bergemanna?
- Dlaczegoż by riie? Wiemy jak wyglądają pokoje służby w Gleichen — są przyjemne i wygodne. Wiesz co należy do obowiązków kamerdynera, a więc w czym problem?
- Może ten profesor jest wstrętnym nudziarzem?
- Nie zwracaj na to uwagi. Jeżeli zostaniesz jego kamerdynerem, to wieczorami odpoczniesz rozmawiając ze mną
- o ile mnie również zatrudni.
- A jeżeli nie?
- Musi się udać — albo cała czwórka, albo nikt!
- Dziewczyno, ja cię nie poznaję! Palisz się do tej sprawy! Gerta objęła brata i szepnęła:
- Strasznie tęsknię za Torhaus Gleichen, za ogrodem, za naszymi końmi Grane i Wotanem. Z pewnością jest tam jeszcze poczciwa Lina i stary Hedrich...
- Ojej —przecież to się nie uda!
- Dlaczego nie?
- Jeżeli tych dwoje starszków zdradzi nas — co pocniemy? Bylibyśmy'w bardzo przykrej sytuacji.
- Kiedy dowiemy się czegoś dokładniejszego, napiszę do Liny i wszystko jej wyjaśnię, żeby ona i Hedrich nas'nie zdradzili. Kuno, to się musi udać — po prostu musi!
- A jeżeli nie? — Kuno bawił się miękkimi uszami jamników, Castora i Polluxa, mówiąc:
- Co powiecie na ten pomysł — czy wasza pani zwariowała, czy nie?
- Pieski zaczęły zawzięcie lizać Gertę po rękach i można było przyjąć to jako znak zgody. Kuno zaśmiał się:
- A więc myślicie, że nie zwariowała? No dobrze, niech się stanie co nam sądzono. Która godzina?
- Około piątej.
- Dziewczyno, daj mi trochę pieniędzy!
- Chcesz zatelefonować?

— Oczywiście — czy mam pozwolić, aby mnie ktoś ubiegł? A kiedy mnie się uda, zatelefonujesz ty. Następnie zgłoszę się jako właściciel jamników. Potem jakoś to będzie.

Z rozpalonymi policzkami Gerta wyjęła banknot z małej portmonetki mówiąc:

— Mój obecny szef twierdzi, że do interesu należy od czasu do czasu zainwestować trochę gotówki.

— Twój szef to mądry człowiek, ale narwaniec — odparł Kuno. Pocałował siostrę w policzek i chcąc ukryć wzruszenie mruknął:

— Zrób mocną kawę. Jeżeli się uda, będzie mi potrzebna, a jeżeli się nie powiedzie, to tym bardziej. A więc, zabierz się do przygotowania kawy.

— Wracaj jak najszybciej. Nie, nie, pieski — zostajecie w domu. Pan ma coś bardzo ważnego do załatwienia!

— Gerta czekała na powrót brata zdenerwowana — miała nadzieję, że mu się uda, ale chwilami ze strachem powątpiewała w powodzenie.

— Co czytasz, Achimie?

— Starą księgę, Mary — brzmiała odpowiedź.

— Znowu chcesz wędrować śladami przeszłości? — zapytała Mary — młoda, szczupła, interesująca kobieta, około dwudziestu pięciu lat. Nachyliła się nad o wiele starszym bratem, przytuliła się do jego policzka i z zaciekawieniem patrzyła na dużą starą Biblię, którą Achim trzymał na kolanach. Po chwili rzekła:

— Jakie dziwne pismo i jakie artystyczne rysunki przy każdym nowym rozdziale...

— Mary, mamy przed sobą cenne dzieło. Właśnie chciałem przeglądnąć tę Biblię. Nie jestem dostatecznie mądry, aby zrozumieć te wszystkie zagadkowe, prorocze słowa. Czy to nie jest zadziwiające, że prości ludzie, nie przyzwyczajeni do czytania, rozleli to prastare prorocze filozoficzne dzieło? Na przykład Meksykanie! żyjący na jakimś płaskowyżu na odludziu, rozumieją te słowa, mimo że wewnątrz muszą walczyć z pogaństwem?

— Serdecznie dziękuję, panie profesorze, za ten krótki wykład. Ale czy nie uzgodniliśmy, że mój mądry brat tutaj, w Gleichen, przynajmniej przez rok odpocznie?

— Oczywiście — tak umówiliśmy się i tak będzie. Ale przecież dla rekonwalescencji nie będę czytał romansów. Poza tym — w tej Biblii zainteresowało mnie jeszcze coś.

Achim odwrócił kartki do miejsca, w którym było załączonych kilka stron kroniki rodzinnej.

— Mary, usiądź tutaj na poręczu mojego krzesła, weź szkło powiększające i popatrz na odcisk tej rodowej pieczęci. Co widzisz?

Mary nachyliła się, wzięła dużą lupę i zaczęła oglądać.

— Mam wrażenie, że widzę dwie kobiece głowy. Jedna wygląda jak liurysa, zasłonięta welonem — widać duże kolczyki.

— Zgadza się, a ta druga?

— Nazwałabym to głową młodej jasnowłosej dziewczyny z dwoma grubymi warkoczami.

— Masz rację i w tym wypadku. A gdzie my teraz jesteśmy?

— W pięknym barokowym zameczku, który kupiłeś za bardzo wysoką cenę.

— Tak, a jak nazywa się ten zameczek?

— Torhaus Gleichen — trochę dziwna nazwa, zawsze tak twierdziłam. Nie sądzę, aby reszta zrujnowanej bramy z piaskowca przy wjeździe do parku nadała nazwę temu pięknemu majątkowi.

— W tym wypadku nie masz racji. Wiem o tej sprawie trochę więcej, od kiedy w bibliotece znalazłem tę piękną Biblię.

— Z tego wnioskuję, że mój kochany braciszek bez potrzeby wspinał się po schodach, nie zważając na chorą nogę? Pamiętasz, co mi obiecałeś?

— Tak! Przyrzekłem, że nie będę korzystał ze schodów, jeżeli to riie będzie niezbędne i że nie będę podejmował wspinaczek. Byłem bardzo ostrożny — ale schody są wygodne i bez większego wysiłku udało mi się pokuszyć na piętro. Mam nadzieję, że wkrótce zgłosi się ktoś na moje ogłoszenie i jakiś książęcy kamerdyner będzie mnie wyrecał aż wyzdrowieję i znowu udam się w podróż.

— Obiecałeś mi, że przez dłuższy czas, naprawdę dłuższy czas, zostaniesz w domu i nie wybierzesz się w żadną niebezpieczną podróż.

— Mary, gładząc gęste włosy brata, mówiła dalej:

— Achimie, naprawdę jeszcze nie wyzbyłam się strachu. Proszę cię,

nie myśl znowu o następnej ekspedycji. Tutaj jest tak pięknie — żyjemy jak w raju.

— Czy jesteś zmęczona podróżami?—zapytał poważnie, gładząc jej szczupłą dłoń leżącą na księdze.

— Tak, Achimie, przyznaję się do tego.

— Jesteśmy tego samego zdania w poważnych sprawach. Nie czuję się jeszcze tak dobrze, żeby robić nowe plany. A kiedy zjawi się pomocnik — nazwijmy go kamerdyner — kiedy kupimy dwa jamniki i na dodatek znajdziemy sekretarkę, nie będzie nam niczego brakowało do szczęścia. Żeby cię uspokoić powiem ci, że do ukończenia nowej książki potrzebuję co¹ najmniej roku. Czy jesteś teraz zadowolona?

— Na razie tak. Ale wróćmy do odcisku tej rodowej pieczęci. Jak sobie to tłumaczysz?

— Znasz dzieje barona von Gleichen. Był Krzyżakiem, rycerzem, który w zamku zostawił ukochaną żonę udając się na wieloletnią wyprawę. Po latach wrócił z orientalną pięknoscia, która uratowała mu życie, kiedy został wzięty do niewoli przez jej ziomków. W dowód wdzięczności ożenił się z nią. Przypomnij sobie obfazy przedstawiający powrót rycerza. Miał dwie żony — z prawej jasnowłosą, skromną, a z lewej rasową brunetkę. Trzeba przyznać, że ten rycerz von Gleichen umiał używać życia!

— Zgadza się, ale co dalej?

— Zameczek nazywa się Torhaus Gleichen — a więc spróbujmy zrekonstruować dalsze losy tego wesołego rycerza: w siedemnastym wieku jego potomkowie zbudowali zamek Gleichen dołączając do niego budynek Torhaus — tak powstała nazwa Torhaus Gleichen. Żyli tutaj do naszych czasów. Narodziny wszystkich chłopców i dziewczynek, wszystkie małżeństwa i ważniejsze wydarzenia są tutaj dokładnie opisane w chronologicznym porządku.

— Czy jest tam coś o ostatnich członkach rodu Gleichen? Achim przerzucił kilka kartek i wskazał palcem.

— Tutaj jest ostatni zapis: Kunibert von Gleichen nazywany Kuno, urodzony 2 maja 19... — potem Gertraude von Gleichen, urodzona 19 czerwca 19... — a więc młodsza siostra. To są ostatni z rodu Gleichen, którzy tutaj mieszkali. Od nich — za pośrednictwem rządcy — kupiłem zamaczek. Słowo „rządca" chyba nie bardzo pasuje, ponieważ doktor

Schöner powiedział mi, że pó splaneniu długów rodzeństwu niewiele zostało, chociaż zapłaciłem gotówką.

— Czy słyszałeś, jak to się stało, że znaleźli się w tak trudnej sytuacji?

— Doktor Schöner, wspominał o rozrzutnym życiu ojca ostatniego barona Gleichen — przegrał majątek w Monte Carlo i w Baden-Baden.

— Co za brak poczucia odpowiedzialności! Pamiętasz, mówiłam wtedy, kiedy oglądaliśmy majątek, że musi być bardzo gorzko sprzedawać taką posiadłość łącznie ze wszystkim co człowiekowi drogie. Pomyśl o dwu wspaniałych wierzchowcach w stajni, o starym ogrodniku i doskonałej kucharce — wszystko to rodzeństwo musiało zostawić.

— Czy nie rzuciło ci się w oczy, że ani ogrodnik Hedrich, ani stara Lina nigdy nie mówią o swoim dawnym państwie?

— Może sobie tego życzyli. Uszanujmy ich wolę — rozumiem ich. A teraz zamknę tę cenną księgę i zawinę ją w brokat — bądź taka dobra i zanieś ją z powrotem do biblioteki, na stare miejsce.

— Chętnie, Achimie. Masz ochotę na kieliszek sherry, czy wolisz filiżankę mokki?

— Poproszę o kawę.

Achim oparł się w fotelu, który stał przed kominkiem. Meble były piękne, stare, i tutaj rodzeństwo wieczorami siadywało i rozmawiało. Mary wezwała służącą i kiedy podeszła kobieta w średnim wieku, poprosiła, żeby podano ekspres i filiżanki do kawy.

— Emmo, proszę powiedzieć pani Linie, że sama przyrządzę kawę.

— Dobrze, proszę pani. Życzę dobrej nocy - sypialnie są przygotowane.

— Dziękuję, Emmo — dobranoc.

Kiedy rodzeństwo zostało samo i Mary podała kawę, usiadła i nie patrząc na brata rzekła:

— Mam nadzieję, że na twoje ogłoszenie zgłosi się ktoś odpowiedni. Proszę cię, zrozum mnie, Achimie — chętnie dotychczas pracowałam dla ciebie, ale nie licz na mnie przy swojej następnej książce. Po prostu nie mogę!

— Czy są jakieś szczególne powody?

— W twojej książce musisz mówić o Einarze, a we mnie Wszystko sprzeciwiałoby się, aby napisać to imię.

Achim nachylił się i powoli — jak gdyby nie chciał ukochanej siostrze sprawić przykrości — zapytał:

— Przecież go kiedyś kochałaś, czyż nie?

— Tak, po stokroć tak — i to jest najstraszniejsze, że kiedyś kochałam tego diabła.

— Einar był pięknym mężczyzną. Był wspaniałym druhem, chętnym do pomocy, bardzo zapobiegliwym i zaradnym w każdej trudnej sytuacji, jakich wiele musieliśmy pokonywać podczas naszych podróży. Zawsze był wesoły i nigdy nie tracił humoru. Cóż więc byłoby złego w tym, abyś go pokochała? Chociaż szczerze mówiąc, wolałbym innego mężczyznę jako męża mojej siostry. Wspominam o tym, aby ci było lżej na duszy i, żebyś sobie nie robiła wyrzutów.

— Dziękuję ci, Achimie, zawsze okazujesz mi zrozumienie — wówczas i dzisiaj. Niemniej nie mogę uwierzyć, że kiedyś go kochałam — mężczyznę, który chciał nam wyrządzić straszną krzywdę — powiedziała zdenerwowana Mary.

— Uspokój się — nie mówmy o przeszłości. Dzięki Bogu, że możemy o tym zapomnieć. Dobrze się stało, że Einar już nie żyje. W przeciwnym razie musiałbym wystąpić przeciwko niemu ze wszelkimi dowodami. Nie wspominajmy o tym nigdy więcej. Żyjemy, jesteśmy zdrowi, powodzi nam się świetnie — mamy piękny nowy dom i mam nadzieję, że będziemy tutaj żyli długo i szczęśliwie.

— Dlatego prosiłam cię, braciszku, abyś kupił ten zamek. Tak bardzo się cieszyłam z powodzenia twojej książki i z tego, że mogłeś wysokie honorarium zainwestować w ten dom i jeszcze trochę pieniędzy odłożyć.

— Nie mogliśmy lepiej postąpić — ale Mary, czy życie tutaj na dłuższą metę nie będzie dla ciebie zbyt monotonne?

— Mam przecież ciebie, są wierzchowce, mogę jeździć konno lub powozić do woli. Zajmę się gospodarstwem — zawsze jest w nim pełno roboty. A poza tym chcesz kupić dwa jamniki — przecież gdzieś znajdą się takie dwa miłe zwierzaczki.' Wiesz, stale myślę o ostatnich mieszkańcach Torhaus Gleichen i żal mi ich bardzo. Musieli sprzedać swój majątek, żeby spłacić karciane długi ojca! Czy nic o nich nie słyszałeś? Czy doktor Schöner nie wie nic o rodzeństwie Gleichen?

11

— Doktor był niezbyt rozmowny. Wspomniał, że rodzeństwo stara się stworzyć sobie nową egzystencję i że pomaga im w tym. To wszystko, czego mogłem się dowiedzieć. Nie chciałem być nietaktowny i nie wypytywałem. W końcu, cóż nas obchodzą ostatni członkowie rodu Gleichen? Zastanawiali się tylko, kto w rodzinie był takim miłośnikiem Wagnera, że wierzchowce nazwał imionami bohaterów jego, opery — Grane i Wotan.

— Nie kpj z pocziwych koni. Ty na razie nie możesz jeździć konno z powodu złamanej nogi, a dla mnie są w sam raz — spokojne, niezbyt młode ani pełnej krwi araby. Mpześ powozić, jeżeli będziesz się nudził.

— Mam jednak nadzieję, że wkrótce będę mógł prowadzić samochód — inaczej będę się czuł jak więzień.

— Nic z tego nie będzie — na razie masz mnie, a jeżeli będziesz się nudził zaproszę gości Mamy dosyć pokoi gościnnych. Twój stary przyjaciel, Michael Brunning, z pewnością chętnie do nas przyjedzie. Oby tylko nie był taki ponury — byłby wspaniałym kompanem i przyjacielem.

— Tak — wprawdzie nie grzeszy urodą; wygląda jak pustelnik, jak człowiek z lasu wędrujący po górach — ale jest niezawodnym przyjacielem. Napiszę do niego kartkę, żeby przyjechał. Jeżeli wysłałbym telegram, lub jeżeli zatelefonowałbym do jego biura, będzie mi wypominał, że jestem rozrzutny i nie wiem co robić z pieniędzmi. Rodzeństwo, jak każdego wieczoru, poszło na krótki spacer do parku — pięknego ale nieco zaniedbanego. Achim jedną ręką opierał się na lasce, a drugą na ramieniu siostry. Zapadł zmrok; w poświacie księżycy drzewa rzucały tajemnicze cienie. Panowała cisza.

Achim Bergemann w katastrofie doznał kilku poważnych ran i skomplikowanego złamania lewej nogi. Bardzo cierpiał i przez szereg tygodni życie jego wisiało na włosku. Straszne bóle znosił dzięki uśmierzającym zastrzykom. Na duchu podtrzymywała go Mary, nie odstępując od jego łoża przez wiele dni. Od chwili katastrofy nie opuszczała brata.

Rodzeństwo było podobne do siebie — oboje byli szczupli, jednak brat był o wiele wyższy od siostry. Mieli gęste kasztanowe włosy i bardzo

jasne bezy. Mary miała zgrabną figurę — w jej postaci było widać energię i żywość, podczas gdy Achim był raczej spokojny, czasem rozmarzony, co czyniło go bardzo interesującym mężczyzną. Oboje kochali książki, dużo czytali, mieli poczucie humoru i przepadali za pięknymi rzeczami. Tak więc pokochali zamek Torhaus Gleichen i mieli wrażenie, że zawsze tutaj mieszkali.

II

Kuno von Gleichen szybko poszedł na pobliską pocztę, potrącając ludzi, którzy przeszkadzali mu w dojściu do pulpitu, gdzie zgłaszano zamówienia rozmów. Napisał na blankiecie numer telefonu i usiadł na twardej ławce, nerwowo paląc papierosa. Kiedy wywołano jego numer podbiegł do kabiny, potknął się, oparł głowę o aparat, pocił się ze zdenerwowania i w końcu trzymał słuchawkę w ręku.

— Czy to Torhaus Gleichen? — kiedy odezwał się znajomy głos Liny odruchowo chciał ją powitać, ale w porę opanował się i spokojnie poprosił:

— Czy mógłbym rozmawiać z panem profesorem Bergemannem? Telefonuję w sprawie ogłoszenia.

— Och, to dobrze — nikt się jeszcze nie zgłosił. Proszę chwileczkę poczekać, zaraz pana połączę z panem profesorem.

Posłyszał trzask w słuchawce, a potem męski głos:

— Kto mówi? Profesor Bergemann przy aparacie.

— Panie profesorze, czytałem pańskie ogłoszenie w sprawie kamerdynera.

— Tak, poszukuję kamerdynera — czy to pan?

— Tak, panie profesorze. Czy miejsce jest jeszcze wolne?

— Oczywiście. Nie znalazłem trafnego określenia więc podałem słowo „kamerdyner”. W katastrofie uległem wypadkowi i potrzebuję męskiej pomocy — reszty dowie się pan, kiedy pan przyjdzie. Czy pan jest zatrudniony?

- Chwilowo jestem wolny. Moi dotychczasowi państwo udali się w długą podróż dookoła świata.
- Czy pan ma referencje?
- Tak, z poprzedniej pracy.
- To wystarczy. Jak pan się nazywa?
- Kuno Salten, panie profesorze. — Żadne inne nazwisko nie przyszło mu na myśl.
- Dobrze, panie Salten — proponuję, aby pan przyjechał pojutrze. Skąd pan telefonuje?
- Z Monachium, panie profesorze.
- Musi pan jechać do A., a tam panu powiedzą, jak pan się dostanie do Torhaus Gleichen autobusem.
- Dam sobie radę — niestety, nie mogę dokładnie określić czasu przyjazdu.
- Jestem zawsze w domu, panie Salten.
- Mam jeszcze jedno pytanie, panie profesorze. Chodzi o to ogłoszenie w sprawie psów.
- Czy może mi pan coś poradzić?
- W pensjonacie gdzie mieszkam pewien pan ma dwa wspaniałe jamniki do sprzedania, czarne jak kruki, z brązowymi łapkami i brązowymi kropkami nad oczami.
- Doskonale! Czy mógłby pan załatwić dostarczenie zwierząt do nas?
- Czy odpowiadałoby panu profesorowi, żebym przywiózł psy ze sobą? Gdyby się nie podobały, mógłbym je zabrać z powrotem.
- Dobra myśl, panie Salten — proszę również zabrać rachunek za rozmowę telefoniczną.
- Dobrze, panie profesorze. Pozwolę sobie pojutrze przyjechać do pana i przywieźć oba pieski.
- W porządku! A więc omówiliśmy wszystko — do widzenia!
- Do widzenia, panie profesorze!

Kuno otarł pot z czoła, zacisnął usta i pospieszył do Gerty.

Siostra oczekiwała go z szeroko otwartymi oczami. Właśnie skończyła przygotowywać kawę w kuchence urządzonej w małej niszy. Zawołała:

— Kuno, mów! Czy się udało? Robię sobie wyrzuty, że zaproponowałam ci taką niemożliwą pracę!
-- Nie mów niedorzeczności, dziewczyno! Castor, Pollux i twój brat Kuno już są z dziewięćdziesięciodziesięcio procentową pewnością zatrudnieni w Torhaus Gleichen.

Kuno objął siostrę, posadził ją w fotelu i rzekł:

— Dziewczyno, mój nowy szef chce widzieć referencje swojego przyszłego kamerdynera.

— Och, Kuno, nie pomyślałam o tym!

— Nie martw się Gerto — ja pamiętałem. Po co istnieją ciotki, jeżeli człowiek nie ma z nich pożytku?

— Sądzisz, że ciotka nam pomoże?

— Oczywiście. Podałem nazwisko Kuno Salten, ponieważ ze strachu żadne inne nie przyszło mi na myśl. Ludzie, którzy mogą sobie pozwolić na zatrudnienie kamerdynera, nie zwracają uwagi na papiery, a raczej na zachowanie kandydata. A ja przecież umiem zachować się w każdej sytuacji, czyż nie?

Uklęknął obok siostry i opowiedział jej o rozmowie telefonicznej. Potem przywołał jamniki i gładząc je przemówił:

- Wymagam, żebyście się pojutrze zachowywały, jak przystało na rasowe psy, które mają stary rodowód. A więc żadnego skomlenia, szczekania ani skakania—zrozumiano? Jedzcie do Torhaus Gleichen.

— Och, Kuno — byłoby cudownie gdybyście ty i pieski mieli zapewniony byt.

— W żadnym wypadku bez ciebie, dziewczyno! Mówię ci to zaraz, teraz—spokojnie odpowiedział Kuno i dodał: — Będę po prostu szukał dalej, a na razie przyjmę pracę na stacji benzynowej.

A jeżeli cię zdradzą Lina i Hedrich? — Musisz zaraz do nich napisać i to prawdę — poczciwi staruszkowie zrozumieją. A teraz napijmy się kawy, a potem odprowadzę cię na pocztę. Ty też musisz jeszcze dzisiaj zatelefonować do mojego profesora.

— Twojego profesora? Czyżbyś był tak pewny tej posady? — Gerta potrząsnęła głową i powtarzała:

— Wielkie nieba! Oby się wszystko dobrze skończyło! Oby się udało!

— Albo się uda, albo nie— trzeciej możliwości nie ma. Hm, słuchaj, kawa jest wspaniała. Dzisiaj nie dodawałaś cykorii?

— Sądziłam, że należy nam się coś lepszego, co nas podtrzyma na duchu. Ale proszę cię, opowiedz mi jeszcze raz o wszystkim — twierdzisz, że podobał ci się głos profesora?

— Spokojny, dźwięczny, niski, męski i brejni tak jakoś dobrotliwie.

— Wywnioskowałeś to wszystko z kilku jego słów?

— Jestem psychologiem, moja droga. Ubierz się, pojedziemy na pocztę. Tymczasem ze sklepu zatelefonuję do ciotki Schirih. Zaraz wracam.

Kuno zbiegł po schodach do sklepu spożywczego za rogiem i zapytał właściciela:

— Panie Schober, czy mogę zatelefonować?

— Jeśli to nie będzie zbyt długa rozmowa, to proszę bardzo! — brzmiała odpowiedź kupca pakującego ser i masło i jajka do koszyka klientki.

Kuno stanął przy telefonie, wykręcił numer i gdy usłyszał głos powiedział:

— Witaj, cioteczko — mówi Kuno. Chciałem cię zapytać, czy możemy dzisiaj wieczorem przyjść do ciebie.

Uśmiejesz się, gdy usłyszysz, co postanowiliśmy. — Nie, nie będziemy cię prosić o pożyczkę— tym razem wyjątkowo nie, ale możesz nas poczęstować koniakiem. Będziemy za godzinę. Cieszysz się? To ładnie z twojej strony.

Kuno wrócił do mieszkania, gdzie czekała Gerta ubrana w ładną sukienkę z psami na smyczy.

— Załatwione. Zapowiedziałem cioteczce nasze odwiedziny za godzinę. Powiedziała, że się cieszy — pocziwa starowinka. Chciała się dowiedzieć, czy przyjdziemy z prośbą o pożyczkę.

— Och, Kuno — mam takie bicie serca!

— To od naturalnej mocnej kawy. Pij codziennie kawę zbożową, a nie będziesz miała dolegliwości sercowych! A więc ruszajmy—zawołał uśmiechając się.

Kuno stale starał się żartami i pogodnym nastrojem uspokajająco wpływać na zdenerwowaną siostrę.

Potem Gerta rozmawiała z profesorem Joachimem Bergemannem.

Tego samego dnia po południu, w Torhaus Gleichen, na starym kamiennym tarasie, siedzieli przy kawie Mary i Achim. Profesor nie chciał odbudowywać zrujnowanego tarasu — obawiał się, że przy renowacji mogłoby dojść do zmiany stylu zamku.

— Wierz mi, Mary, zaskoczyła mnie ta rozmowa telefoniczna. Ponieważ jest to nasze drugie ogłoszenie i nikt się jeszcze nie zgłosił, naprawdę ucieszyłem się, a na dodatek ten kamerdyner przywiezie ze sobą dwa jamniki, abyśmy je sobie obejrzeni.

- Bardzo się cieszę z twojego powodu—ty potrzebujesz pomocy. Poza tym, przydałaby się w gospodarstwie jeszcze jedna osoba do pomocy. Może ten mężczyzna umie prowadzić samochód, a może zna się nawet na koniach?

—: Musiał mieć dobrą posadę, ponieważ jego państwo udali się w podróż dookoła świata. My dwoje wiemy, ile taka podróż kosztuje. Cieszę się na jamniki. Jest tutaj trochę za spokojnie, a tobie też będzie przyjemniej, jeżeli podczas spacerów będą ci towarzyszyć pieski.

- Jak nazywa się ten mężczyzna?

— Kuno Salten, jeżeli dobrze zrozumiałem.

- A więc musimy się przyzwyczaić do tego Kuno. Brakuje jeszcze tylko dobrej sekretarki dla ciebie wtedy nasze gospodarstwo byłoby wikomplecie. Ale z tym będzie większy problem. Spójrz na ten artykuł — chwilowo jest potrzebnych około dziesięciu tysięcy- sekretarek w Republice Federalnej.

— Nie martw mniej Mary — zrobię wszystko byle nie pisać na maszynie. Zawsze wyskakują trzy litery na raz, kiedy próbuję pisać.

— Achimie, wiesz, że chcę ci pomóc; ale ta ostatnia książka — przecież już mówiliśmy o tym.

Ani słowa więcej, Mary — brat dobrodusznie uśmiechnął się do niej, kiedy na taras wyszła stara Lina mówiąc:

— Panie profesorze, znowu telefon z Monachium. Jakaś pani chce z panem rozmawiać.

— Mary, biegnij do gabinetu i powiedz że zaraz będę. Nie mogę iść szybko.

Młoda kobieta pospiesznie podeszła do aparatu i rzekła: - Mieszkanie profesora Bergemanna. Proszę chwilę zaczekać, mój brat zaraz podejdzie do telefonu.

Achim powoli wszedł do gabinetu, usiadł i wziął słuchawkę do ręki.

— Mówi Bergemann. Słucham.

— Nazywam się Gerta Horn. Telefonuję w sprawie ogłoszenia. Czy miejsce sekretarki jest jeszcze wolne?

— Tak, panno Horn. Z mojego ogłoszenia pani wie, jakie kwalifikacje są potrzebne.

Sądzę, że odpowiadam pańskim wymogom, panie profesorze. Chwilowo jeszcze pracuję, ale za czternaście dni mogłabym się zwolnić i podjąć pracę.

— Bardzo by mi to odpowiadało. Ale w jaki sposób omówimy wszystkie inne? — Achim wahał się — ostatecznie nie może kupić kota w worku. Wiedział, że nie mógłby pracować z osobą, która nie byłaby sympatyczna.

— Mogłabym się przedstawić podczas weekendu. Czy zechciałby pan profesor powiedzieć mi, gdzie leży pański majątek i jak mogłabym tam dojechać.

Kobięcy głos wydawał się Achimowi bardzo miły, więc szybko odparł:

— To bardzo dobra myśl. Torhaus Gleichen leży w pobliżu A. Na stacji jest aubotus, który przejeżdża obok mojej posiadłości. Jeżeli nie starczy czasu na powrót, przenocuje pani w Tornaus. Oczywiście, pokrywam wszelkie wydatki.

Tak jak Kuno, również Gercie głos profesora wydał się bardzo miły i szybko odpowiedziała:

— Czy mogę przyjechać w przyszłą sobotę?

— Doskonale! Oczekuję panią, panno Horn.

Odkładając słuchawkę Achim spojrzał na siostrę i uśmiechnął się: .

— Co powiesz na to, Mary? Za jednym zamachem załatwiliśmy trzy sprawy, a czekaliśmy na telefon aż czternaście dni. Jak ci się podoba głos panny Horn?

— Sympatyczny, kulturalny — nic poza tym nie można powiedzieć. Gdybyśmy mieli videotelefon, nie musielibyśmy czekać do soboty.

Właśnie zamierzali wrócić na taras, gdy ponownie zadzwonił telefon. Achim wzruszył ramionami i podniósł słuchawkę:

19

— A, to ty stary? Czy aby się nie pomyliłeś? Zazwyczaj korzystasz z pocztówki. — Zasłaniając dłonią słuchawkę Achim szepnął do siostry: Michael Brunning — potem słuchał dalej, a po chwili odparł:

— Widzę, że zaszczycisz nas swoją wizytą, ponieważ chwilowo nie masz nic lepszego do roboty. Kiedy przyjeżdżasz? Już w sobotę? Cieszymy się — znasz drogę, wiesz jak tu się dostać. Czy dostaniesz dobre piwo? Zaraz zamówię beczkę Radebergera. I sera chciałbyś zjeść? Człowieku, czego sobie jeszcze życzysz?

Mary wzięła od brata słuchawkę i krzyknęła:

— Po co ta gadanina, Michaelu? Bierz plecak, szczoteczkę do zębów i zapasowe budy. Co — czy zwariowałam? To byłby luksus! — Mary śmiejąc się odłożyła słuchawkę. W pogodnym nastroju rodzeństwo siedziało na tarasie podziwiając zachód słońca.

W końcu Mary odezwała się:

— Żeby tylko nie zakłóciło nam to naszego spokoju. Czy nie sądziś, że to trochę za dużo na raz: kamerdyner, dwa jamniki, sekretarka i Michael Brunning?

— Mam nadzieję, że dobrze nam zrobi trochę żywsze tempo życia — przynajmniej tobie to się przyda.

— Czy mogę wiedzieć, co szczególnie: kamerdyner, jamniki, sekretarka, czy Michael?

— Z każdego pó trochu — a to najprzyjemniejsze dla ciebie.

Gerta westchnęła i poczuła krople potu na czole — w kabinie telefonicznej było bardzo gorąco. Odłożyła słuchawkę i podeszła do Kuno, który stał oparty o ścianę:

— No więc, jak poszło? — zapytał.

— Wielkie nieba! W głowie mi się kręci. Wszystko idzie jak z płatka, jak gdyby tym kierował doskonały reżyser. W sobotę muszę tam pojechać, aby się przedstawić.

— Dziewczyno, byłoby cudownie, gdyby wszystko się udało. My oboje znowu w Gleichen, i pieski z nami!

— Kuno, mam ochotę rozplakać się! Czy mogę tutaj? Możesz, możesz — objął ją czule i poprowadził na mały zalesiony

skwer przy poczcie.

— Tutaj możesz się wyplakać — i gładząc ją po rękę zapytał nie patrząc na nią:

— Trudno ci było znosić to wszystko, prawda?

— Najbardziej się bałam, że będziemy się musieli rozstać, i że będziemy musieli coś zrobić z pieskami. Och, Kuno, chciałabym już wiedzieć, jak to się wszystko ułoży.

— Mam nadzieję, że doskonale. Czy profesor pytał cię o referencje?

— Nie, ponieważ zgodnie z prawdą powiedziałam, że pracuję. Powiedziałam, że nazywam się Horn, tak jak się przedstawiłam u mojego obecnego szefa.

— A teraz przestań płakać, jedziemy do cióteczki Schirin. Mam nadzieję, że nie robi nam awantury. Powiedziałem, że nie przyjeżdżamy w sprawie pożyczki, więc powinno wszystko' być w porządku. Stara ciotunia nie miała lekkiego życia. Mąż zostawił jej ładną rentę, ale niepiękne wspomnienia.

w Wuj nigdy jej nie rozumiał. Powinien był się zgodzić, żeby spełniła swoje marzenie i została śpiewaczką operową. Figurę miała odpowiednią — ojciec nazywał ją „wieczną Walkirią”.

Kuno odparł twardo:

— Ojciec nie miał prawa drwić ze swojej siostry. Ona nigdy nie nazwała go wagabundą, chociaż miała większe prawo do krytyki niż on. Ale zostawmy to — dzisiaj musimy być weseli. Szybko, nadjeżdża nasz autobus

—wsiadamy, zanim będziemy mieli cadillaca.

Pomógł siostrze wejść i zajęli ostatnie dwa wolne miejsca: czekała ich dłuższa jazda. Pani Sørensen, wdowa po tajnym radcy, mieszkała we wschodniej dzielnicy Monachium, w małym domku otoczonym ogrodem pełnym kwiatów. Wszystko było niewielkie, delikatne i jakoś nie bardzo pasowało do wysokiej, silnie zbudowanej ciotki Schirin. Czekala na nich stojąc w drzwiach:

Mocny niski głos, którego nie powstydzilby się żaden mężczyzna powitał rodzeństwo:

— No, cóżeście znowu nabroili, że przyjeżdżacie, aby się wyplakać na moich piersiach — mówiąc to pani Sørensen czule objęła Gertę, a Kuno otrzymał szturchańca w klatkę piersiową — wyglądacie jak gdybyście chcieli uściskać cały świat.

- A właśnie że chcemy - ale zacznijmy od ciebie cioteczko. Czy pomyślałaś o koniaku?

— Oczywiście, mój chłopcze, jest jeszcze pół butelki.

- Wystarczy! Będziesz też musiała się napić, kiedy się dowiesz się o naszym Najnowszym planie.

Weszli do małego pokoju, gustownie urządzonego pięknymi starymi meblami.

— No, dzieci, opowiadajcie. Widać na waszych twarzach, że macie coś do powiedzenia.

— Och, cioteczko — trzymaj za nas kciuki!

— Nie wzdychaj, dziewczyno! Są tylko dwie możliwości: albo jestto dobra nowina, albo zła.

Kiedy rodzeństwo opowiedziało o wszystkim, pokazało ogłoszenie

i powtórzyło rozmowy telefoniczne, ciotka spoważniała. W końcu odezwała się:

— No, no, to wcale nie jest takie głupie i brzmi całkiem rozsądnie.

- Nie wyrazisz sprzeciwu, jeżeli Kuno będzie tam kamerdynerem, a ja sekretarką?

— Przecież teraz też jesteś sekretarką, więc nic się nie zmieni, tylko miejmy nadzieję, że nowa posada będzie przyjemniejsza. Wrócilibyście do starego, kochanego Torhaus Gleichen. Właściwie to wam zazdroszczę. A więc chcesz być kamerdynerem? Czy ty w ogóle masz zielone pojęcie, jak to się robi?

— Przypomnę sobie wszystko, co przed laty robił kamerdyner naszego ojca. Był strasznie wytworny i kręcił gładko uczesaną głową, kiedy jako dzieci szaleliśmy po zamku.

Pamiętam tego starego durnia. Grał w kasynach tak jak wasz ojciec, tyle tylko, że wygrywał, a nie tracił — to udaje się tylko głupcom. Myślisz, że potrafisz coś takiego robić? A jak długo miałyby to trwać?

— Trzeba być optymistą. Byłoby niewymownym szczęściem, gdyby się wszystko udało. Mamy jednak do ciebie, cioteczko, prośbę. Potrzebny mi jest list polecający, referencje — wiesz takie, żeby każdy zaraz mnie zatrudnił.

— A więc mam popełnić oszustwo, ty łobuzie!

— Uwaga cioteczko! Kamerdyner Kuno wyniesie teraz do kuchni nakrycia — wspaniale, prawda? A teraz kamerdyner Kuno podaje

paniom kieliszki z koniakiem i ogień: Potem dołoży parę polan do kominka, następnie znowu włoży białe rękawiczki i dostojnie powoli wycofa się do drzwi pytając: „Czy łaskawa pani ma jeszcze jakieś polecenia, czy też mam się zająć garderobą pana profesora?”

— Jeżeli natychmiast nie zdejmiesz tych śmiesznych białych rękawiczek, zostaniesz zwolniony. Mój personel musi mieć wypiełgnowane ręce. Czy jesteśmy na dworze książęcym? Będziesz śmiesznym kamerdynerem u tego śmiesznego profesora, mam jednak nadzieję, że będziecie dobrze do siebie pasować.

Ciotka Schirin serdecznie się uśmieła i zapytała: — Co inam napisać w tym liście polecającym, skoro się przekonałam, że jesteś świetnym kamerdynerem.

— Napisz datę sprzed pół roku, a potem, że udajesz się w podróż dookoła świata i z tego powodu, niestety, musisz zrezygnować z doskonałego kamerdynera. Dodaj, że zawsze byłem uczciwy, nie piję, jestem pilny, dokładny i że mi życzysz wszystkiego dobrego w przyszłości. Potem podpiszesz się bardzo nieczytelnie i podasz miejscowość na północy Republiki Federalnej.

.— A co będzie, jeżeli wszystko się wyda?

— Dp tego czasu postaram się być niezastąpiony u mojego nowego szefa.

Ciotka i Gerta popatrzyły na siebie, a w ich oczach widać było niewiarę w powodzenie tego planu. Nagle Gerta wyprostowała się i z uporem w głosie oświadczyła.

— Chcę wrócić do Gleichen. Umieram z tęsknoty za domem, za parkiem... — mówiąc to oparła głowę o stół i zapłakała. Kuno i ciotka pocieszali ją, a kiedy się uspokoiła, razem ułożyli list polecający.

— Fałszerstwo spada na twoją głowę* chłopcze. A kiedy list spełni swoje zadanie, musisz go zniszczyć! Chcę spać spokojnie. Obiecuj mi!

— Przysięgam — mówiąc to Kuno objął staruszkę i siostrę dodając:

— Jestem bardzo szczęśliwy. Czy pamiętacie tę sztukę teatralną, którą widzieliśmy przed laty? Taka bajka o baronie von Gleichen.

— Wasz ojciec był wtedy bardzo zły, zwłaszcza, że istniało podobieństwo treści bajki z kroniką naszego rodu. Stąd pochodzą dwa często powtarzające się kobiece imiona w rodzie Gleichen: Schirin i Gerta. Nie mogę powiedzieć, że bym się czuła jak ta orientalna brunetka i wołała-

bym być bohaterką jakiejś innej bajki czy wagnerowskiej opery, na przykład Brunhilda czy Sieglinda. Bardziej się do tego nadawałam będąc młodą dziewczyną.

— Za to mieliśmy Grane i Wotana, nasze poczciwe konie, nazwane po bohaterach wagnerowskich. Chciałbym je zhowu pogłaskać. Czy one nas poznają? Co sądzisz, Gerto?

— Zwierzęta nie zapominają tak prędko jak ludzie — westchnęła młoda kobieta.

— Przestań jęczeć, dziewczyno! Nie wydaje mi się, aby to co zamierzacie zrobić było głupszym pomysłem od Waszych wcześniejszych poczynań. Tym razem jest to jednak gorzką koniecznością — a więc niech wam się powiedzie! Jeszcze jeden koniak i ruszajcie! Proszę was tylko, abyście mnie stale zawiadamiali, jak wam się powodzi. Jeżeli tam zostanieie na dłużej, zlikwiduję wasze mieszkanie. U mnie zawsze macie dom, gdyby się coś zmieniło.

Rodzeństwo objęło starą ciotkę, która mimo pozornej szorstkości nieraz udowodniła, że ma złote serce.

Kiedy Schirin Sørensen stała w ogrodzie patrząc za odchodzącymi, przechodził obok jej domu wysoki, barczysty mężczyzna z bujną czupryną i odstającą kędzierzawą brodą, która Wcale nie upiększała jego głowy. Kroczył szybko, ponuro patrząc prząd siebie. Nie znosiła tego faceta! Jednak dzisiaj z uśmiechem zawołała:

— Dobry wieczór; panie Brunning! Mężczyzna zatrzymał się, odrzucił głowę do tyłu, zmarszczył czoło i popatrzył na pogodną twarz Schirin.

— A to co ma znaczyć?

— Go proszę?

— Dlaczego pani mówi mi „dobry wieczór” — wiem przecież, że najchętniej pożarłaby mnie pani.

— Nie jestem aż tak głodna, żeby obgryzać stare kości. A więc życzę panu, aby ten wieczór był zł. A tak przy okazji

—mógłby pan odwzajemnić pozdrowienie.

— Niby dlaczego? Czy prosiłem o to? — mówiąc to skiął głową i mruknął:

— Życzę przyjemnego wieczoru!

— Dziękuję, zwłaszcza za brak logiki!

— **Czego** pani znowu chce ode mnie?

— Wiem, że najchętniej widziałby mnie pan pędzącą na miotle nad górami, a jednak życzy mi pan miłego wieczoru.

— No, tak — nauczono mnie tego w dzieciństwie. Bogu dzięki, w nadchodzących tygodniach nie będę się musiał denerwować pani widokiem. Nie znoszę zawsze uśmiechniętych ludzi, Poza tym te wagnerowskie melodie, które pani stale wyśpiewuje, działają mi na nerwy. Wyjeżdżam!

— Przyjemnej podróży! Odpoczynek dobrze panu zrobi. A dokąd to jedziemy? Może na południe, gdzie kuso ubrane ślicznotki czekają na pana przybycie? — żartowała Schirm.

— Akurat! Na coś podobnego miałbym wydawać moje uczciwie zarobione pieniądze? Jadę do swojego serdecznego przyjaciela. Zaprasza mnie do zamku, który niedawno kupił.

— Bardzo się interesuję zamkami, zwłaszcza teraz. Czy można zapytać, jak się nazywa ten godny pozazdroszczenia właściciel zamku?

— Chociaż nic to panią nie obchodzi, mój przyjaciel jest znanym podróżnikiem biorącym udział w ekspedycjach — to profesor Bergemann. Czy życzy pani sobie jeszcze dalszych informacji?

— Dziękuję! Wystarczy to, co pan powiedział — odezwała się Schirm, ale serce zaczęło jej mocniej bić, kiedy usłyszała dokąd wyjeżdża jej ponury sąsiad. Skinęła jeszcze raz ręką i nie mogła sobie odmówić przyjemności, aby krzyknąć:

— Życzę złej pogody, niestrawności, twardego materaca, podłej kawy, a wieczorem ciepłego piwa — to wszystko! Usłyszała wyraźnie jak mruknął: „stara wiedźma” — ale czy to teraz miało jakieś znaczenie? Ten mężczyzna od lat mieszkający w jej sąsiedztwie nigdy, ani razu, nie miał dla niej przyjaznego słowa, nigdy nie powiedział jej „dzień dobry”. Ten mężczyzna jedzie właśnie tam, gdzie jej bratanek Kuno ma rozpocząć swoją awanturniczą egzystencję! Tam, gdzie Gerta ma pracować jako sekretarkai—o ile wszystko się uda! Tam gdzie Castor i Pollux będą może skakały wokół pana Brunninga!

Ciotka długo zastanawiała się, rozważała wszystkie możliwości, wahała się, ale w końcu postanowiła napisać do starej Liny, do Torhaus

Gleichen. Zawiadomiła ją, że chciałaby spędzić parę dni w zamku i że zadowoli się skromnym pokoikiem dla służby. Sugerowała, aby jej odwiedziny zgłosiła swojemu nowemu panu, żeby nie miała nieprzyjemności z powodu przyjazdu starej przyjaciółki, za którą Schirin będzie się Podawać.

III

— Spójrz, Hedrichu — no nie — dwa listy do mnie, i oba ekspresowe! Oby tylko nie było to coś złego. — Stara Lina, która z Hedrichem i grubą Emmą siedziała w kuchni przy śniadaniu, nieufnie oglądała listy zaadresowane do niej. (

— Jeżeli nie otworzysz kopert niczego się nie dowiesz — mruknął Hedrich, mocząc bułeczkę w kawie, ponieważ pozostało mu już niewiele zębów.

— Sama wiem, że przez kopertę nie da się czytać! Ale najpierw muszę państwu podać śniadanie. Emmo, jesteś gotowa, aby obsłużyć tam na górze?

— Jestem, zaraz dokończę kawę. Postaw tacę na stole. Powiedz, czy zawsze żyliście tutaj tak dobrze jak te,raz — wypytywała Emma przygotowując śniadanie na tacy.

— Nie, nie, nastały ciężkie czasy kiedy stary pan baron zmarł, a młodzi państwo musieli spłacać długi, które zostawił ojciec. Wtedy nie było takiej dobrej kawy i wszyscy musieliśmy bardzo oszczędzać — opowiadała Lina, ustawiając na tacy srebrny dzbanek, filiżanki i pieczywo.

— A gdzie są teraz młodzi państwo?

— Nie powinno cię to obchodzić. Pilnuj swojej roboty, ty ciekawska dziewczyno.

Kiedy wierni starzy służący zostali sami, westchnęli, a Lina rzekła:

— Och, Hedrichu, jakie to smutne, że pan Kuno i baronówna musieli wyjechać i wszystko sprzedać.

— Jest smutno, chociaż nam powodzi się teraz dobrze. No, otwieraj te listy—jestem ciekawy.

— Są zaadresowane do mnie, stary głupcze!

— T co z tego? Mjiszę wiedzieć o wszystkim!

— Lina wiedziała, że on nie uspokoi się, aż dowie się o co chodzi; otworzyła nożem koperty, wyjęła pierwszy list i krzyknęła:

— Hedrichu, to Ust od naszej baronówny!

— Czytaj głośno — dotyczy to mnie tak samo jak ciebie.

Powoli, jākając się, niemniej wyraźnie, Lina przeczytała list, w którym Gerta zawiadamiała ją o tym, co postanowili wspólnie z bratem. Skończywszy czytać westchnęła:

— Biedna Baronówna! Ale słuchaj co pisze dalej:

Ciebie i Hedrichu serdecznie prosimy, abyście nas nie zdradzili, jeżeli nam się uda dostać pracę w Torhaus Gleichen. Musicie też udawać, że nie znacie jamników. Chcemy, aby były z nami. Może nie zrozumiecie wszystkiego co piszę, ale proszę, pomóżcie nam! Udawajcie, że nas nie znacie, kiedy przyjedziemy. Jeżeli wszystko się uda, będziemy mogli wieczorami szczerze rozmawiać. Kuno przyjedzie w -czwartek razem z psami, a ja w sobotę, dby się przedstawić panu profesorowi. Trzymajcie za nas kciuki, abyśmy znowu mogli mieszkać w naszym ukochanym Torhaus — chociażby tylko jako służba. Tęsknimy za naszym domem! Serdecznie was pozdrawiamy
Kuno i Gerta

Lina skończyła czytać i złożyła list.

— Tak — a teraz nic nie mów, stara!

— Ależ się cieszę, Hedrichu! Żeby się tylko udało i żeby przyjęto ich do pracy! Musimy być bardzo ostrożni, abyśmy niczego nie popsuli.

Lina szczerze wzruszona gładziła list Gerty.

— Od kogo jest ten drugi list — ciekaw jestem kto pisze.

— Och, z radościomalże o nim zapomniałam. Zobaczmy, kto pisze — jestem naprawdę ciekawa — mówiąc to

Lina Wyjęła list z koperty i krzyknęła z radości.

— Ale się zdziwisz, stary! Wiesz, kto pisze? Łaskawa pani Sørensen. Co na to powiesz?

Głośno przeczytała list ciotki Schirin i patrząc przez okulary na Hedricba zapytała:

— Czy nie myślisz, że chodzi o to samo?

— Niewykluczone. A więc i pani Sørensen nie powinniśmy znać

— ma się tutaj zjawić jako twoja przyjaciółka. Do roboty, Lino

— niedługo będzie tutaj wesoło! A my dwoje wierniej więcej niż nasi nowi państwo!

— Musimy się mądrze zachowywać, stary i na' wszystko uważać

— rzekła zadowolona Lina. Oba listy bardzo ją ucieszyły.

Kiedy później z Mary Bergemann omawiała sprawy gospodarskie, dyplomatycznie zapytała, czy może zaprosić do siebie na parę dni swoją starą przyjaciółkę.

— Lino, to nie stanowi problemu. Jest dosyć pokoi gościnnych w bocznym skrzydle. Przy okazji chcę powiedzieć, że dzisiaj przyjedzie mężczyzna, który stara się o pracę kamerdynera u mojego brata. Gdyby odpowiadał warunkom, trzeba będzie i dla niego przygotować pokój. Chciałabym, aby był odpowiednio umeblowany. Kamerdyner zostanie tutaj długo —brat potrzebuje pomocy dopóki zupełnie nie wyzdrowieje.

— Zaraz się tym zajmę, Gzy łaskawa pani ma jeszcze jakieś polecenia?

— Dobrze, że pani pyta. W sobotę przyjedzie młoda dama, która stara się o posadę sekretarki. Prosiła o nocleg na wypadek, gdyby .nie zdążyła na wieczorny pociąg do Monachium. Emma umie to wszystko ładnie zrobić, jeżeli pani jej dokładnie wytłumaczy. Właśnie rozmawiałam z nią o tym, że trzeba także przygotować pokój w wieży dla pana Brunninga, który przyjedzie dzisiaj albo jutro.

Widząc grymas na twarzy Liny, Mary dodała:

— Wiem, pan Brunning nie jest wesołym gościem, ale mój brat jest z nim zaprzyjaźniony od wielu lat i doskonale się rozumieją.: Nie jest złym człowiekiem, chociaż wygląda trochę dziwacznie. W każdym razie cieszę się, że będziemy mieli gości.

— To się należy łaskawej pani. Wtedy kiedy tutaj jeszcze mieszkali młody pan baron i jego Siostra, było dużo śmiechu, a kiedy przyjeżdżała ich ciotka było wyjątkowo wesoło.

Czy młodzi państwo von Gleichen bardzo martwili się, kiedy opuszczali zamek?

- Oczywiście. Płakali. Hedrieh i ja nie wiedzieliśmy co począć, kiedy dowiedzieliśmy się od doktora Schönera, że zamek sprzedano i że mamy dokończyć pewne prace. Było tak cicho — zostały tylko dwa konie w stajni.

Martwiliśmy się, co będzie z nami,

— A więc mogę być spokojna, że jesteście zadowoleni, iż zatrzymaliśmy was w Torhaus? Czy nie macie tu za dużo pracy?

— Jesteśmy wdzięczni, łaskawa pani. Dla nas nigdy nie jest za dużo pracy. Bardzo dziękuję, że mogę zaprosić moją przyjaciółkę — ona jeszcze osobiście przyjdzie pani podziękować.

— A więc w porządku — omówiliśmy najważniejsze sprawy. Idę do biblioteki, Lino chce uporządkować książki.

— Dobrze, łaskawa pani — ale trzeba założyć fartuszek, żeby nie pobrudzić ładnej sukienki.

Lino, ja nie mam fartucha — proszę mi pożyczyć swój.

W wyczyszczonym i odprasowanym garniturze; ze świeżo ostrzyżonymi włosami i z wyszczytkowanymi jamnikami Kuno szedł na dworzec. Gerta nie mogła go odprowadzić, ponieważ musiała się spieszyć do pracy.

Wyprawiła brata w drogę z mnóstwem dobrych rad, całusem i kanapkami.

Castor i Pollux — chcąc nie chcąc — musieli zniknąć w dużej podróźnej torbie, kiedy Kuno wszedł na peron.

Poszukał przedziału dla pań w nadziei, że bez kłopotów dojedzie do A. Udało mu się to dzięki uprzejmości dwu starych pań, które nie miały nic przeciwko obecności Castora i Polluxa. Kiedy dojechali, Kuno postanowił, że nie podda się nastrojowi tęsknoty za minionymi czasami — stawia czoła dawnemu miejscu rodzinnemu, a ukochany zamek przyjmie jako zupełnie nowe miejsce zamieszkania.

Jazda autobusem nie trwała długo i tuż przed południem Kuno z jamnikami stanął przed Torhaus. Zatrzymał się przed główną bramą i zadzwonił. Po chwili przyszedł stary Hedrieh — pieski zaczęły wesoło szczekać i obwąchiwać znajomego ogrodnika. Do nogi! Spokój! Witaj stary — ale ani słowa więcej, zrozumiałeś?

Kuno szelmowsko spojrział na ogrodnika i pozwolił się prowadzić do zamku, tak jak gdyby nie znał drogi. Przy bramie wejściowej nacisnął dzwonek i czekał. Drzwi otworzyły się i stanęła przed nim ładna, młoda dziewczyną w nieco obszernym fartuchu, trzymająca w ręce szmatkę do ścierania kurzu, która zdziwiona patrzyła na przybysza.

— Proszę, proszę, co za śliczne dziecko — uśmiechnął się Kuno. Przychodzę w sprawie ogłoszenia pana profesora. Proszę mnie

zameldować. Niestety, muszę trzymać psy, one nie są moje. Przywiozłem je, aby pan profesor mógł je zobaczyć., „Śliczne dziecko” stłumiło śmiech, nachyliło się i pogłaskało jamniki:

— Jesteście wspaniałymi pieskami—myślę, że spodobać się panu. Proszę za mną — zaprowadzę pana do pana profesora.

— Miło z pani strony!—Kuno nie mógł ukryć zachwyty nad Mary, szedł za nią, a kiedy stanęli przy dużych drzwiach prowadzących do gabinetu rzekł:

Pięknie dziękuję! Czy potem zobaczymy się jeszcze raz?

Mary wzruszyła ramionami i odeszła szybko, aby ukryć śmiech. Zabawny był ten wesoły mężczyzna z jamnikami. Zniknęła w innym pokoju. Kuno zebrał całą odwagę i zapukał, a słysząc „proszę” otworzył drzwi. Psy szarpnęły starą linę — nie wytrzymała i pękła—podbiegły do Achima Bergemanna i zaczęły się łąsić tak, jakby chciały się przywitać. Achim uśmiechając się nachylił się do Castora i Polluxa i chciał je pogłaskać. Ale pieski już leżały na grzbietach i przyjaźń została zawarta.

Achim podniósł głowę i spojrział na człowieka skromnie stojącego przy drzwiach.

— Czy pan stara się o posadę u mnie?

— Tak jest, panie profesorze. Proszę wybaczyć, że psy są tak natrętne, ale nie znam się na nich dobrze.

— Nic nie szkodzi! Pieski bardzo mi się podobają. Proszę podejść bliżej i usiąść, abyśmy wszystko omówili.

Powiem czego od pana Oczekuję, a potem zobaczymy.

Kuno usiadł i słuchał aż profesor zakończył:

— To byłoby z grubsza wszystko co miałbym do powiedzenia. Dojdzie do tego jeszcze kilka poleceń mojej siostry.

Czy pan ma prawo jazdy?

— Tak jest, panie profesorze, również do prowadzenia motocykla.

— Dobrze. Mam nadzieję, że pan da sobie radę — czy jest jeszcze coś, na czym się pan nie zna, a' czego wymagam?

— Nie, panie profesorze. Pozwalam sobie zauważyć, że jeżdżę konno i znam się na koniach.

— Wspaniale. Jaki samochód prowadził pan ostatnio?

Kuno błyskawicznie zorientował się, że nie wolno się zdradzić, iż jego ostatni samochód był rozklekotanym starym gratem, więc wymyślił: „Mercedes 300”. Achim skinął głową i oświadczył, że jego wóz nie jest taki silny.

— Z pewnością nie sprawi mi trudności, panie profesorze. Czy mogę teraz pokazać moje dokumenty.

Podał Achimowi kopertę, w której był list polecający i paszport z zamazanym nieco nazwiskiem.

— Dziękuję! Kiedy może pan podjąć pracę?

— Natychmiast, panie profesorze. Jeżeli nie muszę wracać do Monachium z powodu psów, przyjaciel mógłby mi przysłać moje rzeczy.

— Bardzo by mi to odpowiadało. Muszę przyznać, że potrzebuję pomocy. Nasz ogrodnik niewiele może zrobić dla mnie, a nie chciałbym nadal obarczać swojej siostry tymi sprawami. Przy chodzeniu po schodach potrzebuję pomocy

— w Meksyku uległem poważnemu wypadkowi i doznałem skomplikowanego złamania nogi. Potrwa jeszcze jakiś czas, zanim całkowicie wyzdrowieję. A teraz kwestia pensji. Jakie są pańskie życzenia?

Bogu dzięki, Kuno w Monachium dowiedział się w biurze pośrednictwa pracy ile płacą kamerdynerowi i wymienił dosyć skromną sumę pytając:

— Czy pan profesor się zgadza?

— Oczywiście. A ile kosztują pieski?

O tym Kuno nie pomyślał! Patrzył jak Castor i Pollux goniły po gabinecie od czasu do czasu łapiąc zębami jedwabny pompon zwisający z kanapy — zawsze lubiły się tym bawić.

— Przepraszam, panie profesorze, ale nie znam się na tresurze psów — Castor, Pollux, zostawcie ten pompon!

Psy dalej gryzły pompon — przecież dawniej nikt im tego nie zabraniał.

— No, dopóki nie będą zjadały rannych pantofli i tym podobnych rzeczy, zostawmy im ten pompon — nieciekawej zresztą kanapy,

— Jeżeli pan profesor chce kupić jamniki, właściciel żąda pięćdziesięciu marek:

— Wielkie nieba, to naprawdę niewiele. Zgadza się, ale chciałbym jeszcze zapytać moją siostrę. Proszę tam nacisnąć dzwonek.

-Kuno zadzwonił i pomyślał: jeżeli jego siostra nie okaże się starą jędzą, mógłbym tutaj zostać. Profesor był bardzo sympatycznym człowiekiem. Był poważny, jakby miał za sobą ciężkie przeżycia, ale miał ujmujący sposób bycia. Kuno pomyślał o Gercie i to go uspokoiło.

— Psy nazywają się Castor i Pollux — śmieszne imiona, ale to można zmienić.

— Bynajmniej — Castor i Pollux to klasyczna para przyjaciół. Ile mają lat? '

— Pięć lat, panie profesorze. Kiedy będę przekazywał pieniądze, poproszę właściciela jamników, żeby przysłał ich dokumenty.

— Dobrze, proszę to załatwić. Nawiasem mówiąc szukam sekretarki. Zgłosiła się pewna panienska z Monachium. Przyjedzie w sobotę. Jeżeli zostanie u nas, może pan z nią załatwić sprawę tych listów. O, Mary — to jest nasz nowy kamerdyner i dwa jamniki. Obejrzyj pieski — jeżeli ci się podobają, kupię je.

Kuno czuł, że uginają się pod nim nogi. Do stu piorunów, to „śliczne dziecko" — to siostra pana profesora! Żeby tylko wszystko poszło gładko!

Mary uśmiechnęła się i uprzejmie odwzajemniła niski ukłon Kuno, a potem nachyliła się do jamników.

— Widziałam je już wcześniej i zaraz pomyślałam, że je polubisz. Są cudowne! Czy już wszystko uzgodniłeś z panem Saltenem?

— Tak, wszystko omówiliśmy i jeżeli się zgadzasz, pan Salten ^— ale nazywajmy go od początku Kuno — może zaraz rozpocząć pracę,

— Oczywiście, Achimie — najwyższy czas, abyś miał odpowiednią pomoc. Czy pan już zna swoje obowiązki — a może mam pana z nimi zapoznać?

— Znam obowiązki dotyczące obsługi pana profesora. Jeżeli łaskawa pani ma dalsze zlecenia, uprzejmie proszę o wskazówki.

— Zostawmy to do jutra. Dzisiaj nasz stary ogrodnik wszystko panu pokaże — dotychczas on pomagał mojemu bratu. Pan będzie mieszkał w bocznym skrzydle. Posiłki będzie pan spożywał z resztą personelu po tym, kiedy zostaną podane w stołowym pokoju.

— Kuno wspomniał, że jeździ konno i zna się na koniach.

— O, to dobra wiadomość dla Grane i Wotana — konie potrzebują ruchu. Wstaję wcześniej i o szóstej wyjeżdżam na jednym z wierzchowców. Kuno, od jutro będzie mi pan towarzyszył — mój brat wstaje dopiero tuż przed śniadaniem, o dziewiątej. Myślę, że ułoży pan sobie odpowiedni plan zajęć na cały dzień.

No, no, nie będę się tutaj nudził, pomyślał Kuno. Kamień spadł mu z serca — wiedział, że jest zaangażowany. Był przekonany, że i Gerta zwycięży na całej linii — członkowie rodu-Gleichen znowu na zamku Torhaus Gleichen!

Kiedy Mary pożegnała się z bratem, zaprowadziła Kuno do kuchni, aby mu wszystko pokazać i wyjaśnić.

Przedstawiła go jako nowego kamerdynera. Lina zachowała kamienną twarz — powiedziała: dobrze, a jak on się nazywa? Mary odparła:

— Kuno Salten, Lino, będziemy go nazywali: Kuno. A więc pani i Hedrichowi powierzam nowego kolegę. Proszę, pomóżcie mu.

Skinęła głową i wyszła z kuchni nie wspominając ani słowem o powitaniu „ślicznego dziecka”. Nie mogła mu robić wyrzutów — to ona powinna była natychmiast sprostować nieporozumienie.

Kuno jednak nie wytrzymał. Poszedł za nią i rzekł:

— Przepraszam łaskawa pani, czy mogę jeszcze coś powiedzieć? Mary zatrzymała się, powoli odwróciła się do niego i zapytała:

— Co chciałby pan jeszcze wiedzieć, Kuno?

— Chciałbym przeprosić za moje nietaktowne powitanie, kiedy pani otworzyła mi drzwi.

— Nje pamiętam, żeby pan zrobił coś nietaktownego, więc nie ma pan za co przepraszać!

Skinęła głową i dodała:

— Lina panu objaśni co należy przygotować na tarasie do poobiedniej herbaty.

— Tak jest, łaskawa pani — kamień spadł mi z serca, szepnął. Mary usłyszała jednak to westchnienie i odezwała się:

— A więc dobrze, że spadł chociaż cudze zmartwienia sercowe mało mnie interesują. — Mówiąc to wyszła.

Kuno poczuł, że krew uderzyła mu do głowy. Powoli wrócił do kuchni, gdzie uściśnęła go Lina, a on poklepał po plecach starego Ogrodnika.

— Moi kochani, jak ja się cieszę, że mogę tutaj zostać. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, kiedy przyjedzie Gerta. Błagam was, nie zdradźcie nas. Nie mieliśmy innego wyjścia — musieliśmy przyjąć tę pracę, żeby być razem, a na dodatek jesteśmy w naszym kochanym Torhaus Gleichen.

— Nikt nic nie zdradzi, panie baronie — a raczej Kuno, jak teraz należy zwracać się do pana. Kiedy przyjedzie panna Gerta, wszystko tu będzie tak jak dawniej.

— Jednak inaczej, drogi Hedriehu — znacznie inaczej. Pan barort jest kamerdynerem, a baronówna sekretarką. Ale koniec z tym! Ani słowa o tym co było! Lino, bądź tak dobra i przygotuj dla Gerty i dla mnie dwa pokoiki w bocznym skrzydle.

— Już wybrałam trzy najładniejsze pomieszczenia.

— Trzy? Nie rozpieszczaj nas! ,

— Ten trzeci pokój jest dla pana cioci, pani Schirin — zaśmiała się Lina — ona też przyjeżdża, pisała do mnie.

— Nasza cioteczka przyjeżdża? Po co ona tutaj?

— Przybędzie jako moja stara przyjaciółka. Myślę, że chce się przyjrzeć, jak wszystko się ułoży. No, ale dosyć gadania! Wczorom porozmawiamy, kiedy Emma pójdzie już do domu. Na razie zapomnijmy, że istnieje baron i baronówna, oraz pani Sørensen. A teraz, Kuno, niech pan uważa — wyjaśnię co trzeba przygotować do herbaty, a co do kolacji.

Kuno położył płaszcz i małą torbę na krzesło i poprosił, aby Hedrfch to zaniósł do jego pokoju. Po chwili zapytał:

— Czy możesz pojechać na pocztę i nadać telegram do baronówny, żeby przysłała moje manatki — muszę ją też zawiadomić, jak sprawy wyglądają.

— Zrobi się! Pojadę na rowerze do wsi po chleb, masło i ser — załatwię to po drodze. Kuño napisał telegram:

Wszystko załatwione dla całej trójki. Bądź dobrej myśli. Szef i siostra wspaniali. Wyślij moje rzeczy. Zatrzymaj posadę aż załatwisz tutaj. Całuję. Kuno.

— Proszę, Hedricmi, nadaj to na pocztę — siostra otrzyma telegram jeszcze dzisiaj. A teraz do pracy! Czy trzeba wkładać białe rękawiczki, kiedy podaje się do stołu?

Ależ nie, ręce muszą być pielęgnowane, nic poza tym. Szef pije herbatę ze śmietanką i dwoma kostkami cukru, oprócz tego zjadą kilka kanapek. Panna Mary je grzanki z dżemem i pije gorzką herbatę bez śmietanki.

— Teraz mam nakryć do stołu na tarasie, czyż nie? Wtem zachichotała Emma:

— O, ten nowy! Wygląda całkiem nieźle. Dzień dobry, panie...

— Nazywam się Kuno—mówiąc to po koleżeńsku uścisnął jej rękę.

— A więc zaangażowano pana? Czy to nasze nowe psy szczekają?

— Tak. Podobają się panu profesorowi.

— Czy gryzą? '

— Nie, chyba, że im ktoś chce zrobić krzywdę.

— Mam panu przekazać, od pana profesora, że niusi pan po herbacie pójść do głównej bramy i czekać na autobus. Przyjeżdża gość. Pan Brunning — znacie go, starego dziwaka.

— Proszę mi powiedzieć, jak wygląda ten gość, żebyrn zamiast pana Brunninga nie przyprowadził jakiejś ładnej dziewczyny.

Emma znowu zachichotała:

— Panna Bergemann wczoraj mówiła do szefa, że ten pan wygląda jak pustelnik.

— Aha, już wiem: wysoki, chudy, brodaty, z plecakiem na ramieniu?

— Właśnie tak wygląda pan Brunning. No, będzie nareszcie trochę weselej, jeżeli jeszcze przyjedzie sekretarka — jakaś znośna osoba, to jakoś to będzie. Słyszałam, że w sobotę ma się przedstawić.

— Emmo, stwierdzam, że ty bardzo dużo słyszysz o sprawach, które cię nic a nic nie powinny obchodzić. Jeśli jeszcze raz zauważę, że podsłuchujesz w hailu co się mówi w pokojach, dostaniesz ode mnie kopniaka W to miejsce, na którym zwykle siedzisz — rzekł Kuno udając

złość i wczuwając się w rolę kamerdynera. Zręcznie przygotował nakrycia do podwieczorku, pytając raz po raz Linę o szczegóły.

— Napiałabym się dobrej kawy — odezwała się nagle Emma.

— Najpierw idź i przygotuj pokój dla Kuno, a potem dla mojej , przyjaciółki. Przyjdę sprawdzić i pomogę ci, aby wszystko było ładne

i przyjemne. Panna Bergemann pozwoliła mi zaprosić przyjaciółkę.

— Ale potem chcę się napić kawy — inaczej będę zła!

— Myślisz, że się tym przejmuję, głupia dziewczyno! A więc, Kuno, patrz, tutaj są obrusy, serwetki, a tam w kredensie łyżeczki, łyżki i noże.

Kuno położył wszystko na, tacy, zręcznie pchnął nogą drzwi prowadzące na taras i wyszedł: westchnął na widok pięknego parku i powoli, ostrożnie, szedł wzdłuż długiego tarasu — znał tu przecież każdy kamień i zręcznie balansował dużą tacą.

W miejscu gdzie były drzwi do gabinetu profesora nie było nikogo. W cieniu starego buka stał okrągły stół. Jak gdyby nigdy nie robił nic innego, Kuno dokładnie nakrył dla dwu osób, a potem postawił przy stole dwa wiklinowe fotele. Spojrzał krytycznie na swoje dzieło i lekko zapukał do drzwi gabinetu.

— Tak, o co chodzi?

— Panie profesorze, czy mogę już podać herbatę?

— Doskonale! — Achim powoli, z trudem opierając się na grubej lasce wyszedł na taras. Po chwili zapytał:

— Kuno, czy pan się już zadomowił?

— Kucharka Lina wszystko mi wyjaśniła — mówiąc to Kuno chciał pomóc profesorowi, który z uśmiechem potrząsnął siwą głową:

— Dziękuję, Kuno! Tutaj na dole nie potrzebuję tak bardzo pomocy. Przy wchodzeniu i schodzeniu ze schodów, w kąpieli i przy ubieraniu, niestety, nie daję sobie sam rady. Poczciwy stary Hedrfch męczył się ze mną—jestem za duży i za ciężki dla niego. Ale pręszę nie sądzić, że zatrudniłem pana jako pielęgniarza.

— Dlaczego nie, jeżeli mogę panu pomóc. Może byłoby dobrze, gdyby pan profesor powiedział mi, jakie ruchy sprawiają panu trudności, będę lepiej wiedział, jak pomóc.

— Patrzcie państwo, nasz Kuno myśli! Jakie to miłe —¹ rzekł Achim i wspierany przez Kuno wygodnie usiadł w fotelu.

- Proszę pójść do biblioteki — trudno zablądzić, wszystkie drzwi są otwarte. Pracuje tam moja siostra — proszę jej powiedzieć, że czekam z herbatą.

Achim patrzył za kamerdynerem i stwierdził, że prezentuje się bardzo dobrze. Byłoby przyjemnie i dobrze mieć męską pomoc przy prowadzeniu całego domu.

Oczywiście, Kuno znał drogę do biblioteki! A jak się cieszył, że znowu zobaczy „śliczne dziecko”. Była ładna — właściwie o wiele więcej niż ładna. Kiedy wchodził po schodach, Mary stała na drabince — mógł zobaczyć, że mazgrabne, szczupłe nogi. Ale przecież był kamerdynerem, a nie playboyem. Staął w drzwiach i wtedy odezwała się Mary:

— O co chodzi? Ach tak, omalże znowu zapomniałam, że mamy kamerdynera— mówiąc to uśmiechnęła się.

— Pan profesor prosi, żeby łaskawa pani zechciała przyjść na taras na herbatę.

— Łaskawa pani zrobi to. Ale, Kuno, proszę się do rnnie zwracać „proszę pani” a nie „łaskawa pani”. Potrafię być bardzo niełaskawa — a wtedy taka forma mijałaby się z celem, czyż nie?

Uśmiechając się Mary poszła w kierunku swojej sypialni i dodała:

— Proszę powiedzieć mojemu bratu, że przyjdę za pięć minut. Wtedy proszę ^podać herbatę. Moje grzanki powinny być gorące i rumiane. Lina wie, co lubię — a jutro pan też będzie wiedział.

Kuno wrócił na taras i zobaczył, że psy siedziały u profesora na kolanach. Wcale nie wzruszyły się na widok Kuno, tylko pomachały ogonami, jakby chciały się przywitać.

— Panna Bergemann prosi, aby pan profesor zaczekał jeszcze pięć minut.

— Dziękuję, Kuno! A więc umówiliśmy się co do psów. Kupuję te dwa wspaniałe okazy. Potem dam pieniądze i proszę je wysłać dotychczasowemu właścicielowi . Kuno, czy chce pan, abym go zaangażował na próbny miesiąc?

— Jeżeli pan profesdr jest ze mnie zadowolony i ma do mnie zaufanie, próbny okres jest zbyteczny. Gdybym nie odpowiadał wymogom i tak zostałbym zwolniony.

— A więc jest pan mieszaniną fatalisty i sangwinika.

— Co proszę? — Kuno uważał za stosowne udać, że nie zrozumiał — zrobił zdziwioną minę.

— Nic ważnego — po prostu głośno myślałem. Resztę omówimy wieczorem, kiedy będzie mi pan pomagał przy rozbieraniu. Czy Emma powiedziała, że oczekuję jeszcze jednego gościa?

— Tak, mam czekać o szóstej przy głównej branie. Czy zechciałby pan profesor powiedzieć mi, jak ten gość wygląda.

— Ten pan jest moim drogim, starym przyjacielem i nietrudno go zauważyć. Wysoki, chudy, ma bujną brodę i z całą pewnością będzie miał stary zniszczony plecak zarzucony przez ramię...

— ... który mam od niego odebrać?

— ... O ile na to pozwoli. Ma ponurą minę, ale jest moim wiernym przyjacielem. Czy pan wie, jak trudno znaleźć oddanych przyjaciół?

Kuno nie bardzo wiedział co odpowiedzieć. - uratowało go wejście Mary ubranej w ładną, skromną suknię. Castor i Pollux powitali ją głośnym szczekaniem, ale się uspokoiły, kiedy ich nowa pani dała im po herbatniku.

— Jestem, Achimie. Kuno, proszę podać herbatę. „Kamerdyner” z bijącym sercem wycofał się — „śliczne dziecko” co

dzień wyglądało pięknie. Było to oczywiście przyjemne, chociaż trochę skomplikowane — ponieważ panna Bergemann w ogóle nie powinna go interesować.

— Co cię tak cieszy, Mary?

— Nasz nowy kamerdyner jest naprawdę zabawny! Muszę ci opowiedzieć o moim pierwszym spotkaniu z nim. Kiedy przyszedł Kuno, niosąc dzbanek i koszyczek, w którym leżały grzanki nakryte białą serwetką, postawił wszystko przed Mary i cliciał nalać herbatę, ale uprzejmie skinęła ręką: ,

— Zrobię to sama. Może pan odejść. Jeśli będziemy coś potrzebowali, zadzwonimy.

Wycofał się z dziwnym uczuciem w dołku (a może w sercu?). Sądził, że należy mu się filiżanka kawy i bułeczka z masłem. Głód i na dodatek wszystko nowe, chociaż tak dobrze mu znane — było to jednak za dużo jak na jednego człowieka!

Mary podała bratu herbatę i ubawiona rzekła:

— Nasz kamerdyner prezentuje się dobrze. Z pewnością nie jest głupi i powinniśmy mu być wdzięczni, że przywiózł nam te dwa jamniki. Naprawdę są śliczne - ale który jest Castor, a który Pollux?

— Obserwowałem i wołałem je. Ten tutaj, z podłużną brązową plamą nad oczami jest Castorem, a ten drugi to Pollux. Co robiłaś w bibliotece?

— Sprzątałam. Dopiero kiedy książki zaczniesz układać i katalogować, widać ile ich jest. Na twoje książki już przygotowałam całą jedną Stronę. Te, które będziesz potrzebował do pracy, ustawię na dolnych półkach. Mam nadzieję, że Michael pomoże mi sporządzić katalog. Nawiasem mówiąc, wierzę, że nie będziesz się gniewał za to, iż obie wstrętne rzeźby Majów postawiłam w twojej sypialni. Nie chcę na nie codziennie patrzeć.

Achim objął siostrę:

— Jeszcze ciągle jesteś nerwowa i boisz się?

— Nigdy nie zapomnę godziny pełnej grozy, która łączy się z tymi rzeźbami. Achimie wiem że i ty czujesz to samo, tylko jesteś bardziej odporny. Poza tym, ty nie widziałeś ostatnich chwil tej tragedii — a to ' było najstraszniejsze: ty i on walczący nad przepaścią i spadający w otchłań — Mary zakryła twarz dłońmi i zaszlochała. Po chwili opanowała się i z miłością spojrzała na brata:

— Ty, mój bracie, żyjesz, jesteś ze mną, a on...

— Spotkał go sprawiedliwy los. Niech te brzydkie, ale bezcenne rzeźby Majów znikną z biblioteki i zostaną w mojej sypialni. Po co miałyby codziennie wzbudzać złe wspomnienia?

— Czy nie chcesz ich sprzedać, Achimie?

— Jeszcze nie, ponieważ nadal nie jestem pewien, ile naprawdę są ' warte. Mam nadzieję, że w toku mojej pracy uda mi się to ustalić.

Zaoferuję je jakiemuś muzeum - nie sędzę, aby prywatni kolekcjonerzy byli zainteresowani takimi straszidłami. A teraz skończmy z tym przykrym tematem! Cieszymy się pięknem przyrody, tych wspaniałych jamników — i naszego dumnego kamerdynera, który dostojnie idzie ku głównej bramie — niedługo powinien nadjechać autobus.

IV

Na dworcu rozegrała się niemal tragedia, kiedy Schirin Sørensen i Michael Brunning spojrzeli na siebie, a potem stracili się z oczu. Czego on tutaj szuka? Czego ona tutaj szuka? W przepełnionym autobusie leciały strzały w jedną i w drugą stronę — na razie nic nie można było zrobić. Trzeba było znosić straszne trzęsienie rozklekotanego starego pojazdu.

Kiedy jednak autobus zatrzymał się przed bramą Torhaus Gleichen i oboje wysiedli, skończyło się — a raczej się zaczęło. Popatrzyli na siebie i Schirin, jako bardziej zdecydowana, rzekła:

— Co to ma być niesmaczny żart, mój panie? Jestem starą kobietą i nie mam zamiaru zgodzić się, aby pan mnie zgwałcił.

— Gdybym miał zamiar zrobić coś podobnego, z pewnością nie wybrałbym sobie takiego starego rocznika. Proszę mnie zostawić w spokoju. Wypraszam sobie to zaczepianie.

Mówiąc to wziął plecak i poszedł ku otwartej bramie parkowej, gdzie — z miną usłużnego kamerdynera — stał Kuno. Przez sekundę zapanowało przerażenie, kiedy Kuno i ciotka spojrzeli na siebie, a przecież mieli się nie znać — i to dało przewagę starernu panu.

— Hej, co to znaczy? Kim pan jest?

— Nowym kamerdynierem' pana profesora, którego przysłano tutaj po szanownego pana, jeżeli mam zaszczyt powitać pana Brunninga.

— W porządku — jestem Brunning.

— Czy pozwoli pan, że wezmę plecak?

— To zbyt ciężkie, ale proszę od szofera autobusu odebrać pudło kartonowe — może pan to zanieść do domu. Ale co to — czego pani tutaj szuka i podsłuchuje co ja mówię — zwrócił się do stojącej obok Schirin.

— Czekam, aż pan wreszcie pozwoli damie powiedzieć kilka słów.

— Damie? — Czy dobrze zrozumiałem? Damie? Pani miałaby być damą?

— Mój panie, wprawdzie przyjeżdżam jako gość mojej starej przyjaciółki, kucharki Liny, mimo to uważam się za taką samą damę jak każda hrabina, ponieważ jestem demokratką. A teraz do pana... — zwróciła się do kamerdynera], Kuno uklonił się:

— Pani zechce wyrazić swoje życzenia, pani...

— Sórsen. Kto zabierze moją walizkę? Gość jest gościem, a w demokracji mam tyle samo do powiedzenia co ten pan...

Kuno nie wiedział co począć. Ładna historia z tymi dwojgiem! Komu dać pierwszeństwo? Ale w końcu przecież był kamerdynerem, a nie bratankiem. Szybko rzekł:

— Proszę, pani Sórsen, aby pani zechciała chwilę zaczekać. Zaraz przyślę naszego ogrodnika, który zajmie się panią. Polecono mi tylko pana Brunninga zaprowadzić do pana profesora.

Mówiąc to błagalnie spojrzał na ciotkę, która zdenerwowała się:

— Tylko niech stary Hedrich szybko przyjdzie. Zbiera się na burzę, a nie mam ochoty stać w deszczu i moknąć. A teraz niech pan znika i przyśle po mnie kogoś.

— Cóż ta „dama” tak tutaj komenderuje, jak gdyby była gościem honorowym w Torhaus Gleichen?

— No, ale się pan zdziwi, kiedy pięknego dnia będę nim naprawdę! Stary cap!

— Niech pan idzie, Franz! Ta „dama” działa mi na nerwy. Kuno nie pozostało nic innego, jak wziąć tekturowe pudło i pójść za starym dziwakiem.

Schirin patrząc za nim pomyślała: żebyś połamał nogi! I stało się: pan Brunning potknął się i byłby upadł, gdyby się nie oparł o Kuno. Ciotka zaśmiała się: Dobrze mu tak!

Pan Brunning trochę speszony powiedział:

— No, tak, kiedy się zdenerwuję, nie jestem ostrożny. Franz, niech pan mi powie, jak czuje się pan profesor.

— Przepraszam pana, nazywam się Kuno.

— Myślałem, że kamerdynerzy zawsze nazywają się „Franz”. No, dobrze — przyzwyczaję się!

— Pozwalam sobie powiedzieć, że pan profesor pijąc popołudniową herbatę czuł się dobrze. Nie wiem nic dokładniejszego, ponieważ dopiero dzisiaj rozpocząłem pracę w zamku.

Do stu piorunów — sznur, którym byle jak związano pudło wrzynał się w dłoń i Kuno musiał je wziąć na ręce jak dziecko. Być kamerdynerem nie było takie proste, jak sobie to wcześniej wyobrażał!

Kiedy odprowadził gościa do Achima i Mary, szybko pobiegł posłać Hedrycha do ciotki, żeby nie zaskoczyła jej burza. Potem poszedł za Emmą do pokoju w wieży na drugim piętrze, gdzie dawniej sam mieszkał, a teraz miał go zajmować ten dziwak.

Przygotował łóżko, położył świeże ręczniki i krytycznie spojrzął na kartonowe pudło: stary mógłby sobie kupić jakąś porządną walizkę — mruknął. Emma odezwała się chichocząc:

— Gości trzeba szanować i rozumieć ich dziwactwa. Jeszcze się Kuno tego nauczy. Chodźmy, trzeba się zabrać do nakrywania stołu.

— A kiedy zaczyna się prywatne życie służby?

— Dla nas po kolacji, a dla Kuno wtedy, kiedy pan profesor zniknie w sypialni. Niech Kuno potem przyjdzie do nas do kuchni — zawsze sobie jeszcze trochę poplotkujemy.

— Dobrze, zrobi się. Proszę powiedzieć Linie, żeby mi przygotowała chleb i kiełbasę — ściska mnie w dołku!

— Ach tak, a ja myślałam, że pana boli serce—zachichotała Emma.

Rodzeństwo bardzo serdecznie powitało wiernego przyjaciela, Michaela Brunninga. Stała się rzecz ciekawa - przestał być ponury i milczący, szeimpwsko zmrużył oczy i głaszcząc Mary po rękę oświadczył:

— Ta dziewczyna stała się jeszcze piękniejsza. A ty, stary przyjacielu, jeszcze nie wyglądasz tak, żebyś mógł rąbać drzewo. Ależ sobie

zafundowałeś komicznego kamerdynera — czyżby zmęczone gnaty odmawiały ci posłuszeństwa?

— Niestety, jeszcze ciągle nie czuję się tak, jakbym tego pragnął. Mam jednak nadzieję, że mój kamerdyner, którego uważasz za komicznego, będzie bardzo pomocny. A zresztą, co powiesz na ten nowy nabytek — Achim wskazał na Castora i Polluxa.

Jamniki, wbrew swojemu nawykowi, nie czekały na nowego przybysza, tylko zaczęły go obwąchiwać. Poczuły, że mają przed sobą dobrego człowieka — a kiedy ten człowiek podrapał je za jedwabistymi uszami — przyjaźń została, przypieczętowana.

— Patrz,,one mnie polubiły! — na twarzy dziwaka pojawił sięomalże czuły uśmiech, kiedy się wyprostował i rzekł:

— No, znowu jestenl u was, Coraz bardziej podoba mi się tutaj — jest tak spokojnie. Jestem wam bardzo wdzięczny, że zaprosiliście mnie. Czy znajdzie się tutaj jakieś zajęcie dla mnie?

— Michaelu, czeka na ciebie dużo pracy. Zaczęłam porządkować bibliotekę i układać książki — jestem niedoświadczona i stwierdziłam, że nie dam sobie rady.

— Wobec tego dobrze się składa, że tutaj jestem. Wcale nie jestem zadowolony, że poszedłem na emeryturę w Monachium. Nie wiem co począć z wolnym czasem, a mam go aż za wiele. Ale nie dziwcie się, jeżeli dojdzie tutaj do awantury — ponieważ tak się złożyło, że przyjaciółka waszej kucharki jest akurat moją sąsiadką w Monachium i stale mamy ze sobą Utarczki.

— Proszę bardzo — jeżeli to potrzebne ci do dobrego samopoczucia, możesz się i tutaj z nią kłócić. Domyślam się, że pani Sorensen, przyjaciółka Liny, przyjechała tym samym autobusem co ty.

— Niestety — powtarzam, Niestety, tak. Czy będę ją musiał spotykać o każdej porze dnia?

— Jeżeli nie będziesz tęsknił za towarzystwem naszej służby — nie będziesz jej widywał.

— Achimie, ty jej nie znasz! Nią więcej ci nie powiem! — spochmurniał Michael.

Mary pogładziła go po rękę:

— Rozchmurz się, przyjacielu! Zostawiam was teraz samych—muszę zajrzeć do kuchni, żebyśmy cię mogli ugościć wspaniałym obiadem.

Panowie uśmiechając się patrzyli za odchodzącą szczupłą dziewczyną. Zapalili fajki. Achim oparł się wygodnie w fotelu i odezwał się:

— Cieszę się, że jesteś u nas, stary. Mam nadzieję, że niedługo będę miał sekretarkę, której od dawna poszukuję. W sobotę przyjedzie, aby się przedstawić. Muszę wreszcie rozpocząć pracę nad książką. Wydawca ponagla mnie i niecierpliwi się. Mary nie chce i nie może mi przy tym pomagać, a ja sam nie umiem pisać na maszynie.

— Dlaczego tym razem Mary nie chce ci pomagać? Czy ma za dużo pra[^]y z prowadzeniem domu?

—[^] Niedawno przyznała się, że z powodu tragicznych wspomnień związanych z tą pracą, nie może się przemóc, aby mi pomagać. Wiesz, że Mary brała wtedy udział w naszej ekspedycji, pokochała tego przystojnego Szweda, Einara Thorsena, zaręczyli się i mieli się pobrać pó naszym powrocie z Meksyku. Wiesz, co się wtedy stało, na co Mary musiała patrzeć i jak bardzo była wstrząśnięta odkryciem, że Einar jest łajdakiem. Potrzebowała dużo czasu, aby wrócić do równowagi, tak samo jak ja, żeby jakoś odzyskać zdrowie po tym wypadku podczas, katastrofy, na którą Mary musiała patrzeć.

— Czy nigdy już o nim nie mówi?

— Nie. Ale właśnie dzisiaj oświadczyła, że nie chce patrzeć na te dwie rzeźby Majów. Stały w bibliotece, a teraz kazałem je przenieść do mojej sypialni. Te rzeźby są też powodem, zje prosiłem, abyś przyjechał. Musisz mi pomóc, żebym po ukończeniu książki mógł je korzystnie sprzedać.

— Gzy uważasz, że są bardzo cenne?

— One są bezcenne. Za małą statuetkę bożka, którą sprzedałem do jednego z muzeów, dostałem taką sumę, że mógłbym za nią kupić ten majątek. Kiedy myślę o tym, co się wydarzyło, nie mogę pojąć, dlaczego Einar narażał swoje i moje życie. Jak nam mówił — był bardzo bogaty i pochodził ze znanej szwedzkiej rodziny.

— A co go skłoniło do tego, że dołączył się do twojej ekspedycji?

— W żadnym wypadku nie była to praca naukowa — wszystko traktował dosyć niepoważnie. Był wesoły, żartował i śmiał się ze wszystkiego, rozweselał Mary i nie interesował się szczególnie znalezieniem przedmiotów, których szukałem — aż do tego fatalnego dnia. Nagle się zmienił, stał się cyniczny, prostacki i wyzywający. Ubolewałem

nad tym widząc, że Mary cierpi z powodu tej nieoczekiwanej zmiany. Nic się nie wydarzyło, nie było żadnych złych wiadomości, nikt nas nie napadł — aż dotarliśmy do celu. Tylko on zupełnie się zmienił i to mnie przeraziło.

— Czy to stało się tego dnia, kiedy znaleźliście te rzeźby?

— Tak, były trzy figury. Z trzecią Einar runął w otchłań, gdzie chciał pociągnąć i mnie. Do dzisiaj nie mogę pojąć, jak to się stało, że szczęśliwy los pozwolił mi przeżyć, że zawisłem nad przepaścią na prastarych lianach i nie stoczyłem się w dół. Mary uratowała mnie

— wykazała nadludzki wysiłek. Tylko szalony strach dodał dziewczynie tyle siły. Potem dopisało nam szczęście — trafiliśmy na grupę Meksykańczyków, którzy pomogli Mary przetransportować mnie. Opowiadałem ci już o tym ze wszystkimi szczegółami. W każdym razie siedzę teraz przed tobą, a Einar Thorsen leży martwy w przepaści, w tych tajemniczych groźnych górach.

— Uspokój się. Przykro mi, że moje pytanie wywołało te straszne wspomnienia i że musiałeś o nich mówić. Proszę cię jednak, abyś mi wyjaśnił, co właściwie czyni te potworne rzeźby tak bezcennymi?

— Gdyby były wszystkie trzy statuy razem, byłyby jeszcze więcej warte, ponieważ stanowią „boską wspólnotę” — jest to odpowiednik naszej katolickiej „Świętej Trójcy”. Są wyrzeźbione z drewna skamieniałego w przeciągu paruset lat. Tajemnice rzeźbienia w takim materiale zabrali Majowie do grobu. W każdym razie figury są wyrzeźbione z jednego kawałka i już to jest cudem. Ale masz rację, tak jak i Mary

— one są szkaradne.

— A Więc należy się ich pozbyć i to jak najszybciej. Cieszę się na pracę w bibliotece — to jest coś dla mnie, mola książkowego. Podobnie jak ty nie znoszę natomiast pisanie na maszynie — i też przydałaby się sekretarka do katalogowania.

— Kiedy zaangażuję sekretarkę, będzie ci pomagała. Przecież nie będę z nią pracował codziennie, zwłaszcza na początku. Na razie porządkuję moje zapiski, ale kiedy przyjedzie sekretarka praca ruszy pełną parą. O co chodzi, Kuno?

— Przepraszam, panie profesorze, że przeszkadzam. Nie otrzymałem polecenia w sprawie przebierania się do kolacji.

— Dobrze, że pan pyta, Kuno. Nie przywiązujemy do tego żadnej wagi. Mam nadzieję, że przodkowie tego zamku wybaczą nam i nie będą nas nocami straszyć.

Kuno wiedział, że ostatni mieszkańcy zamku nie przestrzegali etykiety, a dziadek często siadał do stołu w stroju do jazdy konnej. Ojciec również—choć rzadko bywał w domu—nie zwracał uwagi na etykietę.

— Pozwalam sobie zauważyć, że kolacja będzie za godzinę. Garderobę pana Brunninga już rozpakowałem i powiesiłem w szafie:

Mówiąc to Kuno był śmiertelnie poważny, chociaż powiesił w szafie jedno spodnie nieokreślonego koloru, lekką letnią marynarkę i trochę bielizny.

— W porządku, chociaż uważam to za zbędne — sam sobie radzę. Mam nadzieję, że nie przeraża pana elegancja, mojej garderoby

— zapytał gość.

— „Człowieka nie zdobi ubranie, lecz mężne serce” — zacytował Kuno dodając, że przeczytał to na herbie Gleichen przy głównej bramie.

— Bardzo dobrze, że pan to zauważył — odparł Michael Brunning, którego miłością była pedagogika.

Kuno uklonił się i odszedł.

Achim patrzył za nim zamyślony:

— Ten mój kamerdyner ma wiele zalet. Mam nadzieję, że nie skończy się to wszystko głębokim rozczarowaniem.

Ale, powiedz mi, stary, jak długo możesz tu zostać?

— Jeżeli was nie będę denerwował, zostanę do pierwszych przymrozków. Zapomniałem zakręcić główny kran w mojej budzie.— Udzielimy ci trzydniowego urlopu, żebyś to mógł zrobić

— zażartował Achim — bardzo się cieszę, stary dziwaku, że znowu jesteś z nami.

Hedrich szybko poszedł do głównej bramy¹ i kiedy zbliżył się do pani Sörensen, z domu von Gleichen, zaczął się kłaniać z głębokim szacunkiem. Ciotka Schirm dała mu szturchańca w klatkę piersiową mówiąc:

— Zostaw te bzdury, stary — jestem tutaj jako przyjaciółka Liny, a nie baronówna Gleichen. A więc koniec z tymi lansadami — ale moja

walizkę możesz zabrać, cholernie nie lubię nosić ciężarów. Powiedz no mi, jak to się stało, że ten mężczyzna, którego mój bratanek — co ja mówię — kamerdyner Kuno odprowadził do zamku, jest gościem w Torhaus Gleichen? Znam go z Monachium, mieszka na przedmieściu w moim sąsiedztwie.

— Pan Brunning jest dobrym przyjacielem pana profesora i był tutaj już dwa razy z dłuższymi wizytami. Czy wolno zapytać, jak miewa się łaskawa pani?

— Jestem panią Sørensen i nikiem innym, zapamiętaj to sobie. Przyjechałam, aby się przyjrzeć jak powiedzie się Gercie. Przyjedzie tu pojutrze — uważajcie, żebyście się nie wygadali.

Poszli do bocznego skrzydła zamku, gdzie czekała na nich stara Lina, która powitała swoją „przyjaciółkę” i zaraz zaczęła do niej mówić po imieniu. Zaprowadziła Schirin do miłego pokoiku, w którym miała mieszkać.

— Droga Lino, wspaniale urządziłaś ten pokój. Jest taki przytulny — nie wyjadę stąd tak szybko. Czy rozmawiałaś o mnie z panną Bergemann?

— Tak, i łaskawa pani cieszy się, że mam gościa.

— No dobrze. Nie będę próżnować, będę ci pomagać i będzie to lepiej wyglądać. Jak to dobrze być znowu w Gleichen — dom zostaje domem, nawet jeżeli przeszedł w inne ręce. Czy dobrze wam u Bergemannów?

— Nie mogliśmy lepiej trafić. Panna Bergemann codziennie wyjeżdża konno, raz na Grane, raz na Wotanie. Niestety, pan profesor nie jest zupełnie zdrowy. Lewą nogę miał mocno skaleczoną. Są też Castor i Pollux — naprawdę jest przyjemnie. Kiedy przyjedzie baronówna, będzie tak jak bywało dawniej.

— No, nie całkiem tak, ale jak powiedziałam — dom jest domem. Właściwie to był zwariowany pomysł, aby Kuno i Gerta zaangażowali się tutaj jako służba — ale przecież Kuno nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy, a Gerta ledwo zarabiała na życie. Oboje bardzo tęsknili za Gleichen bo kochają zameczek ponad wszystko. Nie mogę wybaczyć mojemu bratu, że wszystko przegrał w kasynie.

— Odpokutował za to, łaskawa pani!

— Nie — odparła twardo Schirin — samobójstwo jest tchórze-

stwem, tak samo jak jego życie było niewybaczalne. Ale zostawmy to, mamy inne zmartwienia.

— Czy łaskawej pani dobrze się powodzi?

— Będzie mi się jeszcze lepiej powodzić, jeżeli będziesz pamiętać jak mi na imię i że jestem twoją przyjaciółką. Muszę ci powiedzieć, że Kuno, ten łobuz, wspaniale udaje kamerdynera — nie mrugnął nawet, kiedy zobaczył jak wysiadam z autobusu.

— Bardzo się stara, aby sobie ze wszystkim poradzić. Miejmy nadzieję, że on i Gerta osiągną swój cel, kiedy zaoszczędzą trochę pieniędzy. Ale Klaro, muszę cię prosić, abyś posiłki spożywała razem ze służbą — nie wiem, jakbym to mogła inaczej urządzić.

— Ani słowa więcej! Zastanów się, co mogłabym robić — nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami. Mam nadzieję, że nie zapędzisz mnie do czarnej roboty — obieranie ziemniaków też nie należy do moich ulubionych zajęć.

Uśmiechając się Schirin położyła rękę na ramieniu starej kucharki:

— Zastanówmy się, w czym możemy pomóc dzieciom. Tylko dlatego jestem tutaj.

V

Kiedy Gerta otrzymała telegram od brata, zaraz spakowała swoje rzeczy. Wyglądało na to, że wszystko poszło dobrze z Kuno i jamnikami. Byłoby cudownie, gdyby i jej się powiodło i niedługo mogła być z ukochanym bratem, psami, końmi i wszystkim tym, co nazywa się domem! Nie odważyła się wierzyć w powodzenie tego, bądź co bądź, awanturniczego przedsięwzięcia i nie była całkowicie przekonana, że wszystko dobrze się skończy — bała się rozczarowania. Oby już nadeszła sobota! Oby już była w Torhaus Gleichen i wiedziała, co ją czeka.

W sobotę ubrała się starannie, odpowiednio do sytuacji. Znała drogę, autobus i szofera, który uśmiechnął się uprzejmie — przecież znał baronównę. Zbliżała się do majątku — znała tu każde drzewo, każdy krzak. Autobus zatrzymał się — była przed główną bramą wejściową. Nagle usłyszała gwizd — znaną melodię z opery Wagnera. Był to umówiony sygnał, że w pobliżu jest Kuno. Zaczęła się rozglądać, ale nie Kuno, lecz cioteczka stała za bramą.

- Ty tutaj? Jak mam to rozumieć, kochana cioteczko?

— Czy przypuszczasz, że pozwolę moim dzieciakom, aby same bez opieki wdały się w awanturę. Jestem tutaj i niech Bóg chroni tych, którzy chcieliby was skrzywdzić!

— Och, cioteczko, czy masz pojęcie jak wali mi serce? Jaki jest ten profesor? I w jakiej roli ty tutaj jesteś?

— Profesor jest wspaniały, jego siostra bardzo miła. Natomiast straszny jest ich gość, który akurat jest moim sąsiadem w Monachium.

Nie znosi mnie, ani ja jego. A teraz idź do zamku. Trzymaj się! Jeżeli cię zapytają, jak dostałaś się do parku, powiedz, że otworzyła ci bramę stara kobieta. Będę się modlić, abyśmy mogli tutaj zostać.

Gerta powoli szła ku zamkowi; nie było słycać bicia jej serca, ani nie było widać drżenia jej kolan — prezentowała się bardzo dobrze.

Przy drzwiach nacisnęła dzwonek, czego dawniej nigdy nie robiła. Zazwyczaj kopnięcie w drzwi oznaczało, że trzeba otworzyć i wtedy albo ktoś otwierał, albo i nie. Teraz drzwi otwały się i na progu stanął Kuno — kamerdyner, w skromnej granatowej marynarce, którą parę dni temu czyściła benzyną i w białym krawacie, który sama uszyła z jedwabnej chusteczki.

— Dzień dobry. Nazywam się Gerta Horn i oczekuje mnie pan profesor.

— Aha! Pani jest sekretarką, którą mam przedstawić. Proszę wejść.

— Kuno wprowadził „sekretną” do hallu i wskazał jej fotel. Potem ukradkiem pocałował siostrę i szepnął:

— Głowa do góry. Szef jest wspaniały, a siostra — marzenie. Gerta usiadła nic nie mówiąc — rozczulona rozglądała się wokół

siebie, ale w ukochanym domu nic się nie zmieniło. Teraz wszystko było jednak utrzymane w lepszym porządku niż wtedy, kiedy z Kuno przy pomocy Liny i Hedricha próbowali gospodarować. Duże wazony na kwiaty dawniej były puste, ponieważ kwiaty sprzedawano w mieście na targowisku. Teraz były tutaj nowe kosztowne dywany, a na gzymsie stały egzotyczne wazy z brązu. Kuno wrócił:

— Pani jest proszona do gabinetu pana profesora. Zaprowadzę panią.

Kiedy Kuno zamknął drzwi za siostrą odpukał trzy razy i szepnął: powinno się udać!

W gabinecie profesora czekała na Gertę niespodzianka: jamniki jak szalone rzuciły się ku swojej dawnej pani i głośno skomlały podskakując z radości. Gerta nie wiedziała, jak ma się zachować, aby się nie zdradzić

— wtem usłyszała niski, sympatyczny głos:

— Proszę wybaczyć ten napad. Mam te dwa wspaniałe psy dopiero od kilku dni i nie bardzo jeszcze mnie słuchają.

Gerta zobaczyła w fotelu za biurkiem mężczyznę. Poglądziła szybko Castora i Polluxa i podeszła bliżej.

— Panno Horn, przede wszystkim dziękuję, że pani przyjechała. Proszę usiąść. Przepraszam, że nie wstaję, ale niestety, jestem jeszcze pacjentem.

Kiedy Gerta usiadła, jamniki jak dawniej chciały wskoczyć jej na kolana.

Achim zawołał:

— Uspokójcie się — do nogi!

Aby ukryć zakłopotanie Gerta zapytała, czy profesor życzy sobie obejrzyć jej dokumenty; nie zauważyła, że wywarła na nim duże wrażenie. Achim podniósł rękę:

— To ma czas. Na razie musimy porozmawiać i ustalić, czy będą pani odpowiadały moje warunki i czy pani ma kwalifikacje, aby mi pomóc w pracy. Potrzebuję sekretarki ze znajomością stenografii i pisania na maszynie — również pod dyktando. Piszę książkę o mojej ostatniej wyprawie do Meksyku. Byłem tam dwa razy i badałem ślady Majów. Czy taki temat nie będzie pani nudził, a może okaże się zbyt trudny?

Uśmiechając się Gerta odpowiedziała:

— Mój dotychczasowy szef nie zadawał mi takich pytań. Każda praca, do której mam wystarczające wykształcenie, odpowiada mi. Mam nadzieję, że nie będzie dla pana profesora utrudnieniem, jeżeli od czasu do czasu będę prosić o wytłumaczenie fachowych wyrazów.

— To nie będzie sprawiało trudności, ale coś innego. Chodzi mianowicie o życie na tym odludziu. Dla mieszkańców miasta nie jest to łatwe.

— Och, dla mnie to nie będzie stanowiło problemu. Dawniej żyłam na wsi.

— Miło mi to słyszeć. Zamieszkałaby pani w bocznym skrzydle, które stąd widać.

— Porównując z moim skromnym mieszkaniem w nieciekawej dzielnicy Monachium tutaj jest pięknie: las, łąki, niebo...

— A więc tę sprawę wyjaśniliśmy. Przy obiadach i kolacjach będzie pani towarzyszyć mojej siostrze i mnie. Natomiast siostra życzy sobie, abyśmy przy śniadaniu i popołudniowej herbacie byli sami.

— Odpowiadają mi wszystkie warunki pana profesora. Chciałabym tylko zapytać, gdzie będę pracować — w moim pokoju, czy tutaj w jakimś pomieszczeniu. Muszę niestety przyznać się, że moja maszyna do pisania jest już stara — mówiąc to Gerta uśmiechnęła się, gdyż czuła się speszona.

Achim stwierdził, że jest ładna i sympatyczna i rzekł:

— O tym porozmawiamy później. Kiedy może pani rozpocząć pracę?

— Tak jak już wspomniałam podczas rozmowy telefonicznej, mogłabym przyjechać za kilka dni, ponieważ mam jeszcze siedem dni nie wykorzystanego urlopu.

— To się dobrze składa. Proponuję, aby pani możliwie szybko pozalaatwiała swoje sprawy w mieście i zaraz przeprowadziła się do nas. Może pani ustalić dzień przyjazdu z moim kamerdynerem, żeby zajął się pani bagażami. Proszę nacisnąć ten guzik przy drzwiach, chcę, aby poproszono moją siostrę.

Gerta wstała i podeszła do drzwi. Naciskając dzwonek pomyślała, że w ubiegłych latach Kuno i ona nie mieli służby.

Wszedł kamerdyner i zapytał:

— Słucham pana profesora?

— Kuno, proszę poszukać moją siostrę. Chcę, żeby przyszła przywitać się z panną Horn — moją przyszłą współpracownicą.

Kuno wyszedł z gabinetu i podskoczył jak piętnastoletni chłopak powtarzając w duchu: Udało się! Udało się! Zniknęły troski i zmartwienia!

Gerta ponownie usiadła naprzeciw Achima i wahając się cicho zapytała:

— Czy pańskie słowa znaczą, że zostałam zaangażowana, panie profesorze?

— A cóż innego miałyby znaczyć. Jestem zadowolony, że wreszcie będę miał pomoc i ani myślę o tym, aby panią wypuścić z rąk.

— Proszę więc obejrzeć moje dokumenty — drżącą ręką podała paszport z nadzieją, że nie zwróci uwagi na zamazane nazwisko.

Achim zrobił przeczący gest i uśmiechając się potrząsnął głową:

— Proszę to zostawić! Gdyby pani już po raz drugi nie proponowała mi obejrzenia dokumentów, sam poprosiłbym panią o nie. Znam się nienajgorzej na ludziach!

Gertę speszył jego spokojny, życzliwy wyraz oczu — odetchnęła z ulgą, schowała paszport i odparła:

— Zaraz przyślę panu profesorowi opinię mojego obecnego szefa, pana Sauera. Wprawdzie nie będzie zachwycony, że tak nieoczekiwanie wypowiadam, ale muszę mu powiedzieć prawdę!

— Nie martwmy się nastrojem pani szefa. Nie wątpię, że opinia będzie doskonała. A teraz porozmawiajmy o wynagrodzeniu.

— Proszę, żeby pan profesor ustalił wynagrodzenie dopiero wtedy, kiedy pan przekona się i oceni moje kwalifikacje.

— Nie wątpię, że ortografia, interpunkcja i gramatyka są bez zarzutu. Szybkość pisania na maszynie nie interesuje mnie — od pani zależy, kiedy praca będzie ukończona. Czy pani ma jeszcze jakieś zmartwienie?

Potrząsnęła ładną głową i rozpromieniona cicho powiedziała:

— Nie! Jestem szczęśliwa, że mogę tutaj zostać, że mogę tutaj pracować i cieszyć się otaczającym mnie pięknem.

Do pokoju weszła Mary — było trochę wzburzona.

Kiedy Kuno odnalazł ją, była z Michaeliem na poddaszu i razem rozpakowywali skrzynie z książkami. Słyszając wołanie krzyknęła:

— Jesteśmy tutaj, na górze!

— Proszę pani, pan profesor prosi panią do gabinetu, przyjechała nowa sekretarka.

— O, jak to dobrze. Zaraz schodzę. Michaelu, przepraszam cię, zaraz wracam.

Mary zdjęła stare rękawiczki, odwiązała fartuch i zaczęła schodzić po wąskich stopniach. Na przedostatnim stopniu zahaczyła obcasem

o szczelinę w desce i — wpadła w ramiona kamerdynera. Przez sekundę trzymał ją na sercu, ale szybko się opanował, pomógł jej stanąć na nogi

i przeprosił:

— Proszę o wybaczenie. Byłem niezgrabny — przykro mi!

Mary spłoszyła r— chwila w ramionach tak przystojnego mężczyzny wcale nie była dla niej przykra! Machnęła ręką, poprawiła bluzkę i idąc rzekła:

— Co za głupstwa pan opowiada! Była to wyłącznie moja wina — niepotrzebnie włożyłam pantofle na obcasach idąc na strych.

W każdym razie dziękuję, Kuno, że uchronił mnie pan przed upadkiem. Czy pan już widział pannę Horn?

— Otwarłem jej drzwi i zaprowadziłem do profesora.

— Jak się panu podoba?

— Pozwalam sobie stwierdzić, że robj doskonałe wrażenie, ale to nie jest najważniejsze. Chodzi o to, aby kwalifikacje tej panienki odpowiadały wymogom pana profesora.

— Oczywiście. A więc dziękuję jeszcze raz! Nie potrzebuję pana dłużej.

Kuno stanął i z przyjemnością patrzył za elegancką sylwetką, która zniknęła w gabinecie profesora. Nikt na świecie nie mógł mu odebrać radości podziwiania Mary i to cieszyło go najbardziej.

Chwilę później Mary i nowa sekretarka stały naprzeciw siebie. Gerta podniosła się z fotela kiedy weszła siostra profesora. Przyznała rację kamerdynerowi: panna Horn wyglądała bardzo sympatycznie. Po przywitaniu zamienili parę zdań i w końcu Achim oświadczył, że zdecydował się zatrudnić pannę Horn.

— Cieszę się, że pozbędziemy się największego zmartwienia związanego z pracą mojego brata. Mam nadzieję, że będzie się pani u nas dobrze czuła i że pomoże mu pani. Czy jestem ci jeszcze potrzebna, Achimie? Jestem z Michaelem na poddaszu i przeglądamy książki zapakowane w skrzyniach.

Gerta wiedziała o jakie skrzynie chodzi — były tam cenne stare dzieła, które razem z bratem pieczołowicie zabezpieczyła na wypadek, gdyby zamek przez dłuższy czas nie został sprzedany, a mogło dojść do kradzieży.

— Nie chcę ci przeszkadzać, ale widzę, że już za późno na ostatni pociąg do Monachium. Panna Horn będzie musiała przenocować u nas.

— Czy życzysz sobie, aby panna Horn towarzyszyła nam przy kolacji, czy też Lina ma podać pani kolację w jej pokoju?

— Ty jesteś panią domu — decyduj!

— Dobrze, a więc proszę, aby pani nam towarzyszyła. Będziemy mogli lepiej się poznać i będzie pani łatwiej, kiedy rozpocznie pani pracę z bratem.

Gerta była pod urokiem przemilej Mary, która zapytała:

— Achimie, czy Lina ma się zająć panną Horn?

— Na razie jest jeszcze kilka spraw do omówienia. Poproś Kuno, aby wam podał coś chłodnego do picia.

— Dobrze. Michaelija zostaniemy na poddaszu do kolacji, a potem powiemy ci, co znaleźliśmy. Na razie!

Achim patrzył za odchodzącą siostrą i rzekł:

— Moja siostra jest wspaniałym druhem. Nie może sobie wyobrazić, że mógłbym bez niej wybrać się na następną ekspedycję. Podczas ostatniej wyprawy Mary przeżyła wstrząs nerwowy — musiała patrzeć jak ja i jeden z członków ekspedycji staczamy się w przepaść. Niebo było łaskawe dla mnie — ocalałem i Mary mnie uratowała.

— Podziwiam pańską siostrę i przyznaję, że nie nadaję się do takich niebezpiecznych wypraw. Czy ten drugi człowiek nie został uratowany?

Gerta zadała to pytanie z grzeczności, ale przeraziła się widząc błysk w oczach Achima, który krótko odparł:

— Nie, jemu nie można było pomóc. Ale wróćmy do naszych spraw. Wtem wszedł Kuno i Gerta miała okazję podziwiać jego zdolności

w nakrywaniu i podawaniu do stołu serwetek, szklanek i dzbanów z sokami i wodą. Ukłonił się pytając:

— Czy mam wymieszać soki z wodą i zaraz podać, panie profesorze?

— Dobra myśl, Kuno. Dla mnie proszę wodę mineralną, a pani, panno Horn?

— Proszę soku owocowego.

— Kuno, proszę przekazać Linie, aby przyszła do mnie za pół godziny. Trzeba pannie Horn wskazać pokój na dzisiejszą noc. Proszę też powiedzieć, że za parę dni panna Horn przyjedzie na stałe do Torhaus Gleichen.

Gerta i Kuno szybko wymienili spojrzenia i równocześnie nachylili się, aby pogłaskać jamniki. A więc cała rodzina w Gleichen! Mimo wzruszenia nie zdradzili swoich uczuć!

— Przekażę Linie pańskie polecenie, panie profesorze!

Achim zaczął opowiadać o swojej pracy, pokazał Gercie kilka arkuszy manuskryptu, małe rysunki i fotografie, które trzeba było wstawić w odpowiednim miejscu.

- Czy pani myśli, że praca tego rodzaju nastreczy pani duże trudności?
- Nie sądzę, że nie mogłabym ich pokonać. To nie będzie takie monotonne jak listy handlowe.
- Nie będzie się pani czuła samotna?
- Z całą pewnością nie, zwłaszcza, że pańska siostra jest tak uprzejma iż zgadza się, abym towarzyszyła państwu przy stole.
- Dobrze. Będzie pani miała też okazję trochę poplotkować ze starą Liną, która ma gościa. Przyjechała jej przyjaciółka która wcale nie wygląda na osobę ponurą.
- Pan otwiera przede mną raj, panie profesorze. Dotychczas mieszkałam w mieście samotnie, chociaż w centrum Monachium, a w lecie nie należy to do przyjemności. Kiedy się otworzy okno, spaliny i hałas wdzierają się do pokoju.
- Czy pani ma własne mieszkanie, czy też wynajmuje pokój?
- Mam małe mieszkanie. Mieszkałam z bratem, ale od niedawna otrzymałam pracę poza Monachium. Czułabym się jeszcze bardziej samotna i cieszę się, że mogę tutaj przyjechać.
- A co pani robi z mieszkaniem?
- Nasza ciotka zajmie się wszystkim. Na przedmieściu Monachium ma mały domek i część rzeczy weźmie na przechowanie.
- No, chyba wszystko omówiliśmy. Muszę teraz odbyć krótki spacer, który zaleca mi lekarz, inaczej siostra zrobi mi wymówkę.
- Opierając się o dwie laski, powoli, z trudem wstał i teraz Gerta zobaczyła, że jest to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Odruchowo chciała mu pomóc, ale energicznie potrząsnął głową:
- Proszę to sobie zapamiętać, panno Horn: nie pozwalam, aby mi pomagała kobieta! Z tego powodu zaangażowałam tego wspaniałego kamerdynera — Bogu dzięki jest inteligentny i chętny, a przede wszystkim silny. Zna się na obowiązkach kamerdynera, umie podawać do stołu, pomaga mi przy codziennej toalecie — a jak szybko i dobrze myje okna!
- Ach, tak! Kuno myje okna! Dawniej nigdy tego nie chciał robić, kiedy prosiła go o pomoc. A więc Kuno jest doskonałym kamerdynerem
- z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

Kiedy przyszła Lina, obie udawały, że się nie znają.

— Pan profesor kazał mi przyjść.

— Lino, proszę się zająć panną Horn. Na razie dzisiaj tylko przenocuje, ale za kilka dni sprowadzi się do nas — mam nadzieję, że na długo.

— Miejmy nadzieję — powtórzyła Lina. — Chciałam rzec, że pan profesor potrzebuje pomocy przy pisaniu książki. Proszę, panienko, chodźmy.

Gerta skinęła głową i wyszła — nie zauważyła, że Achim patrzył na nią zamyślony. Panna Horn podobała mu się, podobała mu się nawet bardzo. Była piękna: miała delikatną twarz, zgrabną sylwetkę i była inteligentna — świadczyło o tym każde wypowiedziane przez nią zdanie. Oby współpraca z nią okazała się przyjemna i oby życie w Torhaus Gleichen było sympatyczne i harmonijne.

Kiedy Gerta szła z Liną do pomieszczeń gospodarskich, nagle ktoś objął ją i pocałował.

— Słuchaj, Gerto, kamień spadł mi z serca. Znowu jesteśmy wszyscy razem i oddychamy powietrzem naszego Gleichen. Czy nie sądzisz, że szef jest wspaniały?

— Jest bardzo sympatyczny, jego siostra też. Ale, chłopcze, proszę cię, bądź ostrożny, żebyśmy nie zostali wygnani z tego raj!

— Nie martw się! Mam się na baczności! Getta objęła starą Linę mówiąc:

— Powiedz, czy to nie cudowne, że pan profesor zaangażował mnie, że Kuno jest tutaj, że jesteś ty i stary Hedrich, no i nasze pieski. Czy konie są nadal w stajni?

— Oczywiście, jak dawniej.

— A gdzie jest twoja „przyjaciółka”? — zapytała rozglądając się po kuchni i dużej niszy, gdzie służba spożywała posiłki.

— W stajni, baronówno.

— Gdzie?

— Pomaga Hedrichowi szczotkować Grane i Wotana. Robi to stale od dnia kiedy przyjechała.

Lina zaprowadziła Gertę do stajni, skąd dochodził niski głos:

— Hej, Grane, stara szkapo, podnieś wreszcie nogę. Nie, nie ogon, nogę! Hedrichu uważaj, Wotan nie lubi, gdy za mocno przyciskasz szczotkę!

Gerta weszła do stajni i zobaczyła ciotkę w obszernym fartuchu ze szczotką w ręku. Fachowo szczotkowała wierzchowca, od czasu do czasu czyszcząc szczotkę — wszystko to dowodziło, że ciotunia znała się na pracy przy koniach.

— Cioteczko! Ty tutaj, w stajni? — Gerta chciała objąć Schirin, ale zanim to zrobiła polecono jej:

— Nie rób zamieszania. Grane zdenerwuje się i kopnie mnie. Podaj mi ten metalowy grzebień, żebym rozczesała ogon.

Ciotunia zachowywała się tak, jak gdyby nie było nic ważniejszego na świecie i dopiero po chwili zapytała:

— A co z tobą, udało się?

— Doskonale. Wszystko się udało, cioteczko!

— No dobrze! Ale na razie schowaj do szuflady „cioteczkę”, tutaj jestem panią Sórensen. Ja — to powiedziała z naciskiem — przyjechałam z prawdziwymi dokumentami! Nie muszę oszukiwać, jak wy dwoje!

— Och, pani Sórensen — czy pani wie jak ja się czuję? Jaka jestem szczęśliwa, że niedługo na stałe zamieszkałam w Torhaus Gleichen — w naszym zamku!

— Nie jest już waszym zamkiem, należy do profesora, ale cieszę się, że jest w uczciwych rękach. On mi się podoba! Tobie też?

— Czy mówisz o panu profesorze?

— Oczywiście. A może myślisz, że chodzi mi o tego dziwaka? No, mów jak ci się podoba?

— Bardzo, bardzo mi się podoba! Inteligentny i dobrze wychowany człowiek. Jego siostra też mi się podoba — jest miła i naturalna. A co Kuno mówi o szefie.

— Jest zadowolony kiedy mówi o profesorze, a promienieje kiedy mówi o panie Bergemann. No, skończyłam — Schirin poklepała Grane, a potem Wotana, który zazdrośnie patrzył z sąsiedniego boksu.

— Możesz mi ciciu powiedzieć, po co tutaj przyjechałaś?

— Zastanów się, dziecko! Czy wy dwoje naprawdę myślicie, że pozwolę wam tak sobie rozpocząć tę awanturę? Już ci to powiedziałam.

Jeżeli by się coś nie udało, będę jedyną osobą, która będzie mogła rozsądnie porozmawiać z profesorem.

Zrozumiałaś, dziewczyno?

— Ciociu, gdybyśmy nie byli w takiej beznadziejnej sytuacji, nigdy nie zdecydowalibyśmy się na coś podobnego. Przecież nikomu nie wyrządzimy krzywdy, nikogo nie obrabujemy, chcemy tylko za wszelką cenę zdobyć pracę. A że ta znalazła się właśnie w naszym zamku, to tylko cudowny przypadek. Czy Lina nie przeraziła się, gdy się tutaj zjawiałaś?

— Podobnie jak ty, napisałam do niej list i przygotowałam ją na mój przyjazd. Ona i stary Hedrich wspaniale się zachowali. Przeszkadza mi w moim dobrze przemyślanym planie tylko ten dziwak!

— Ciągłe mówisz o tym dziwaku. O co chodzi?

— Dziękuj losowi, że jeszcze nie poznałaś tego odrażającego starucha.

Ciotka Schirin zdenerwowała się i opowiedziała Gercie o swoich stałych utarczkach z Michaeliem Brunningiem i o tym, że zdziwiła się, kiedy go zobaczyła przed bramą parkową Torhaus Gleichen.

— No, teraz wszystko wiesz! Chodźmy do twojego pokoju. A kiedy przyjedziesz na stałe, będzie tutaj jeszcze przyjemniej. Znajdę wejście na strych, a tam stoją różne ładne rzeczy, którymi można by upiększyć twój pokój.

— Właśnie słyszałam, że panna Bergemann i jakiś pan są na poddaszu, przeglądają stare książki i że znaleźli cudowne rzeczy. Wiem, jakie piękne, stare książki zapakowaliśmy w skrzynie, zanim musieliśmy wyjechać. Cieszę się bardzo, że to wszystko dostanie się w odpowiednie ręce.

Idąc do bocznego skrzydła zamku powiedziała do Schirin:

— Mam nadzieję, że pan profesor będzie zadowolony z mojej pracy. Teraz, kiedy jesteśmy wszyscy czworo razem i kiedy ponownie zobaczyłam ten wspaniały park, cudowną łąkę i ukochany zamek, naprawdę byłoby mi bardzo trudno znowu wyjechać.

— Dobrze, moje dziecko! Pamiętaj jednak, że kiedyś to musi nastąpić. Przecież tutaj, w majątku profesora Bergemanna, nie będziecie mogli zostać na zawsze.

— Nie myślmy o tym, proszę! Cieszymy się że wszystko się udało. Wiesz, te psiaki omal mnie nie przewróciły, gdy weszłam do gabinetu.

— Mnie też to spotkało. Ale szybko się uspokajają i są przekonane, że tak powinno być. Według ich zdania powinniśmy być tutaj — nieważne, że jako kamerdyner, sekretarka i przyjaciółka kucharki — to przecież Castorowi i Polluxowi jest najzupełniej obojętne.

VI

Podczas kolacji, podanej przez Kuno bez zarzutu, Gerta zobaczyła Michaela Brunninga i widząc jego bujną brodę pomyślała, że naprawdę wygląda jak pustelnik. Potem rodzeństwo Bergemann i Michael — jak zawsze kiedy dopisywała piękna pogoda — siedzieli na tarasie. Panowie mieli przed sobą kieliszek koniaku, a Mary talerz z owocami.

Kiedy kolacja skończyła się, Kuno był zadowolony, że nie rozbił żadnego talerza ani szklanki. Przyniósł przybory do palenia, a dla Achima krzesło, żeby na nim położył chorą nogę. Potem, jak każdego wieczoru, zwrócił się do Mary:

— Czy są dla mnie jeszcze jakieś polecenia, proszę pani?

— Nie, dziękuję Kuno! Ja nie potrzebuję niczego — a ty Achimie?

— Zadzwoń później jak zawsze, żeby mnie pan zaprowadził na górę. Aha, proszę z mojej sypialni przynieść teczkę — leży na komodzie.

— Służę panu profesorowi, zaraz przyniosę. Czy mam dla panny Bergemann przynieść szal albo płaszcz — sędzę, że wieczór będzie chłodny.

— Dobrze, że pan o tym pomyślał. Na krześle w mojej sypialni leży sweter; proszę mi go przynieść — w głosie Mary było ledwo słyszalne zakłopotanie.

Kiedy Kuno wszedł do budynku, rzekła uśmiechając się:

— Nasz kamerdyneromalże zastępuje pokojówkę. Achimie, znaleźliśmy perłę. Mam nadzieję, że pewnego dnia nie okaże się tanią imitacją — a po krótkim namyśle dodała:

— Zauważyłam kilka mało ważnych wad u naszego doskonałego kamerdynera, które dają mi do myślenia.
— Nie strasz mnie, dziewczyno! Cieszę się, że Kuno jest tutaj. Na razie nie mam mu nic do zarzucenia. Mam nadzieję, że równie dobrze trafiłem na odpowiednią sekretarkę — jak na Kuno i na tych dwóch tam
— wskazał przy tym na jamniki, które zwinięte w kłębek leżały u nóg Mary.
— Mnie się panna Horn bardzo podoba, a tobie Michaelu?
— Wszystko mi się podoba, tylko nie ta Walkiria, która musiała przyjechać akurat tutaj, gdzie ja jestem. Stale mnie prześladowuje. Jeżeli i tutaj zaczniesz wyśpiewywać wagnerowskie arie, tak jak w Monachium
— zastrzelą ją!
— Jesteś czarującym, człowiekiem ty stary zrzedo! Pani Sørensen jest naprawdę bardzo miła i chętna do pomocy.
Ceruje, szydełkuje
— a więc gość jakiego sobie można tylko życzyć.
— Pierścień Polikratesa! Czegóż to się nie robi, aby się nie narazić na gniew bogów? — zapytał rozbawiony Achim.
— Spróbujmy to z rozpoczętą paczką papierosów, którą wrzucę do rzeki. Znowu palicie jeden papieros za drugim!
— Słyszysz, Michaelu — źle się zachowujemy!
— Dziewczyna ma rację. Zapalmy nasze fajki.
Kuno poszedł po teczkę dla szefa, ale ważniejsze było dla niego to, że miał przynieść ciepły sweter dla szefowej. Wziął go z krzesła stojącego w sypialni Mary i przytulił do twarzy — przez sekundę wdychał lekki zapach jej perfum, zamknął oczy i całując sweter szepnął: trudno — musi tak być. Należy, gwoli uczciwości zaznaczyć: kamerdyner Kuno był po uszy zakochany w Mary. Perswadował sobie: bzdury, dawniej byłoby to coś innego, kiedy byłem jeszcze baronem Gleichen. Mógłbym ją po prostu objąć, pocałować i wyznać miłość — to wspaniała dziewczyna. Ale kamerdynerowi to nie wypada! A więc, baronie, trzymaj się pan i ręce precz! Niemniej, Kuno jeszcze raz pocałował sweter Mary.
Potem szybko poszedł po teczkę profesora. Spiesząc się potrafił jedną ze szkaradnych rzeźb, o których Achim opowiadał kiedy Kuno rozbierał go do snu. Rzeźba spadła!

Ponieważ na podłodze leżał gruby dywan, Bogu dzięki nic się nie stało. Byłoby straszne, gdyby ta kosztowna rzeźba została uszkodzona; Kuno podniósł statuetkę i zamierzał ją postawić obok drugiej, gdy posłyszał we wnętrzu rzeźby lekki brzęk. Zaskoczyło go to, ponieważ profesor opowiadał, że statuetki są rzeźbione z nieznanego skamieniałego drewna i to z jednego kawałka.

Potrząsnął statuetką jeszcze raz i znowu usłyszał delikatny brzęk. Dziwne, ale nic go to nie obchodziło. Szybko wziął teczkę i pospieszył na taras. Podał teczkę Achimowi, a sweter Mary. Podziękowali mu nie przerywając rozmowy, więc ukłonił się i wycofał.

W obszernej niszy przy kuchni siedziało zadowolone towarzystwo. Gerta przytuliła się do Schirin, która zapaliła cygaro; nawet tutaj nie zamierzała z tego rezygnować. Hedrich i Lina znali tę namiętność pani Sóreńsen i nie byli zdziwieni. Lina podała doskonałą kolację. Kuń odezwał się:

— Znowu minął dzień, a kamerdyner Kuno nie rozbił talerza i nie rozlał sosu na obrus. — W jego głosie była duma. Wypił szklanekę jasnego piwa i westchnął zajądając smaczny kotlet:

— Och, jakie to wspaniałe! A co u was słychać? Gerto, czy jesteś zadowolona?

— Tak, Kuno! Jestem bardzo zadowolona! Wszyscy czworo będziemy się starali spełniać nasze obowiązki będziemy się cieszyć, że możemy być w naszym ukochanym Torhaus Gleichen.

— Oczywiście! Ja w żadnym wypadku nie podziękuję za posadę. Pan profesor nie pozbędzie się mnie.

-A jeżeli pan profesor znowu wyruszy w jakąś ciekawą podróż?

Czy sądzisz, że w dżungli będzie potrzebował kamerdynera?

— Zwłaszcza tam potrzebowałby mnie! Ale wczoraj słyszałem, jak panna Bergemann mówiła do pana Bruhmnga, że marzy o tym, aby jej brat nigdy więcej nie wybrał się w taką niebezpieczną drogę. Po co więc już dzisiaj martwić się o to, co mogłoby nastąpić za kilka miesięcy? A ty, cioteczko, jak długo zamierzasz zostać tutaj?

— To cię nic a nic nie obchodzi, mój chłopcze! Poza tym, przestań do mnie mówić „cioteczko”. Spójrz na mnie — wystarczy „ciotka”, ale

i to odpada, dopóki jestem tutaj z wami, moi zabawni potomkowie rodu Gleichen. Zrozumiano?

— Jesteś tak samo zabawna jak my. I dobrze, że jest właśnie, tak. Gdybyśmy byli inni, nie siedzielibyśmy tutaj. A więc omówiłaś wszystko z szefem, Gerto? Kiedy przyjedziesz na stałe? A co z naszym mieszkaniem w Monachium?

— Nie martwcie się! Na razie zapłacimy czynsz — z tego powodu nikt z nas nie zbankrutuje. Kto wie, jak się tutaj sprawy potoczą? Mam nadzieję, że dobrze. Nie wyjadę, zanim nie będę pewna, że jest wam tutaj dobrze i że was należycie traktują. A teraz dajcie mi jeszcze łyk piwa, potem idę spać. Nie śmieJCie się — czuję się bardzo dobrze i podoba mi się praca! Cieszę się na jutrzejszy dzień, kiedy będę Emmie pomagała przy sortowaniu bielizny. Dobrze się składa, że dziewczyna wieczorami jeździ dó wsi do domu, więc nie jesteście skrepowani!

— Myśląc o ostatnich latach, kiedy żyliśmy w wiecznym strachu, co nam przyniesie niepewna przyszłość i czekając na ostateczną katastrofę, widzę, że teraz mamy wspaniałe życie i spokój — rzekł Kuno podając ciotce ogień. I dodał — muszę wyprowadzić Castora i Połluxa, według starego przyzwyczajenia biegną w głąb parku i na łąkę, aby się tam załatwić.

- Kuno właśnie nachylił się, aby pocałować siostrę, gdy nagle otworzyły się drzwi i do kuchni weszła Mary.

Ciotka Schirin zeszywniała — cygaro omal nie wypadło jej z ręki. Gerta przeraziła się i szybko odsunęła się od niej, a Hedrich i Lina nie wiedzieli co ze sobą począć. Tylko Kuno nie stracił głowy. Wstał i podszedł do Mary.

— Proszę pani, czyżbym nie słySzał dzwonka? Proszę o wybaczenie!

Mary zawahała się. W mgnieniu oka zauważyła niezwykłość sytuacji, ale nie dała po sobie niczego poznać.

Uprzejmie zwróciła się do Liny:

— Nie chcę przeszkadzać, proszę tylko o jeszcze jedną poduszkę dla pana Brunninga — właśnie mi powiedział, że prosi o dodatkową poduszkę.

— Zaraz to zrdbię, proszę pani. Emma już pojechała do domu.

— Panno Horn, niech Hedrich panią rano obudzi, żeby pani zdążyła na autobus. Lina poda pani śniadanie. Cieszę się, że pani będzie

z nami — mówiąc to Mary podała bardzo speszzonej Gercie rękę i wyszła mówiąc „dobranoc” pozostałym osobom, osłupiałym i zaskoczonym, które pytająco patrzyły na siebie.

— Czy ona coś zauważyła? O czym ja mówiłem, kiedy weszła — zapytał Kuno, który odezwał się pierwszy.

— Mówiłeś o psach, ale moje cygaro — żeby tylko panna Bergemann nie miała zastrzeżeń.

— To nie jest żadnym przestępstwem, zwłaszcza, że nie ukradłaś cygara z gabinetu pana profesora — pocieszył ją Kuno, niemniej wszyscy czuli się nieswojo. Niedługo potem poszli spać.

Kiedy Kuno wrócił z psami, posłyszał dzwonek Achima — na razie nie miał czasu, aby się zastanowić nad tym, że Mary Bergemann zjawiła się w kuchni.

Mary natomiast wróciła do swojego pokoju zamyślona.

Zastanawiała się: to że przyjaciółka Liny paliła cygaro — było jej sprawą. Ale jak wytłumaczyć fakt, że nowa sekretarka, zaraz pierwszego wieczoru, kiedy tylko poznała tę panią Sørensen, tak czule ją obejmowała? Czyżby się myliła, czy też naprawdę kamerdyner Kuno nachylał się nad panną Horn, jak gdyby chciał ją pocałować? To było niemożliwe!

Mary zdecydowała, że nic nie powie bratu, niemniej postanowiła baczniej obserwować nowy personel. Jeżeli będzie konieczne — wypowiedzą im pracę! W tej chwili Mary poczuła ból w sercu — przypomniała sobie, jak przez sekundę leżała w ramionach Kuno i zobaczyła w jego oczach ten dziwny wyraz.

Wielkie nieba! Kamerdyner jej brata! Co za szalona myśl! W każdym razie o niczym nie powie Achimowi ani słowa. Jak każdego wieczoru Kuno odprowadził profesora do sypialni i pomagał mu przy rozbieraniu.

— Niechcąc spojrzeć na szkaradne figury bożków Majów stojących na półce. Achim zauważył to i rzekł:

— Te bożki nie podobają się panu, Kuno, prawda?

— Szczerze mówiąc nie, panie profesorze. Nie mogę powiedzieć, aby były piękne. Są raczej niesamowite, przejmujące grozą.

— Widzę, że jest pan tego samego zdania, co moja siostra. Statuety są bezcenne, ale Mary nie chce na nie patrzeć i dlatego postawiłem je w mojej sypialni. Szczerze mówiąc, mnie też nie podobają się, zwłaszcza po stracie trzeciej rzeźby, którą znacznie podniosłaby wartość całej grupy, a która spowodowała mój wypadek.

- Czy mógłbym prosić pana profesora, żeby mi zechciał opowiedzieć o tych bożkach? Każdy ma w rękach coś innego. Jeden z nich patrzy do góry, drugi w dół. A co robił ten trzeci?

— Proszę mnie nie zachęcać do wykładu, Kuno. Bardzo lubię opowiadać i dzielić się zdobytą wiedzą. Dlatego cieszę się na pracę, którą dzięki przybyciu panny Horn będę mógł rozpocząć. Dzisiaj jest już, późno, ale jeżeli kiedyś wieczorem będę miał wolną chwilę, chętnie panu wygłoszę taki mały prywatny wykład. Wszyscy lubimy się trochę popisywać, czyż nie?

— W tym wypadku to nie ma ujemnego znaczenia — zauważył Kuno zdejmując buty panu profesorowi.

— Nie, nie chcemy być gorsi niż jesteśmy! Właśnie dzisiaj wieczorem siostra zarzuciła nam, że jesteśmy egoistami, ponieważ zjedliśmy ostatnią tabliczkę czekolady z migdałami.

Kuno natychmiast zapamiętał, że kobieta, którą przez chwilę trzymał w ramionach, lubi czekoladę z migdałami i postanowił, że poprosi Gertę, aby przywiozła ze sobą większy zapas tych słodczy. Kto wie — mogą się przydać!

— Moja siostra, która mieszka w Monachium, też często robi takie okrutne uwagi. Zwłaszcza, kiedy słucham radia nadającego wiadomości sportowe. Doprowadza ją to do rozpacz,

— A więc nie przejmujemy się, chociaż nasze siostry nie okazują nam serca. Czy pańska siostra pracuje w Monachium?

— Tak, na razie w biurze, panie profesorze. — Bogu dzięki, Kuno mógł powiedzieć prawdę.

— Monachium nie jest zbyt daleko, więc będzie pan mógł często widywać się z siostrą. No, dziękuję, wypalę jeszcze papierosa, trochę poczytam i mam nadzieję, że zasnę.

— Czy mam pana profesora obudzić rano o zwykłej porze?

— W niedzielę? Czy nie powinniśmy pospać pół godziny dłużej?

— Jak pan profesor sobie życzy. Pójdę teraz na górę do pana Brunninga — zaniosę mu buty.
— Proszę powiedzieć mojemu przyjacielowi, że proszę o gazetę, w której jest artykuł o Meksyku.
— Powtórz panu Orunningowi, jeżeli jeszcze nie będzie spał. Mówiąc to Kuno opuścił sypialnię Achima, — niegdyś pokój jego ojca, kiedy ten, przyjeżdżał do Torhaus Gleichen. Oń sam mieszkał chętnie w wieży, w której teraz gościł Michael Brunnign. Zimą Kuno musiał się przeprowadzić, ponieważ, pokój w wieży nie był opalany. Czekolada z migdałami, bożki Majów, kompleks siostry i Meksyk
— wszystko to kręciło mu się w głowie kiedy szedł po schodach do pana Brunninga z błyszczącymi butami w ręku. Mijając drzwi sypialni Mary głęboko westchnął — cóż na to poradzić? Był tylko kamerdynerem i nikim więcej. Zanim zapukał do drzwi posłyszał, że pan Brunning podśpiewuje
— nie do wiary — melodię z opery Wagnera! Gdyby to wiedziała cioteczka! Jej wróg mruczy melodię Wagnera! Słyszając: „kto mi tam przeszkadza” Kuno odezwał się:
— Kamerdyner. Przynoszę wyczyszczone buty i polecenie do pana profesora.
— Wejść! Co widzę, moje buty błyszczą się, jak gdyby były nowe.
— Pozwoliłem sobie wyczyścić je pastą pana profesora.
— Doskonale! Axo z poleceniem? — Michael chodził po pokoju w zniszczonych pantoflach i starej podomce, a słysząc czego sobie życzy Achim rzekł:
— Tam leży ta gazeta, proszę ją zaraz zabrać, aby ją rano dać pariu profesorowi. Ghipi artykuł! Nić ciekawego, tylko pochwalną hymny na temat nowoczesnej architektury w meksykańskich miastach. Nie mają pojęcia o kulturze. Powinni brać przykład ze sztuki Majów.
Michael stanął opierając się o krzesło i robił wrażenie, że wygłasza wykład. Na sekundę zapomniał, że nie stoi przed słuchaczami i że nie wyklada historii sztuki, jak jeszcze do niedawna. Nagle ocknął się.
— Ech, co tam, i tak nic pan nie zrozumie! Kuno wyszedł. Co za dziwny wieczór! Wiele się dowiedział. Postanowił przeczytać artykuł o Meksyku. Może mu się to kiedyś przydać.

W hallu zawołał psy, pogasił wszystkie światła i pozamykał okna i drzwi. Dawniej ani Gerta ani on nigdy tego nie robili — spali przy otwartych oknach i nie zamkniętych na klucz drzwiach w błogim przekonaniu, że nie zjawi się ani złodziej ani wróg.

— Tak, to było wtedy, kiedy nie był kamerdynerem, a Gerta nie była sekretarką, kiedy cioteczka Schirin nie sortowała bielizny i nie szczotkowali wierzchowców, kiedy jeszcze nie wiedział, że czarująca Mary Bergemann lubi czekoladę z migdałami i kiedy nie miał pojęcia o meksykańskich bożkach Majów. Wtedy kiedy...

Następnego dnia wstał wcześniej, aby pożegnać siostrę, przed jej powrotem do Monachium. Mieli jeszcze trochę czasu, aby porozmawiać i martwili się, że postępują zupełnie inaczej niż powinni. Gerta rzekła:

— Kuno, a co będzie jeżeli będziemy pracowali tutaj parę lat? Przecież to niemożliwe, przede wszystkim dla ciebie.

— Nie widzę w tym niczego nadzwyczajnego. Pogodziłem się z losem, przyzwyczałem się do roli kamerdynera. Powpdzi mi się dobrze, mam, przytulny pokój, przyjaźń Liny i Hedricha, dobre jedzenie, uczciwy zawód* dobrą pensję* a pan profesor i panna Bergemann traktują mnie bardzo dobrze. Nigdy nie zwracali mi na nic uwagi, chociaż czasem zasługiwałem na to. Dlaczego miałbym sobie życzyć zmiany? Bogu dzięki, tobie też udało się i znowu jesteśmy wszyscy razem.

— Masz rację, Kuno, ale mimo wszystko jesteśmy oszustami.

— Jak to? Czyż nie pokazałaś panu profesorowi swoich dokumentów? Czyż ja tego nie zrobiłem? A cioteczka w ogóle nie oszukiwała — jest panią Sørensen i basta!

— A co się stanie, jeżeli pewnego dnia otrzymany wymówienie: ty albo ja?

— Będziemy mieli przynajmniej za sobą jakiś czas beztroskiego życia. Ja zaoszczędzę trochę pieniędzy, ty zaoszczędzisz trochę z twojej pensji. Kto wie, co będziemy mogli potem robić? Czy mamy się już dzisiaj przejmować na zapas? Zamkniesz mieszkanie, przywieziesz mi te rzeczy, które zapisałem na kartce i nie zapomnij kupić pół kilo najlepszej czekolady z migdałami.

— Od kiedy jadasz słodycze?

— Nabrałem pewnych przyzwyczajęń właściwych kamerdynerowi, rozumiesz, dziewczyno? Czy cieszysz się na przyjazd dp Torhaus Gleichen?

— Tak, szczerze mpwiąc, cieszę się bardzo. Profesor jest wyjątkowo sympatyczny.

— Tak? Mam nadzieję, że i ty wpadniesz na podobny pomysł jak ja z czekoladą z migdałami?

— Nie rozumiem cię, Kuno! Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nic ważnego — panna Bergemann też jest nieprawdopodobnie miła, czyż nie?

— Jest wyjątkowo miła i sympatyczna. Nawet ten stary dziwak podoba mi się. Wszystko mi się podoba! Widziałeś jak odnowili bramę? Dach też zreperowany — to było nasze największe zmartwienie! Powiedz, czy nie sądzisz, że powinnam jeszcze raz pojechać do doktora Schónera i wyznać mu szczerze, dlaczego jesteśmy tutaj?

— To dobra myśl. Będziemy mieli człowieka, który będzie mógł poświadczyć, że mieliśmy uczciwe zamiary. Ale patrz, nadjeżdża autobus. Załatw wszystko, siostrzyczko, i szybko wracaj. Bądź zdrowa. Pamiętaj, że czeka na ciebie stare, kochane, Torhaus Gleichen.

— Ach Kuno, mam ochotę się rozplakać!

— Możesz to zrobić, ale dopiero w domu — mówiąc to objął Siostrę i serdecznie ucałował.

— Trzymaj się! Pozdrów cioteczkę i pieski! — zawołała Gerta. Wsiadła do autobusu, jeszcze raz pomachała ręką, a potem Kuno

pobiegł do kuchni na śniadanie.

Zadowolony Kuno nie miał pojęcia, że Mary, gotowa do porannej przejażdżki konnej, z okna swojej sypialni zobaczyła, jak przy bramie kamerdyner całował przyszlą sekretarkę brata. Postanowiła na razie

o tym nie mówić. W końcu cóż ją obchodzi prywatne życie personelu — najważniejszą sprawą jest to, aby sumiennie wykonywali swoje obowiązki. Niemniej dotknęło ją to nieprzyjemnie, chociaż dotąd kamerdynera — mimo że wykazywał pewne braki — uważała za miłego

i bardzo starającego się.

Tego dnia Wotan odpokutował za nieostrożność Kuna. Biedny koń, na stare lata musiał galopować w takim tempie, że amazonka i wierzchowiec około dziewiątej wrócili z nie najlepszym samopoczuciem.

Widząc, że Mary wraca, Kuno pospieszył, aby jej pomóc zsiąść z konia — ale chłodno zmierzyła go wzrokiem, a potem rzuciła wodze Hedrichowi mówiąc:

— Proszę go dobrze wytrzeć, Wotan jest bardzo zgeżany. Czy mój brat jest już na doje, Kuno?

— Pan profesor czeka na panią ze śniadaniem. Czy mogę teraz podać?

— Za pięć minut — chcę się przebrać.

— Przed pół godziną telefonowano z miasta powiatowego, że samochód jest gotowy do odebrania.

— Dziękuję. Dobrze, że wreszcie będzie samochód. Czy pan nie wspominał, że pan prowadzi?

— Tak, proszę pani. Czy pani sobie życzy żebym go odebrał?

— O tym zadecyduje mój brat. A więc za pięć minut proszę o śniadanie.

Kuno stał speszony. Co się stało? Dlaczego panna Bergemann była taka poirytowana? Czym zasłużył na jej gniew? Nie uśmiechała się i nie patrzyła na niego tak przyjaźnie jak zawsze; Oczywiście, nie miał prawa pytać ją o to — kamerdynerowi tego nie wolno—wolno mu tylko podać śniadanie i to bez zarzutu.

Achim i Michael Brunning już siedzieli przy stole na tarasie. Rozmawiali. Kuno przekazał, że panna Bergemann przyjdzie za pięć minut.

— Dobrze, Kuno, zaczekamy — przy tak pięknym poranku nie sprawi nam to przykrości.

Kuno wycofał się do kuchni bacznie obserwując, kiedy ukaże się Mary. Widząc ją pospieszył z tacą, na której Lina ustawiła sadzone jajka na boczku, grzanki, kawę i śmietankę. Kuno serwował wszystko jak w najelegantszej restauracji i wrócił do Liny. — Czy słyszałeś, że panna Horn już wyjechała? — zapytał Achim.

— Gdyby było inaczej wiedzielibyśmy o tym! Michaelu, czy masz ochotę na jeszcze jedną grzanekę?

- Czy chcesz mnie utuczyć? Tyle, ile zjadam tutaj na śniadanie, wystarcza mi w domu na cały dzień.
 - A więc nic dziwnego, że jesteś taki chudy, że słyhać jak trzeszczą ci kości — mówiąc to Achim spojrzął na siostrę i po chwili zapytał; ,
 - Czy mi się wydaje, czy jesteś w złym humorze, Mary.
 - Nie, jestem tylko trochę zmęczona. Wotan, był dzisiaj uparty i musiałam go zmuszać do posłuszeństwa.
 - A więc niech na nim jeździ Kuno, a ty weź spokojniejszą Grane. Wolałbym, żebyś nie jeździła sama — Kuno może ci towarzyszyć.
 - Kuno został zaangażowany jako twój kamerdyner, a nie jako mój koniuszy. Przestańmy o tym mówić. Michaelu, czy w niedzielę wolisz odpoczywać, czy też po, południu trochę popracujemy w bibliotece?
 - Jak sobie życzysz — odparł Michael napychając fajkę, a Achim uważnie spojrzął na Mary, nie wracając do tematu „koniuszego”
- Nad Torhaus Gleichen zapowiadała się „burza”. Stało się jeszcze groźniej, kiedy przed południem Schirin Sórsen i Michael Brunning stanęli oko w oko przy parkowej bramie.
- Nie było cienia przyjaźni w ich spojrzeniu — patrzyli na siebie z wrogością. Pozdrowić? Po co. Ustąpić z drogi? A niby dlaczego. A może uśmiechnąć się? To w ogóle nie wchodziło w rachubę! Stali naprzeciw siebie jak dwa posągi, z zaciśniętymi ustami i ukradkiem na siebie spoglądali.
- Schirin była. bardziej odporna; Michael pierwszy stracił cierpliwość i mruknął:
- Czy musi pani psuć mój poranny nastrój?
 - A czy mój pobyt tutaj musi być uprzykszony pana obecnością?
 - Proszę mnie przepuścić!
 - Ja miałabym panu ustąpić — nie zwariowałam, mój panie! Ja jestem damą, a więc...
 - Czy dobrze zrozumiałem? Powiedziała pani „damą”?
 - Dobrze pan zrozumiał; stary uparciuchu — nieuprzejma, śmieszna, chuderlawa figuro!

— Z powodu pani nie będę zapuszczał brzucha i nie będę się objadał. A ileż to pani waży?

— „Nigdy mnie nie pytaj...” zanuciła Schirin.

— Co nieco zapamiętałem z pani Wagnera, więc odpowiem: „Zbyt dużo, zbyt dużo, och, obym się nigdy nie obudziła...”

— Co panu przyszło na myśl? Czyżbym wyglądała na osobę, która umiera? — mówiąc to zanuciła: „Duszą i ciałem pragnę dzielić los -bohatera...” — ale brzmiało to trochę fałszywie.

Michael Brunning zauważył krótko:

— Powinno być E a nie G, łaskawa pani. Znam się trochę na muzyce. Głośno nie zawsze znaczy pięknie.

— Widać, że Pan Bóg stworzył pana wtedy, kiedy już nie miał nic lepszego do roboty.

— A z panią na pewno miał jeszcze mniej przyjemności, imper-tynencka kobieto! — wykrztusił rozzłoszczony starzec.

Zanim się zorientował złapała go za ramiona i zaczęła nim potrząsać śmiejąc się i żartując:

— Dlaczego właściwie my dwoje — starzy ludzie — tutaj w tym pięknym parku kłócimy się? Czy nie odłożylibyśmy tego do powrotu do Monachium?

— Czy to ma być propozycja?

— Propozycja zawarcia pokoju bez wstępnych warunków, jakie zazwyczaj żądają politycy, którzy nie potrafią niczego załatwić w sposób prosty i nieskomplikowany.

— Czyżby się pani znała również na polityce?

— O tyle o ile — co tam wyczytam w gazetach. No więc, jak będzie? Wypalimy fajkę pokoju? Pan już w Monachium pogodził się z losem, że palę cygara, czyż nie?

Schirin pogrzebała w kieszeni obszernego fartucha i wyjęła ładną papierośnicę. Otworzyła ją i podała cygara.

— Mój Boże, pani jest najdziwniejszą kobietą, jaką spotkałem — jęknął Michael, wziął cygaro, powąchał je i wyraził swoje uznanie:

— Hm, wspaniale pachnie — mruzczał obracając cygaro w palcach, a potem nagle stał się rycerski i podał Schirin ogień.

Pokój został zawarty, na razie na ten jeden dzień; rozmawiali o Torhaus Gleichen i jego mieszkańcach.

— Co pani tutaj robi? — zapytał Michael Brunning.

- Zaprosiła mnie moja przyjaciółka, Lina, a ponieważ nie mogę żyć bez pracy, stale coś robię. Dlatego mam na sobie ten praktyczny fartuch.

— I ja muszę się stale czymś zajmować. Tutaj pomagam porządkować książki. Poprzedni właściciele musieli być dzikusami, że zostawili tyle książek i to w takim nieładzie, albo...

— ... albo nie mieli na to czasu — odezwała się Schirin, chcąc ratować honor rodu Gleichen. Potem dodała:

— Słyszałam, że ostatni członkowie rodu Gleichen mieli duże trudności. Ojciec rodzeństwa wszystko przegrał w kasynach. Czyż można tym młodym ludziom brać za złe, że nie mieli czasu skatalogować książek według roczników i autorów?

— Ma pani rację. Ale teraz ja jestem tutaj i zrobię to. Rozmawiali coraz przyjaźniej/ nie patrzyli na siebie spode łba i nawet doszli do wniosku, że są zupełnie znośni.

VII

Minęło kilka dni. Gerta przysłała Achimowi list, pisząc że wymówiła swoją dotychczasową pracę i że cieszy się na przyjazd do Torhaus Gleichen z końcem tygodnia. Ponieważ ma bagaż, prosi, żeby stary ogrodnik lub służący czekał przy bramie na autobus. Załączyła ukłony również dla panny Bergemann itd. Spokojnie uśmiechając się Achim złożył list i schował go w portfelu. Dlaczego? Kto wie i kto na to odpowie?

Kuno zlecono odebrać świeżo polakierowany samochód w mieście powiatowym i sprawiło mu to dużą radość. To było coś zupełnie innego — taki wspaniały samochód. To nie to co jego stary, rozklekotany grat, którym jeździł podczas ostatnich tygodni jako właściciel majątku. Trzeba by znowu być baronem, mieć konto w banku, być panem w Gleichen i mieć ha dodatek ten właśnie samochód. No tak, ale wtedy nie byłoby tutaj czarującej Mary Bergemann — nie wiadomo dlaczego będącej ostatnio w złym humorze. Więc precz z takimi marzeniami — jest kamerdynerem? Jutro przyjeżdża Gerta i wtedy zacznie się życie tak jak sobie je wyobrażali, kiedy podjęli ten awanturniczy plan, aby podstępem dostać się do Torhaus Gleichen.

Kiedy wjeżdżał w bramę parku dał klaksonem znak. W końcu szef na pewno chętnie popatrzy na nowo polakierowany wóz. Sprawnie wziął zakręt i zajechał przed taras, a kiedy Achim obejrzał samochód, Kuno odstawił go do garażu.

Schirin była w stajni i przygotowywała wieczorny obrok dla wierzchowców. Michael siedząc na skrzyni z owsem palił cygaro i przyglądał jej się.

— Czy pani ta robota sprawia przyjemność, pani Sørensen?

- Czy w przeciwnym razie robiłabym to? — odezwała się stojąc przy Grane i dodała — niektórzy muszą robić to, na co nie mają ochoty . — Spojrzała na Kuno w samochodzie — ja robię to z przyjemnością.

- Dla mnie koń był zawsze dzikim zwierzęciem na czterech nogach, dlatego trzymam się od nich z dala. Czy pani wychowała się na wsi, pani Sørensen?

— Oczywiście, tak jak cała moja rodzina.

— Ach, to dlatego...

— Co?

— Czegoś podobnego nie można się nauczyć na stare lata. Widzę to po moim przyjacielu, Achimie. Jest właścicielem zamku, ma lasy i łąki, dwa konie i dwa jamniki, ale prawdziwym dziedzicem to on nigdy nie będzie, ani Mary też nie.

— Do tego są inni ludzie, którzy wiedzą, gdzie koń ma głowę. Proszę mi powiedzieć, panie Brunning, gdzie jeździli Bergemannowie i co się stało podczas tej wyprawy? — Schirin celowo zmieniła temat, ponieważ interesowały ją dzieje Bergemannów.

— Trudno to wyjaśnić, ponieważ pani nie zna się na tym, a ja wiem tylko tyle, ile mi opowiedział Achim. Od lat jest badaczem — szczególnie interesuje się studiami nad historią Majów i Inków.

— Nic z tego nie rozumiem. A kto to była ta Maja? Czy to ta, którą Hiszpan Goya malował raz rozebraną, a potem ubraną?

Michael uśmiechnął się dobrodusznie:

— Mówiłem, że to trudno wyjaśnić. Majowie to było plemię żyjące w Meksyku, a Achim bada ich kulturę, która zanikła. W najtrudniejszych warunkach poprowadził ekspedycję do ruin świątyni Majów.

— Panna Bergemann była razem z nim?

— Tak, towarzyszyła bratu i okazała się dzielnym, wspaniałym druhem. Od paru lat Achim podejmował wyprawy, dawniej był profesorem na uniwersytecie. Mary już nie chce brać udziału w ekspedycjach. Pewne tragiczne przeżycie podczas, ostatniej wyprawy tak nią wstrząsnęło, że nadal nie wyzbyła się strachu.

Schirin zaciekawiona wyprostowała się, oparła wiadro z owsem o bok i zapytała:

— Czy można dowiedzieć się czegoś więcej o tej sprawie?

— Chętnie opowiem to co sam wiem. Niech pani da koniom ten owies i proszę usiąść przy mnie - to długa historia.

Schirin usiadła na skrzyni, zapaliła cygaro i słuchała; uwielbiała słuchać opowiadań.

Historia, którą opowiedział Michael, bynajmniej nie była przyjemna. Achim dokładnie przekazał mu wszystko, co się wtedy wydarzyło. Z początku Schirin milczała i słuchała, a w końcu westchnęła i rzekła:

— No, pannę Mary trzeba podziwiać, że tak dzielnie uratowała brata. A czy wiadomo co stało się z tym łajdakiem?

— Przecież runął w straszną otchłań!

— Zli ludzie długo żyją! W porównaniu z tym co słyszałam, moje życie było bardzo spokojne i bez przygód. Poza krótką podróżą poślubną do Wenecji nie byłam za granicą. Nie należę do nowoczesnych kobiet, którym w głowie podróże — ja kocham ojczyznę i żaden inny kraj nie wydaje mi się piękniejszy.

— Skąd pani pochodzi? — Michael zadał krytyczne pytanie.

— Oczywiście, z tej okolicy. Z Liną chodziłyśmy razem do szkoły w powiatowym miasteczku (odpowiadało to prawdzie). Moja rodzina żyła tutaj. Kiedy zostałam panią Sørensen, musiałam przeprowadzić się do Monachium, ale nie podoba mi się tam. Po śmierci męża kupiłam domek, gdzie teraz mieszkam, żeby mieć swoje gniazdo — też z powodu dzieci.

— Dzieci? Pani ma dzieci?

— Nie! A czy ja na to wyglądam? Mówię o moim bratanku i mojej bratanicy. Oni powinni mieć dom. Mają trudne życie. Ojciec był lekkomyślny i niczego nie zostawił. No tak, dlatego przyjechałam' tutaj.

— Z powodu lekkomyślnego ojca? — Pan się będzie śmiał, ale tak!

Temat stał się delikatny, więc Schirin wstała mówiąc:

— Muszę pójść do warzywnika po sałatę na kolację.

Kiedy wychodzili ze stajni natknęli się na Mary.

— Tutaj jesteś, Michaelu — szukam cię po całym domu.

— Nie gniewaj się, dziewczyno, ale całkiem przyjemnie rozmawia się z tą straszną kobietą. Dawniej nie znosiłem jej. Mówiłem ci, że jest moją sąsiadką w Monachium — a tutaj stwierdzam, że jest całkiem miła.

Mary uśmiechnęła się mówiąc:

— Muszę ci przyznać rację—ja też uważam, że pani Sørensen jest bardzo miła.

,— No, uciekam — rzekła Schirin — ale sama sobie wcale się nie podobam. Życzę przyjemnego wieczoru! Muszę iść po sałatę, inaczej Lina urwie mi głowę.

Mary i Michael dali koniom po kostce cukru,, zagwizdali na jamniki biegające po stajni i poszli do parku.

— Widzę, że jesteś zamyślona, dziewczyno!

— Masz rację; zastanawiam się Michaelu.

— No więc zdradź mi, co ci zaprzęta głowę!

— Powiem ci, ale nie wolno o tym wspominać Achimowi.

— Daję słowo, że będę milczał.

— Zadam ci kilka pytań, a ty odpowiesz mi, jeżeli będziesz mógł.

— Zgoda!

— A więc pierwsze pytanie: czy sądzisz, że nasz kamerdyner jest normalny?

— Mój Boże, skąd mógłbym wiedzieć, czy jest normalny?

— Nie zrozumiałeś mnie — chcę wiedzieć czy twoim zdaniem jest taki, jaki powinien być kamerdyner?

— Niestety, nie mogę ęi na to odpowiedzieć, ponieważ tutaj po raz pierwszy w moim skromnym życiu mam do czynienia z kamerdynerem. Nie wiem więc, czy zachowuje się normalnie. Mogę tylko powiedzieć, że ma bardzo dobre maniery.

— Czy nie nazbyt dobre?

— Chyba nie — raz po raz przecież zauważasz, że popełnia pewne błędy.

— Widzę, że źle sformułowałam pytanie — odparła zniecierpliwiona Mary. — Stwierdzam, że zachowuje się tak dobrze, jak gdyby był arystokratą. A jednak nie — w niedzielę rano widziałam, jak na

pożegnanie całował przyszłą sekretarkę mojego brata. Było to wtedy, kiedy ją rano odprowadzał do autobusu.

— Takie rzeczy czasem robią zarówno arystokraci jak i kamerdynerzy, zwłaszcza jeżeli sekretarka jest tak ładna jak panna Horn.

— Czy nie wydaje ci się trochę dziwne, że zaraz pierwszego dnia kamerdyner całuje nową sekretarkę?

— Młodym często się spieszy.

— Mnie wydaje się to podejrzane. Ale powiem ci jeszcze coś. Kiedy w sobotę wieczorem nieoczekiwanie weszłam do kuchni, zastałam tam pannę Horn w objęciach pani Sørensen.

— A cóż w tym podejrzanego? Pani Sørensen ma chyba bardzo rozwinięty instynkt macierzyński — może chciała pannę Horn pocieszyć? Czy masz jeszcze dalsze pytania tego rodzaju?

— Nie, właściwie to byłoby wszystko. Sądysz więc, że jestem histeryczką?

— Dlaczego zaraz histeryczką? Jesteś przewrażliwiona i chciałabyś ochronić Achima przed przykrościami. To się bardzo chwali, ale nie należy przesadzać. Ja na przykład nie znosiłem w Monachium pani Sørensen, a tutaj dogadaliśmy się i jest bardzo miła. Jak widzisz, nie wolno pochopnie wydawać opinii.

— Dziękuję ci, uspokoileś mnie. Ale mam jeszcze prośbę do ciebie. W mojej sypialni stoi śliczna antyczna szkatuła, w której chciałabym przechowywać pamiątki. Otwierałam ją niezgrabnie i zamek zaciął się — w każdym razie klucz kręci się w kółko, ale nie można szkatuły otworzyć. Czy mógłbyś mi pomóc? Wiem, że jesteś wszechstronnym majsterkowiczem.

— Oczywiście, dziewczyno, pomogę ci. Przyniesiesz szkatułę do mojego pokoju — wymontuję zamek i spróbuję go naprawić. Czy w twojej pięknej główce krążą jeszcze jakieś ponure myśli?

— Mam jeszcze jedno pytanie? Powiedz mi szczerze: czy Achim wygląda lepiej niż na Wielkanoc, kiedy byłeś tutaj i czy już lepiej chodzi?

— Z radością mogę powiedzieć, że tak! Bez wątpienia lepiej się porusza i nabrał zaufania we własne siły. Właściwie to cud, że tak skomplikowane złamanie zrosło się, chociaż wtedy pomoc lekarska nadeszła z dużym opóźnieniem.

— Och, Michaelu, wtedy było to coś przerażającego! Dobrze, że padał deszcz i było chłodno, kiedy tubylcy znosili go z gór do miasteczka — łatwiej znosił cierpienia i był bardzo dzielny. Do dzisiaj nie wiem, skąd miałam siły, aby się wszystkim zająć i pokierować akcją ratunkową.

— Nie wzruszaj się, Mary, wszystko skończyło się dobrze, a to jest najważniejsze. Uratowałaś życie Achima i swoje, a ten łajdak poniósł zasłużoną karę.

— Czy możesz mnie zrozumieć, że nie mogłabym już nigdy więcej towarzyszyć Achimowi w ekspedycji i że nie mogę się przemóc, aby mu pomagać w pracy nad tą książką?

— Mogę to zrozumieć. Czy Achim naprawdę planuje nową wyprawę?

— Tak, ale muszę przyznać, że wolałabym, aby mu stan zdrowia nie pozwolił na dalsze wyprawy.

Mary przetarła oczy. Wzięła pod rękę starego dziwaka i starała się okazać opanowanie i spokój:

— No, ale teraz porozmawiajmy o czymś weselszym. Achim mógłby zauważyć, że znowu mówiłam o tym co się stało.

Przypadkowo tego samego wieczoru Achim poruszył „to co się stało”.

Kiedy Kuno jak co dzień, około jedenastej wieczorem pomagał Achimowi przy wieczornej toalecie, profesor dotknął ręką jednej ze szkaradnych rzeźb mówiąc:

— Kuno, obiecałem panu wykład o tych rzeźbach. Czy ma pan ochotę dzisiaj posłuchać?

— Z największą przyjemnością. Czy pan profesor położy się do łóżka, czy na razie zostanie na kanapie?

— Wolę na kanapie. Z łóżka trudniej wygłaszać wykład — zażartował Achim. Proszę usiąść — zapalimy sobie.

Była to trochę niezwykła propozycja dla kamerdynera, ale Achim bardzo polubił Kuno i często tracił poczucie, że jest on jego kamerdynerem.

— Odświeżę moją wiedzę, jeżeli będę o tym mówił, a w przyszłym tygodniu poważnie zabiorę się do pracy, kiedy przyjedzie panna Horn.

Dobrze będzie, jeżeli wczuję się w atmosferę. Z siostrą nie chcę i nie wolno mi rozmawiać o tych sprawach, ponieważ do dzisiaj nie wyzbyła się strachu po przeżyciach, o których już opowiadałem. Zachowanie Achima ośmieliło Kuno i zapytał:

— Czy wszystkie wyprawy miały miejsce w Meksyku?

— Tak, w ostatnich latach jeździłem wyłącznie do Meksyku. Kiedy jeszcze byłem członkiem państwowych ekspedycji, nie mogłem decydować o celu wyprawy. Ale zamierzcze i przebrzmiałe dzieje Majów od dawna mnie fascynowały. Wróćmy jednak do naszej sprawy — do tych dwóch rzeźb na komodzie. Otóż przy ostatniej wyprawie zapewniłem sobie pozwolenie na badania na tych obszarach, na których już wcześniej przeprowadzono wykopaliska i złożyłem władzom meksykańskim wysoką kaucję, ale to nie dawało mi prawa własności znalezionych przedmiotów — władze zapewniły sobie prawo pierwokupu. Tak zresztą postępuje się dzisiaj na całym świecie. Moi koledzy w ubiegłym stuleciu mogli swobodnie buszować po wykopaliskach.

— A jak to się stało, że pan profesor zdecydował się zabrać pannę Bergemann na tak uciążliwą i niebezpieczną wyprawę?

— Mary uparła się. Chciała mi towarzyszyć, a ja byłem szczęśliwy, że będę miał przy sobie jedyne bliskiego człowieka, który mi jeszcze został na tym świecie.

— Czy nie miał pan żadnych innych towarzyszy wyprawy poza mężczyzną, którego spotkał ten śmiertelny wypadek?

— Nie, tragarzy i robotników werbowaliśmy zawsze spośród tubylców. Opanowałem kilka południowomeksykańskich dialektów — są bardzo trudne. Również moja siostra jakoś sobie radziła i mogła się porozumieć, a to jest niezmiernie ważne, kiedy jest się zależnym od miejscowej ludności. Z literatury fachowej wiedziałem, że w dżunglii południowego Meksyku, pod ogromnymi lianami, muszą być ruiny świątyni Majów. Do pracy były nam potrzebne duże noże — coś w rodzaju kindżałów — żeby sobie torować drogę. Są to piekielnie ostre narzędzia. Wszyscy musieliśmy się nimi posługiwać — Mary też. Naszym towarzyszem wyprawy był pewien Szwed, chyba najpiękniejszy mężczyzna jakiego spotkałem. Wysoki, jasnowłosy, z błyszczącymi niebieskimi oczami. U Einara Thorsena było jednak dziwne to, że właściwie nigdy nie patrzył człowiekowi w oczy.

— A więc nie był przyjemnym człowiekiem ten Szwed?

— Na początku wydawał się idealnym towarzyszem wyprawy. Wiele wiedział o Meksyku, o-wykopaliskach, zawsze był chętny do pomocy i był bardzo praktyczny. Był uprzejmy wobec mnie i czarujący wobec Mary, toteż nie zdziwiłem się, kiedy mi pewnego dnia powiedziała, że kochają się i chcą się pobrać pó powrocie do Europy. Nie sprzeciwiałem się — wszystko przecież przemawiało na korzyść Einara Thorsena.

— Z tonu pańskiej wypowiedzi wnoszę, że pań przekonał się o czymś przeciwnym.

— Tak, niestety za późno. Mary była bardzo zakochana i bezgranicznie mu zaufała. Pierwsze nieporozumienie wywołało ustalanie odcinka trasy przez dżunglę. Sądziłem, że mam rację, zaufałem moim mapom, a on chciał, abyśmy zoczyli bardziej na południowy zachód, aby tam szukać ruin świątyni.

— Czy ten Szwed był naukowcem?

— Nie, był samoukiem, ale znawcą tej dziedziny. Twierdził, że pracował w sztokholmskim muzeum i tam zajmował się takimi znaleziskami. Wszystko świadczyło o tym, że był bogaty. Ale wróćmy do tematu: postawiłem na swoim i ruszyliśmy trasą, którą ja wskazałem. Opuściliśmy obóz, zabierając tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Każdy musiał nieść bagaż, Mary też — sądziliśmy, że opuszczamy obóz na dwie noce. Okazało się, że miałem rację i szliśmy we właściwym kierunku. Po trudnej przeprawie przez dżunglę Einar pierwszy zauważył mur budowany ludzkimi rękami. Wcale się nie ucieszył — zauważyłem, że spochmurniał. Nie będę się wdawał w szczegóły: staliśmy przed poszukiwaną ruiną. Zaczęliśmy jak szaleni pracować: przecinaliśmy liany zasłaniające widok i wkrótce zobaczyliśmy wilgotną, zielonkawą ścianę świątyni. Na kamiennej ścianie były wykute wizerunki świadczące o sztuce Majów.

— Czy to znaczy, że wcześniej nikt tego jeszcze nie oglądał?

— Tak, byliśmy tego całkowicie pewni. A wtedy stało się coś dziwnego. Einar Thorsen wspiął się pierwszy na szczyt ściany, jak gdyby wiedział dokąd trzeba iść. Zatrzymał się, odwrócił i wycelował w nas z rewolweru — miał twarz zniekształconą nienawiścią.

— Co za łajdak! Dlaczego to zrobił?

— Z prostej przyczyny — Einar oszukiwał nas od samego początku. Wiedział co znajdziemy i że będzie to bezcenne. Wykorzystał nas, żebyśmy mu ułatwili drogę. "Skąd on o tym wszystkim wiedział, pozostaje dla mnie tajemnicą do dnia dzisiejszego. A więc — zażądał słowa honoru, że przedmioty, które znajdziemy, będą jego własnością i on zadecyduje, co będzie należało do mnie. Mary, śmiertelnie zbladła — błagała mnie, abym się na wszystko zgodził, żebyśmy się tylko uwolnili od Einara. Ironicznie wyśmiał ją twierdząc, że jest roztropna, ale nie na tyle mądra żeby się wcześniej zorientować, iż byliśmy dla niego tylko środkiem do celu.

— Czy jest możliwa aż taka bezgraniczna nikczemność?

— I to ze strony tak pięknego mężczyzny! Wszystko stało się jak tego żądał, ponieważ nie pozostało nam nic innego. Wdawanie się w walkę naraziłoby Mary na niebezpieczeństwo: A więc dałem słowo, że zgadzam się, aby on decydował co będzie należało do niego. Potem wspinaliśmy się, ponieważ ruina stała na wysokiej skale.

Pracowaliśmy przecinając grube stare liany. Dotarliśmy do miejsca, gdzie było wgłębienie nie większe niż duża walizka. Byłem obok niego, kazał się zatrzymać. Zaśmiał się ochryple, sięgnął ręką do otworu i wyjął kolejno trzy rzeźby mówiąc: „A więc stary Pitt nie kłamał!

Potem zobaczyliśmy, że trzyma w rękach trzy rzeźby — dwie z nich stoją tam na komodzie.

— Pan profesor myśli, że on wiedział co znajdzie i gdzie należy tego szukać?

— Kto może to dzisiaj z całą pewnością stwierdzić? A żeby móc zejść ze śliskiej, wysokiej ściany, musieliśmy mieć wolne ręce. Einar dał każdemu jedną rzeźbę i z trudem upchaliśmy je w plecakach. Od tej chwili Einar rozkazywał jak mamy, schodzić, trzymając rewolwer w rękę. Dopiero kiedy zeszlismy, poczuliśmy straszne zmęczenie.

Siedzieliśmy na trawie odpoczywając. Niedaleko nas była stroma

"przepaść, której uprzednio w mroku dżungli nie zauważyłem. Po krótkim odpoczynku powstała kłótnia o drogę powrotną. Dokładnie zaznaczyłem miejsca, które mijaliśmy, ale Einar wyśmiał mnie i zadecydował, że zejdziemy tam, gdzie była przepaść. Myślałem, że chce skrócić drogę. Mieliśmy liny i moglibyśmy się spuścić wzdłuż stromej skały. Zanim ruszyliśmy, Einar kazał nam oddać obie rzeźby — wszystkie trzy

położył na trawie, wyjął z kieszeni notes i zaczął porównywać wyrysowane znaki ze znakami na rzeźbach. Kolejno brał je do ręki i kindżałem skrobał po rzeźbie trzymając ją tuż przy uchu. Znowu zaśmiał się ochryple oświadczając, że wszystkie trzy statuetki są jego własnością, a jeżeli się sprzeciwię, to załatwi sprawę w inny sposób.

Byłam wściekły — nie zdążyłem pomyśleć, że narażam Mary na niebezpieczeństwo. Nie potrafiłem się opanować. Złapałem go za kark i doszło do tragedii.

Achim zakrył oczy ręką — był bardzo zdenerwowany. Dopiero po chwili odezwał się:

— Mówię o czymś zupełnie innym niż zamierzałem. Chciałem opowiedzieć o kulturze Majów, a rozgadałem się o tej tragedii. Ale skoro zacząłem, muszę dokończyć. Jak wspominałem doszło do strasznej szarpaniny — nie wiem czy było to zamierzone przez Einara, ale coraz bardziej zbliżaliśmy się do przepaści. Nagle podniósł rękę i chciał mnie rzeźbą uderzyć w głowę. Zrobiłem unik, chwyciłem go z całej siły i wtedy stało się. Byliśmy tuż nad przepaścią.

Jeszcze teraz mam w uszach rozpaczliwy krzyk Mary, widziałem, że podbiegła do mnie, lecz nie mogła mi pomóc.

Einar z całej siły chciał mnie zepchnąć, ale ja mocno go trzymałem i tak obaj runęliśmy w otchłań.

— Biedna panna Bergemann, musiała na to patrzeć — odruchowo powiedział Kuno — jak to dobrze, że jest taka dzielna i zdołała pana uratować.

— Nie mogę pojąć, jak ta dziewczyna tego dokonała i nigdy tego nie zrozumiem. Mówiłem już, że zawisłem na lianach i leżałem tam bardzo długo nieprzytomny. Mary sprowadziła pomoc, zajęła się likwidacją obozu, wysłała moje zapiski i książki do Europy. Po paru tygodniach leżenia w jednym z meksykańskich szpitali stan mojego zdrowia na tyle się poprawił,^x że mogliśmy odlecieć do Europy. Tyle o tej przykrej przygodzie. A teraz, jeżeli pana nie nudzę, opowiem o tych rzeźbach. Spójrzmy najpierw na tę stojącą z lewej strony. Wspominałem, że są rzeźbione z jednego kawałka masywnego drewna, gatunku tego drewna dzisiaj już nie ma.

Kuno chciał wtrącić, że przypadkowo słyszał* jakby w rzeźbie coś chrobotało, ale Achim mówił dalej:

— Widzi pan,, figura z lewej ma w ręku coś w rodzaju miotłki, uformowanej podobnie jak insygnia staroegipskich Władców. Stara legenda mówi, że mędrzec taką miotłką ze złotych wąskich pasemek wskazywał miejsce odpowiednie do budowy świątyni. Załóżmy, że to był pewnego rodzaju różdżkarz. Te wąskie pasemka wyginały się w pewnych miejscach i żadną siłą nie można było ich wyprostować. Uważano je więc za coś świętego.

Kuno z zainteresowaniem patrzył na drugą rzeźbę: — A co ma w rękach ta druga postać? Wygląda to jak ściekająca woda czy coś podobnego? Jakby wodospad.

— Bravo! Naukowcy potrzebowali dużo czasu, aby to wyjaśnić — pan jednym spojrzeniem zauważył tę charakterystykę! Nie przedstawia to ściekającej wody, lecz morze krwi tysięcy ludzkich ofiar, które Majowie składali w ofierze ich bożkom.

— Co za strasznymi ludźmi musieli być ci Majowie! A gdzie żyją ich potomkowie?

— Nikt nie wie, dlaczego i dokąd wywędrowali około 600 roku naszej ery. Przypuszcza się, że ich potomkowie to pewne plemię meksykańskich Indian — wykazują podobieństwo do ludzi na dziełach sztuki pozostawionych przez Majów. Ten sam typ urody widać na twarzach obu bożków.

— A gdzie jest trzecia, rzeźba, o której pan profesor wspominał?

— Runęła w otchłań'razem z Einarem — rzekł spokojnie Achim dodając — teraz wie pan wszystko, mój drogi Kuno, i mam nadzieję, że będzie pan łaskawiej patrzył na te rzeźby. Mógłbym opowiadać całą noc o tym tajemniczym pleminiu.

Kuno wstał — znowu był kamerdynerem.

— Bardzo dziękuję za ciekawe opowiadanie. Czy mogę jeszcze czymś służyć panu profesorowi?

— Jeżeli mogę liczyć na to, że pan nie zdradzi mnie, to proszę mi przynieść butelkę szampana. Siostra nie śmie tego wiedzieć. Traktuje mnie czasem jak niemowlę — Achim zaśmiał się.

— Oczywiście, nie zdradzę pana profesora. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby dobry szampan mógł komuś zaszkodzić.

— Mary od czasu katastrofy bardzo się o mnie martwi. Czy panu

Brunningowi podano piwo do pokoju? Życzył sobie jasne — przed snem...

— Tak, panie profesorze, zaniósłem butelkę piwa do pokoju pana Brunninga.

— A więc nie jestem jedynym grzesznikiem!

Kuno zszedł do kuchni, wziął klucze od piwnicy i właśnie chciał tam zejść, kiedy w drzwiach' stanęła Mary. Z lekkim uśmiechem zapytała:

— Czy pan kamerdyner chce się jeszcze napić czegoś chłodnego?

— Pani Sorensen prosiła o wodę mineralną— nieopatrzenie skłamał Kuno.

— Czyżby miła staruszka powiedziała to przez sen? Pani Sorensen już dawno temu zgasiła światło w swoim pokoju. Ale proszę się nie krępować, z pewnością ma pan tam w piwnicy coś do załatwienia. Dobranoc!

— Tak, proszę pani. Życzę dobrej nocy! — Kuno poczuł, że poczerwieniał, a zdarzało mu się to nieczęsto.

— Czy mój brat już się położył? — zapytała jeszcze Mary.

— Tak jest, proszę pani.

— W porządku. Proszę pamiętać o psach — są w hallu.

Mary wyszła, a Kuno pomyślał, że nie jest najlepszym dyplomata. Poszedł do piwnicy, znalazł ulubiony szampan profesora, włożył butelkę do ceberka z lodem i nadśluchiwał, czy w hallu nikogo nie ma. Nie chciał spotkać Mary jeszcze raz za nic w świecie! Było jednak cicho, tak cicho, że słyszał sapanie jamników. Szybko poszedł do sypialni profesora, który chwilę potem z przyjemnością wypił pierwszy kieliszek.

— Łaskawa pani jeszcze nie położyła się, panie profesorze i zobaczyła, że wybieram się do piwnicy. Obawiam się, że panna Bergemann uważa mnie za pijaka.

— Proszę spokojnie znieść takie podejrzenie — wystarczy, że ja wiem, iż tak nie jest.

— A jeżeli łaskawa pani zażąda, aby mnie zwolnić? — Kuno patrzył jak przerażone dziecko, któremu zabrano smoczek.

— Będę dzielnie stał u pana boku i będę bronił, pańskiego honoru abstynenta. Przecież pan nim jest, prawda?

— Wtedy kiedy trunek jest zbyt drogi, albo zbyt podły, panie profesorze.
Uśmiechnęli się do siebie przyjaźnie. Wreszcie Kuno mógł zająć się Castorem i Polluxem, i jak reszta domowników w Torhaus Gleichen, położyć się spać.

VIII

Następnego dnia po południu przyjechała Gerta. Przy bramie oczekiwał ją Kuno z wózkiem. Przywitali się tak, jak na to pozwalała ich obecna sytuacja.

— Czy wszystko dobrze załatwiłaś, dziewczyno?

— Dziękuję. Moja walizka jest ciężka, a dżentelmentów nie spo^otyka się w podróżach koleją — no ale jestem. A jak tutaj? Jak sobie dajecie radę, ty i cioteczka?

— Bardzo dobrze, tak jak sobie życzymy. Szef prosi, abyś godzinę przed kolacją przyszła do jego gabinetu. -

— Dobrze! A więc tutaj bez zmian? Nikt nie podejrzewa niczego, ani wobec ciebie, ani wobec ciotki?

— Obawiam się, że piękna Mary Bergemann posądza kamerdynera o pijaństwo — Kuno zaśmiał się i opowiedział o scenie z poprzedniego wieczoru, a potem dodał — wszystko co mi szef opowiadał wczoraj wieczorem, muszę zrelacjonować tobie i cioteczce. Ależ rodzeństwo Bergemann miało przeżycia — coś okropnego!

Poprzez pracę z panem profesorem na pewno też dowiem się, o wszystkim. Och, chłopcze, jak ja się cieszę, że wyjechałam z tego dusznego miasta i znowu mogę się cieszyć kochanymi starymi drzewami, zamkiem i w ogóle wszystkim.

— Z tą małą różnicą, że to już nie są nasze drzewa, moja droga, ale profesora Bergemanna. Czy rozmawiałaś z doktorem Schönerem?

— Tak, wszystko szczerze wyznałam serdecznie się śmiał, kiedy mu to opowiadałam. Nie widzi w tym niczego złego, zwłaszcza, że — co najważniejsze — z dokumentami postąpiliśmy uczciwie.

— Dobrze. A czy dowiedziałas się od niego czegoś nowego, bliższego o naszym szefie?

— Przede wszystkim to, że doktor Schöner też uważa go za sympatycznego. Jest bardzo dobrze sytuowanym panem, a poza tym jego siostra ma duży majątek po ciotce. A więc wszystko jest w porządku

— i Bergemannowie mogą sobie pozwolić na kamerdynera, sekretarkę i dwa wspaniałe jamniki — opowiadała Gerta idąc obok Kuno do bocznego skrzydła zamku. Spotkali ciotkę Schirin — uśmiechnęła się, mówiąc do Gerty:

— Dobrze, że już jesteś tutaj.

Kuno dźwigał walizki i zaniósł je do pokoju siostry. Stał w drzwiach i rzekł usłudze:

— Czy łaskawa pani zechce przyjąć do wiadomości, że za godzinę jest proszona do szefa? Kolacja będzie podana o ósmej. Trzymaj się!

— pocałował siostrę w czubek nosa i zniknął. Idąc przez hall usłyszał głos Achima.

— Czy panna Horn przyjechała?

Tak, autobus był punktualny. Powiedziałem pannie Horn, że pan profesor oczekuje jej na godzinę przed kolacją.

— Dziękuję. Będę na tarasie. Proszę powiedzieć mojej siostrze, że przyjechała panna Horn. Jest z Michaeliem Brunningiem na poddaszu.

Kuno chętnie poszedł na strych. Przed nim biegły po schodach jamniki zapowiadając jego przyjście. Brunning nachylił się nad poręczą schodów pytając:

— Co się dzieje, czy się pali?

— Mogę pana uspokoić, że pali się tylko pod płytą w kuchni.

— A któż to taki dowcipny — usłyszał głos Mary — moje kochane pieski szukają może tutaj myszy?

— W zamku nigdy nie było myszy — Kuno dzielnie bronił honoru swojego domu. — Chcę powiedzieć, że stara Lina nigdy na to nie narzeka.

— To pomyślna i uspokajająca wiadomość — rzekła Mary. — A co pana tutaj sprowadza?

— Pań profesor polecił mi zawiadomić panią, że przyjechała panna Horn. — A od siebie dodał — czy pani i pan Brunning potrzebują mojej pomocy.

— Wspaniale! Moje się pan zaraz zabrać do roboty. Musimy odsunąć jedną ze skrzyń, aby dojść do pozostałych. Kuno i Brunning przesunęli ciężką skrzynię do drzwi. Przed rokiem właśnie tę skrzynię przy pomocy starego Hedricha z trudem zaniósł na poddasze.

— Michaelu, czy mamy te książki zanieść do biblioteki, aby je skatalogować?

— Oczywiście, chciałbym tutaj, w tej łaźni, jak najkrócej pracować. Ale uważaj na tę uszkodzoną księgę kościelną. Mam wrażenie, że odkryliśmy coś cennego!

Kuno słysząc to pomyślał: ta stara księga to naprawdę zabytek, ale posiadając ją można umrzeć z głodu, jeżeli nie ma na nią kupca.

— Czy tę skrzynię również należy zanieść do biblioteki, proszę pani?

— Co sądzisz Michaelu, czy należy to zrobić?

— Oczywiście! Ale ta bestia jest diabelnie ciężka, a ja nie jestem atletą.

— Po kolacji zniosę tę skrzynię — Hedrich mi pomoże, jeżeli pani pozwoli. — Spokojnie patrzył na nią, a ona na niego — przez sekundę między nimi przeleciała iskra. Nagle Mary zmarszczyła czoło i nieoczekiwanie z całą siłą rzuciła grubą księgę na stos książek. Zaśmiała się, kiedy Michael zaczął lamentować, tak jakby ktoś skrzywdził jego ukochane dziecko — podbiegł, wziął do ręki księgę i przytulając ją do piersi krzyknął:

— Dziewczyno, czyś ty zwariowała?

— Chciałam się pozbyć kurzu —no, sądzę, że na dzisiaj skończyliśmy pracę tutaj na górze. Pójdę się przejść z psami. Aęhim zapewne będzie miał wiele spraw do omówienia z panną Horn.

Gwizdnęła na jamniki, które zaniechały szukania myszy i szczekając zbiegły po schodach wiedząc, że idą do parku.

Wreszcie ciotka Schirin mogła przywitać się z bratanicą i wziąć ją w ramiona...

— Dobrze, że mam już i ciebie pod swoją kontrolą. Wy, członkowie rodu Gleichen, jesteście ryzykantami i muszę uważać, żebyście nie popełnili jakiegoś głupstwa. Czy w Monachium wszystko dobrze załatwiłaś?

— Otrzymałam dobrą opinię od mojego dotychczasowego szefa z uwagą, że żałuje mojego odejścia.

Zabezpieczyłam mieszkanie, gospodarzowi podałam adres, wyłączyłam światło, zakręciłam kurki i sprawdziłam, czy nie leżą gdzieś resztki psującej się żywności. Jesteś zadowolona, ciociu?

— Tak! A jaką miałaś podróż?

— Niestety, jak zawsze pod koniec tygodnia, pociąg był przepełniony, a w moim przedziale byli niezbyt mili towarzysze podróży. Jeden z nich był wyjątkowo pięknym mężczyzną, tylko na lewym policzku miał głęboką szramę po ranie. Patrząc na niego, na nieoszczędzoną stronę twarzy, można było sobie wyobrazić, jaki był piękny, zanim nie został okaleczony. Wydawało mi się, że ma sparaliżowaną rękę—pomagał mu towarzyszący przyjaciel, który bynajmniej nie wyglądał przyjemnie. Wyszli w powiatowym miasteczku. To dziwne, że ten mężczyzna zrobił na mnie takie wrażenie.

— Zdarza się! Żli ludzie mają dziwną siłę przyciągania. Może sobie zasłużył na tę bliznę? A co poza tym?

— Mam jak najlepsze chęci dobrze wywiązać się z moich obowiązków i zrobić wszystko, czego się ode mnie oczekuje.

—Ty moja dzielna Gerto! Jeśli będziesz się chciała wyzalic, zrób to na moich piersiach, dopóki tutaj będę. Nie zostanę w Gleichen na zawsze, ale przez całe lato jakoś wytrzymam.

— Powiedz mi, ciociu — czasem używa się zwrotu, że ktoś jest „diabelnie przystojny”.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — ciotka zajęta rozpakowywaniem walizki Gerty oglądała jej śliczną bluzeczkę.

— Nie trzeba prasować!

— Tak powiedziano w sklepie! Ale słuchaj, co mówię do ciebie: ja po prostu nie mogę zapomnieć tego pięknego mężczyzny, mimo że wzbudzał grozę.

— Stałaś się histeryczką? Musisz pić więcej mleka, to się lepiej poczujesz. A teraz przebierz się — szef nie może czekać. Nie rób głupstw — wystarczy to co dotychczas nabroiliście. Ciekawa jestem, jak to się skończy.

— Och, ciociu! —Gerta spojrzała na Schirin zmartwiona — w ostatnich dniach dużo myślałam o tym, czy słusznie postępujemy. Doktor Schóner wyśmiał mnie, kiedy zaczęłam lamentować.

— Kto jak kto, ale on powinien to wiedzieć. No, uczesz się ładnie, włóż tę śliczną bluzkę i uśmiechnij się!

— Ciociu, jestem taka szczęśliwa, że mogę znowu przebywać w Gleichen, a zmiana okoliczności jest mi obojętna. Najważniejsze, że jestem tutaj, razem z tobą, Kuno i jamnikami, i wszystko jest prawie tak jak dawniej.

— Przestań się rozczulać! Idź już! Ciesz się, dzisiaj na kolację będą kurczaki i zielona sałata — Schirin starała się rozmarzoną Gertę sprowadzić na ziemię.

Wyglądało to tak, jak gdyby zarówno Achim jak i Gerta musieli przezwyciężyć pewne zakłopotanie, kiedy usiadła naprzeciw niego.

Myśli, które zaprzętały tych dwoje ludzi stały między nimi i Achim musiał się skupić, aby spokojnie i rzeczowo powiedzieć:

— Panno Horn, jeżeli pani to odpowiada, możemy jutro zacząć pracę.

— Po to tutaj jestem, panie profesorze.

— Właściwie ma pani jeszcze parę dni urlopu.

— Czuję się tutaj jak na wakacjach, W tym pięknym otoczeniu, uwolnionym od spalin i miejskiego hałasu.

— Gdzie pani dawniej spędzała urlop? Zgodnie z prawdą Gerta odpowiedziała:

— Zawsze na wsi, panie profesorze i to możliwie tam, gdzie jest las.

Rozmawiając z profesorem musiała się raz po raz nachylać aby pogłodzić Castora i Polluxa, które skakały wokół niej z radości, że są przy swojej pani i domagały się pieszczot.

— Czy pani lubi zwierzęta?

— A czy można zwierząt nie lubić? — mówiąc to Gerta czuła się speszona spokojnym i życzliwym wyrazem oczu Achima, ale dodała: — Te jamniki są śliczne i mam nadzieję, że i panu profesorowi sprawiają radość.

— Oczywiście. Chociaż nawet nie próbowałem ich tresować, zachowują się tak, jak gdyby zawsze tutaj mieszkały. Mój kamerdyner ma duży talent w traktowaniu psów. Słuchają go natychmiast, a ja muszę je przywoływać do porządku herbatnikiem, albo krzykiem.

Gerta słysząc to spąsowiwała. Jakże chętnie wyznałaby prawdę! Ale to po prostu nie było możliwe. Potem rozmawiali o pracy. Achim wyjaśnił, jak sobie wyobraża podział czynności i zapytał, jak długo może dyktować, nie robiąc przerwy.

— Nie potrzebuję przerwy! Na pewno pan profesor zmęczy się wcześniej niż ja. Proszę się tym nie przejmować. Czy pan będzie dyktował tutaj, na dole?

— Chyba nie. Obok mojego pokoju jest mały gabinet i myślę, że tam moglibyśmy pracować. Jak pani wie, moja siostra i mój przyjaciel również pracują. Starają się doprowadzić do porządku dużą bibliotekę.

— Jest to piękna praca, chociaż nieco nużąca — tak mi się wydaje. Gerta dokładnie знаła tę pracę — nie raz próbowała uporządkować bibliotekę, ale zawsze przeszkadzały jej w tym różne zmartwienia.

— Brunning jest moim księżkowym, a Mary jest upartą i ambitną. Wszystko to razem wzięte wyjdzie bibliotece na dobre. Podobno są tam ukryte arcydzieła. Zastanawiałem się nad tym, aby porozmawiać z doktorem Schönerem, który pośredniczył w sprzedaży Torhaus Gleichen. Nie chciałbym, aby były właściciel poniósł stratę i nie chcę go ograbić z tych skarbów. Muszę uzgodnić odpowiednią dopłatę.

Gerta cieszyła się, że wcześniej rozmawiała z doktorem Schönerem, więc nie byłby zaskoczony, gdyby ich tu zastał jako kamerdynera i sekretarkę.

Przyszła Mary, przywitała się i poprosiła do kolacji: Ona i jej brat byli bardzo miłymi ludźmi i to ułatwiało Gercie nieskrepowane i naturalne zachowanie.

Kiedy się żegnała, Brunning przyjaźnie skyjał jej głową mówiąc:

— Jutro rozpoczyna pani nowe życie, panno Horn. W takich sytuacjach należy zrobić coś w rodzaju bilansu.

— Dziękuję panu za dobrą radę! Swój bilans zrobiłam już w Monachium, kończąc tam pracę. Ale za to, że mogę tutaj być, zmówię dzisiaj wieczorem pacierz dziękczynny.

Zwracając się do Mary dodała:

— Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, abym jeszcze godzinę porozmawiała z moimi znajomymi w kuchni.

Mary podniosła głowę patrząc badawczo na Gertę:

— Będzie to przyjemniejsze niż samotne siedzenie w pokoju. Pani Sorensen, przyjaciółka naszej Liny, jest bardzo miła i ma silny macierzyński instynkt. Często mam wrażenie, jak gdyby należała do zamku, podczas gdy ja codziennie muszę się przyzwyczajać do nowego otoczenia i uczyć się być tutaj panią. Z pewnością jest łatwiej, jeżeli się wyrasta w takim otoczeniu.

— Tak, przywiązanie do domu jest bardzo ważne, obojętne, czy chodzi o zamek, czy o mały domek. Długo cierpiałam z powodu braku domu i mam nadzieję, że tutaj będę mogła znowu odzyskać to wspaniałe uczucie.

Żegnając się Gerta zobaczyła dziwny, nadzwyczaj wymowny wzrok Achima, który ją bardzo speszył.

W wąskim korytarzu musiała przejść obok Kuno, który uszczypnął ją w ramię szepcząc: „Wspaniale się zachowałeś, dziewczyno”. Nie zwracając na to uwagi, Gerta poszła dalej i niedługo potem siedziała z Hedrichem, Liną i ukochaną cioteczką w niszy przy kuchni, chwając pod niebiosa Achima i jego siostrę:

— To są naprawdę wspaniali ludzie. Pan profesor z pracy chyba robi przyjemność, a panna Bergemann jest zachwycająca!

— Komu ty to mówisz, dziewczyno? — zawołał Kuno. Przechodząc wziął do ust klopsik, odgryzł kawałek, a resztę położył na talerzu wołając: „Zaraz wracam! Jestem strasznie głodny”.

— Czy kawę podamy dzisiaj na tarasie — zapytała Lina.

— Dzisiaj nie — jest zbyt chłodno. Poza tym psy szaleją i ujadają; są dziwnie niespokojne i denerwuje to pana profesora.

— Co im się stało? Może zbliżyły się sarriry? Czasem przychodzą się paść aż do ogrodzenia — odezwała się Schirin dodając:

— A jak Castor i Pollux zachowywali się wobec ciebie, Gerto?

Jak zwykle, leżały u moich nóg. Dobrze, że nie mówią i nie mogą powiedzieć, że dawniej tutaj też tak bywało. Tymczasem Kuno przygotował kawę w hallu i zapytał Mary, schodzącą po schodach, czy sobie jeszcze czegoś życzy.

— Nie, Kuno, może pan pójść na kolację. Mój brat zadzwoni, kiedy będzie pan potrzebny. Co się dzieje z psami, że są takie niespokojne? — zapytała, podczas gdy jamniki ujadły na łące w parku.

— Może zbliżyły się sarny, albo zdenerwował je jakiś kot. Czy mam to sprawdzić?

— Nie, byłoby przesadą, gdyośmy sprawdzali powód każdego szczekania psów.

— Przepraszam panią, ale moja ciotka mawia: psy zawsze mają rację!

— Pańska ciotka jest z pewnością mądrą kobietą, Kuno — Mary ledwo wstrzymywała się od śmiechu, ale dodała:

— Dziękuję Kuno, to wszystko. Pójdę z panem Brunningiem wyprowadzić psy, a pan zabierze je na noc...

Uśmiechnęła się przyjaźnie i nagle umilkła — coś w oczach kamerdynera spowodowało, że speszzyła się.

Zmarszczyła czoło i dokończyła zdanie:

— ... to byłoby wszystko.

Gdyby widziała, jakim wzrokiem Kuno patrzył za nią, kiedy odchodziła, byłaby jeszcze bardziej speszona. W taki sposób kamerdyner po prostu nie miał prawa patrzeć na swoją panią.

W sercu Kuno szalał niepokój, kiedy wzrokiem, śledził zgrabną sylwetkę Mary. Taki niepokój również nie powinien napełniać serca kamerdynera, kiedy patrzył na siostrę swojego szefa! No dobrze, ale uczciwej miłości jest obojętne, czy coś wypada czy nie!

Minęło kilka dni. Życie w Gleichen toczyło się utartym torem. Każdy miał swoje zajęcia i każdemu chodziły pet głowie myśli, których nie wolno było głośno wypowiadać.

Schirin zgodziła się pójść do sąsiedniej wsi po zakupy i właśnie wracała do domu, kiedy tuż przed bramą parkową zobaczyła dwóch mężczyzn. Nie była" bojaźliwa, ale czego chcą tutaj ci dwaj mężczyźni?

Jeden był blondynem, a obok niego stał starszy, niski człowiek, wyglądający na schorowanego. Młodszy był pięknym mężczyzną, wysokim, dobrze zbudowanym, z jasnymi włosami i błyszczącymi oczami. Tylko lewy pojjczek miał oszpecony czerwoną szramą. Uprzejmie uklonił się i zapytał powoli, jakby dobierając właściwe słowa:
— Czy ta posiadłość należy do profesora Bergemanna?

— Nie jestem biurem informacyjnym. Jeśli pan chce się czegoś dowiedzieć, proszę się zwrócić do urzędu gminnego. Czy jeszcze coś? ¹ — Czy pani nie wie, czy w zamku mieszka panna Bergemann?

— Nic mi o tym nie wiadomo — Schirin zirytowała się. Blondyn nie wydawał się jej już taki piękny, wręcz przeciwnie, był niesympatyczny i natrętny. Nie znosiła ciekawskich ludzi. Mimo to, nadal stała, ponieważ ten niski mężczyzny nagle wydał jej się znajomy. Ale nie, było to chyba przypadkowe podobieństwo do innego człowieka.

— Czy chcecie jeszcze coś wiedzieć? — odezwała się nieuprzejmie.

— Bardzo dziwne, że pani nie wie, kto mieszka w zamku przecież pani sama tam mieszka! — ironicznie odezwał się blondyn i nie czekając na odpowiedź poklepał towarzysza po plecach - Odeszli.

Schirin patrzyła za nimi zaskoczona. Szybko otworzyła bramę i weszła. Oglądnęła się i widziała, że obaj nieznajomi obserwowali ją. Zastanawiała się: taki diabelny przystojniak i taki antypatyczny. Nagle przetarła czoło: „diabelny” — czy to nie był ten sam, o którym opowiadała Gerta? Określiła go „diabelnie przystojnym”. Z jednej strony piękny, z drugiej tak odrażający jak diabeł. Czy ma o tym powiedzieć, czy też milczeć?

Podjęcie decyzji ułatwił jej nowy przyjaciel, Brunning, który zjawił się na ścieżce i zapytał:

— No, no, pani Sørensen, czyżby pani była nie w humorze?

— A czy pan byłby w dobrym humorze, gdyby przed panem stanął diabeł?

— Chyba nie! Ale czy w naszym raju istnieje diabeł, który popsuł pani nastrój?

— Człowieku, opowiem panu, co mnie zdenerwowało.

Usiedli na ławce i Schirin opowiedziała o spotkaniu przy bramie z dziwnymi nieznajomymi i o tym, co jej Gerta mówiła przed, paroma dniami. Kiedy skończyła, dodała:

— A teraz proszę mi powiedzieć, Brunning, czego ten niesamowity facet szuka tutaj i co znaczyły jego dziwne pytania.

Michael nie odpowiedział natychmiast. Wyjął fajkę z kieszeni, potrząsnął głową i mruknął:

— To byłby dziwny zbieg okoliczności. Och, proszę nie patrzeć jakbym mówił po chińsku. Powiedziała pani, że ten niski mężczyzna towarzyszący blondynbwi wydawał się pani znajomy?

— Żeby mi mogła przypomnieć, dlaczego? Tacy mężczyźni nigdy mnie nie interesowali. Ale jestem pewna, że go już gdzieś widziałam! Dokąd się pan wybiera?

— Idę na pocztę. Spacer do wioski dobrze mi zrohi. W zamku zabrakło znaczków.

— Mógłby to. załatwić szykowny kamerdyner — przecież jest samochód.

— Ale mnie spacer dobrze robi — dzisiaj znowu długo pracowałam na poddaszu. Lepiej będzie, jeżeli na razie nie będziemy nikomu mówili o tym spotkaniu z nieznanymi mężczyznami.

Pożegnali się uśmiechając się do siebie. Schirin oddała zakupy Linie, a potem poszła do koni, które zarżały, kiedy się ukazała w stajni. Założyła duży fartuch i ochoczo zabrała się do pracy.

W czasie kiedy Achim musiał odpoczywać, Gerta w małym gabinecie przepisywała to, co dyktował przedpołudniem. Achim umiał mówić nawet o rzeczach nieciekawych w sposób bardzo interesujący. Gercie wszystko to podobało się, trzymało ją w napięciu i praca wcale jej nie męczyła.

Później przyszedł Achim i zapytał z przyjaznym uśmiechem na twarzy:

— Panno Horn, czy pani już piła herbatę?

— Tak, prosiłam panią Linę, aby mi tutaj podała - mówiąc to wskazała na parapet, dodając:

— Odłożyłam jeden arkusz. Niestety, w moim rękopisie nie mogłam dokładnie przeczytać nazwy tej zaginionej świątyni. Czy zechciałby pan profesor powtórzyć tę nazwę?

Kiedy podniosła głowę patrząc na niego, Achim zauważył że jej

ciemnokasztanowe włosy pięknie błyszcząły w promieniach słonecznych wpadających do pokoju. Nachylił się nad biurkiem i wyraźnie napisał nazwę świątyni. Gerta natychmiast skorygowała rękopis i włożyła do maszyny nowy arkusz gapiem pytając:

— Czy pan profesor będzie teraz dyktował, czy mam dalej przepisywać?

— Czy musimy stale pracować? Nie jesteśmy niewolnikami?

— Jestem tutaj po to, żeby pracować, panie profesorze — odpowiedziała uśmiechając się.

— Tak, ale nie należy przesadzać. Możemy zrobić przerwę na papierosa i trochę porozmawiać — mówiąc to poczęstował ją papierosem i podał ogień, a potem sam zapalił i zapytał:

— Czy pani już zadomowiła się w Torhaus Gleichen? Jak się pani tutaj czuje?

Kłamać, oszukiwać? Nie, tego nie chciała robić, więc odpowiedziała spokojnie, nie patrząc mu w oczy:

— Jak już wspomniałam, większość życia spędziłam na wsi, więc czuję się tutaj w pewnym sensie jak w domu.

— Bardzo mnie to cieszy. Jestem zadowolony, że kupiłem ten majątek. Sam nie dałbym rady — siostra pomogła mi, dała mi pieniądze ze swojego konta. Im dłużej jestem tutaj, tym bardziej żałuję poprzednich właścicieli, że byli zmuszeni sprzedać to wszystko. Kiedy przyjedzie doktor Schóner, muszę go zapytać, gdzie i jak teraz żyją. Kiedy człowiekowi powodzi się dobrze, często staje się bezmyślny.

Gerta nie odważyła się spojrzeć na niego, aby nie dostrzegł w jej oczach wyrazu wdzięczności. Starła się możliwie spokojnie odpowiedzieć:

— W każdym razie byliby bardzo wdzięczni, gdyby wiedzieli, jak dobrze zamek jest utrzymany—a przede wszystkim, że pan profesor i pańska siostra pozostawiliście w zamku wszystko w takim stanie, w jakim go nabyliście.

— Wszystko nam się bardzo podobało i nie było potrzeby cokolwiek zmieniać — moglibyśmy tylko popsuć dobry styl. Stara Lina objaśniła nam, do czego służyły poszczególne pomieszczenia. Mary wybrała pokoje baronówny, a ja pokoje, w których mieszkał stary

baron. Czasem nie wyobrażam sobie, że mógłbym ponownie wybrać się na wyprawę. Może to wina tej nieszczęsnej nogi, która tak powoli się goi, a może wpływ ciszy i spokoju, jaki promienieje z tego domu. Mary też nie chce już wyjechać, a ja bardzo niechętnie rozstaję się z nią. Czy pani może to pojąć?

Przytaknęła skinieniem głowy:

— Tak, kiedy musiałam się rozstać z bratem, gdy objął nową posadę, bardzo to odczuwałam. Mój brat i ja mieliśmy szczęście i przeważnie żyliśmy razem.

— A więc muszę pani szybko dać urlop, aby pani mogła odwiedzić brata w Monachium.

Wielkie nieba! Jak tu się znowu wykręcić? Uratował ją Kuno, który wszedł do gabinetu:

— Przepraszam, panie profesorze, że przeszkadzam. Pani Sørensen powiedziała, że Wotana należy na nowo podkuć.

Czy mam z nim pojechać do kowala? Poproszę Hedricha, aby mnie zastąpił na ten czas. .

— No, panno Horn, niech pani powie, czy mnie nie powodzi się bardzo dobrze? Gość naszej starej Liny zajmuje się końmi jak doskonały koniuszy, a mój przyjaciel Michael przeszukuje skrzynie, aby z nich wydobyć ukryte wartościowe książki. A więc, Kuno, proszę Wotana zabrać do kowala. Jak to dobrze, że jest w ogóle kowal we wsi — w dzisiejszych czasach to wcale nie jest takie naturalne.

Skinął głową Kuno i powtórzył pytanie do Gerty: —A więc jak? Czy będzie potrzebny urlop?

— Bardzo miło z pańskiej strony, ale mojego brata nie ma teraz w Monachium. Jeżeli pan profesor pozwoli, to w swoim czasie poproszę o wolny weekend. Czy pan profesor będzie dyktował?

— Nie!

— Mogę więc dalej przepisywać?

— Nie! Nie powinna pani być taka pilna. Przecież nie musimy jutro skończyć pracy. Czy pani już obejrzała zdjęcia 'przeznaczone do mojej książki?

— Zabrałam je wczoraj wieczorem do mojego pokoju. Przyniosłam je z powrotem — leżą w szafie. Kto robił zdjęcia, na których jest pańska siostra i ten jasnowłosy Szwed?

Achim wahał się, zanim odpowiedział. Pytanie było nieprzyjemne, ale odparł po chwili:

— Te zdjęcia zrobiono samowyzwalaczem.

Gerta nie miała pojęcia, że jej dalsze słowa sprawią mu przykrość i dodała:

— Ten Szwed musiał być silnym, wysokim mężczyzną. Szkoda, że nie widać wyraźnie jego twarzy na tym zdjęciu.

— Był pięknym, aie złym człowiekiem; zmieńmy temat. Oboje byli zakłopotani, a, po chwili Achim zapytał:

— Czy pani już zastanowiła się nad tym, że moja praca zajmie bardzo dużo czasu. Chcę przez to powiedzieć, żenię wypuszczę pani tak - szybko z Torhaus Gleichen.

— Czy dla sekretarki mogą istnieć przyjemniejsze słowa szefa niż te, które wypowiedział pan profesor?

— Ależ pani umie zręcznie unikać głównego tematu!

— Pan ma namyśli, co sędzę o długim pobycie w zamku? Mogę uczciwie powiedzieć: nigdzie nie byłabym chętniej niż tutaj!

Gerta była rozpromieniona, a Achim nachylił się nad biurkiem i podał jej rękę:

— A więc na bardzo dobrą i długą współpracę?

— Przede wszystkim na pomyślny wynik pracy pana profesora — odpowiedziała Gerta trochę speszona, ponieważ nadal trzymał jej rękę.

— To nie jest odpowiedź jakiej się spodziewałem. Pani jest bardzo nieśmiała, panno Horn. Poza tym ten zwrot „panno Horn” jest taki sztywny. Pani imię, Gerto, jest o wiele sympatyczniejsze. Opowiadałem pani niedawno, co wyczytałem w starej kronice Torhaus Gleichen. Imiona Schirin i Gerta były imionami założycielek rodu prababek członków rodu Gleichen.

Gerta spłasowała; nie wiedziała gdzie patrzeć i próbowała uwolnić swoją rękę, którą on nadal trzymał i nie zwracając na nic uwagi zapytał:

— Jak długo jest pani w Gleichen?

— Minał miesiąc, panie profesorze.

— A więc musimy sobie już zdawać sprawę z tego, czy jako przyjaciele będziemy długo razem pracować.

— Jeżeli idzie o mnie jestem tego pewna, ale pozwalam sobie zauważyć, że jest to trochę dziwne, iż szef w tak krótkim czasie po zatrudnieniu sekretarki, wyraża swoje pełne zadowolenie.

— Pani nie chce zrozumieć wszystkiego, co ja mówię. A więc pozostaje biednemu profesorowi jeszcze jedno pytanie — ale proszę o szczerą odpowiedź.

— Solennie przyrzekam, że odpowiedź będzie szczerą! Nadal trzymał jej rękę i patrząc jej w oczy zapytał:

— Czy w pani życiu odgrywa rolę jakiś mężczyzna, powtarzam, jakiś inny mężczyzna?

Gerta zbladła, ale wytrzymała jego spojrzenie i cicho, jakby to była tajemnica, odpowiedziała, potrząsając ładną głową:

— Poza moim bratem, którego bardzo kocham, żaden inny mężczyzna dotychczas nie odgrywał jakiegokolwiek roli w moim życiu.

— Dziękuję przede wszystkim za słówko „dotychczas” — chociaż zostało wypowiedziane z Wahaniem. Sądzę, że po tej prywatnej rozmowie, dzisiaj już nie będziemy myśleli o pracy.

Szybko nachylił się i pocałował ją w rękę. Potem próbował wstać. Rozglądając się za swoimi laskami dodał szelmowsko, co zupełnie nie pasowało do niemłodego już profesora:

— A o tym zwrocie „panno Horn” muszę jeszcze pomyśleć! Musimy znaleźć coś, co będzie odpowiadało zwrotowi „panie profesorze”. Jestem wspaniałomyślnym szefem — do wieczora jest pani wolna. Chcę jeszcze trochę poleżeć na tarasie.

Gerta powoli szła za nim. Milczała. Chciała mu pomóc, ale się nie odważyła. Cieszyła się, że Achim chodził lepiej i pewniej. Podał jej jedną z lasek. Wzięła ją i zapytała:

— Czy już nie jest potrzebna?

— O nie, jedna wystarczy i już to bardzo mnie cieszy. Niedługo będzie zupełnie dobrze. Chcę wyzdrowieć i nie zamierzam być niewolnikiem tych lasek!

IX

W wyniku tej znaczącej rozmowy Gerta stała się zamyślona i rozmarzona[^] Postanowiła, że nad wszystkim zastanowi się, a potem porozmawia z ciotką Schirin.

Achim odpoczywał na leżaku, wygrzewając się w zachodzącym słońcu. Oczywiście, Castor i Pollux wskoczyły mu na kolana i z lewej i prawej strony wygodnie ułożyły się nie przejmując się tym, czy było to mile widziane, czy też nie. Uśmiechając się Achim poklepał je.

— Jeżeli wam tutaj dobrze, to nie mam większych zmartwień. Jamniki leżały spokojnie, a Achim mógł się zająć swoimi myślami.

Powtórzył słowa wypowiedziane przed godziną i stwierdził — no tak, co stwierdził? A więc doszedł do przekonania, że jest zakochany — bezgranicznie, głęboko i szczerze zakochany. Wcale nie zamierzał niczego robić, aby to zmienić, ponieważ ten stan ducha był najwspanialszy ze wszystkich, jakie sobie mógł wyobrazić.

Zakochany w swojej sekretarce, w tej dzielnej i wytwornej pannie Horn! No dobrze — zobaczymy co będzie dalej. Być samemu zakochanym, to wcale nie idealny stan rzeczy — do tego potrzebny jest partner, który też jest zakochany. To trzeba było stwierdzić i było to następne zadanie, jakie musiał wykonać w najbliższej przyszłości. Ale zadanie to wcale nie wydawało mu się nieprzyjemne ani trudne.

Z tych marzeń obudził go Michaela

— No, stary dziwaku, co porabiasz? Nudzisz się?

— Niekoniecznie. Mary wyszła, więc zająłem się tą szkatułą, której nie mogła otworzyć.

— Udało ci się?

— Tak, w końcu udało się, chociaż jest to cholernie skomplikowany mechanizm. Stare zamki to nie to, co te nowoczesne mechanizmy.

Dyszając Michael usiadł obok przyjaciela, napchał fajkę i rzekł; , — Wyglądasz na zadowolonego. Dobrze ci poszło pisanie?

— Nie mogło lepiej!

— A gdzie ten twój śmieszny kamerdyner?

— Pojechał do kowala podkuóWotana. Wszystko co proponuje ma ręce i nogi, i zgadzam się z jego propozycjami. Dlaczego mówisz, że jest śmieszny?

— Może się źle wyraziłem — raczej „niezwykły”. Właściwie wyobrażałem sobie kamerdynera zupełnie inaczej: starszego, bardzo poważnego i trochę sztywnego. Niemniej, ten twój Kuno jest bardzo sympatyczny i mogę sobie wyobrazić, że można z nim przyjemnie porozmawiać. Ten mężczyzna wygląda na inteligentnego człowieka.

— Odnoszę takie samo wrażenie. Ostatnio długo opowiadałem mu o sztuce Majów i wyobraź sobie — nie zasnął przy tym! Zdarzyło się to, kiedy mnie zapytano posagi bożków w mojej sypialni. Wiesz, zastanawiałem się i postanowiłem rozpakować skrzynie z przedmiotami z ostatniej ekspedycji. Ponieważ Mary broni się przed tym, chcę cię prosić ó pomoc, stary przyjacielu.

— Dobrze! Książki mogą zaczekać. A gdzie są te skrzynie?

— W jedynyl z pustych garaży. Musimy je tam rozpakować, ponieważ są zbyt ciężkie, aby je tutaj przemieścić.

— W porządku. Jestem przyzwyczajony do takiej roboty. W Monachium od czasu do czasu zapraszano mnie do muzeum etnograficznego. Jeżeli coś zostało uszkodzone, wołano mnie, wiedząc że jestem majsterkowiczem. Władze muzeum dobrze płacą. W związku z tym muszę ci opowiedzieć coś ciekawego.

— Mów, stary, jestem właśnie w nastroju do słuchania. Wiesz, cholernie mi się w Gleichen podoba i jestem zadowolony, że jesteś tutaj z nami —ale nieważne, opowiadaj!

— A więc, pewnego razu ojcowie miasta wezwali mnie do sądu, gdzie toczyła się rozprawa przeciwko oszustowi, który ofiarował muzeum antyki z czasów Majów. Zainkasował za to grube pieniądze, ale wpadli na jego trop. W tym wypadku chodziło o broń z czasów Majów

— tak mi ppowiedziano. Było to złoto, kutef walcowane i cyzelowane. Miałem wydać opinię, ponieważ już dawniej miałem taką broń w ręku.

— Ciekawe — mów dalej!

— Wiesz, oskarżony był niskim, chuderlawym mężczyzną, miał grube szkła na małyccffroczkach i robił wrażenie człowieka, któremu niechętnie podałbym rękę. Rozumiesz, cp mam na myśli?

— Tak, opowiadaj!

— Jak wspomniałem, chodziło o broń. Położono ją przede mną. Obejrzałem ją ze wszystkich stron i zapytałem, czy mogę ją trochę uszkodzić, ponieważ tylko w ten sposób można by ustalić, czy jest oryginalna. Postanowiono, że na koszt państwa jedną ze sztuk mogę uszkodzić. Nie była to łatwa robota. Chodziło o stop małej ilości złota z miedzią, co świadczyło o oszustwie, ponieważ Majowie nie znali miedzi. Udowodniłem fałszerstwo i bezczelne oszustwo. Nigdy nie zapomnę spojrzenia tego odrażającego człowieczka, którego skazano poza tym jeszcze za liczne kradzieże.

Opowiedziałem ci o tym, abys się nie martwił. Znam się trochę na tych rupieciach Majów i mogę ci pomóc odpowiednio rozpakować zdobycze z ostatniej wyprawy.

Michael wziął fajkę, aby ją nabić, gdy nagle spojrzał w głąb parku.

— Achimie, spójr — Mary biegnie, jakby ją ktoś gonił i woła

o pomoc.

Usłyszeli wyraźne wołanie Mary. Biegiem zbliżała się do zamku i jak oszalała krzyczała ze strachu:

— Achimie, Achimie! Mój Boże, ratuj mnie!

Michael pospieszył jej naprzeciw, a Achim starał się wstać. Ale Mary już była przy nim, objęła go kurczowo padając przed nim na kolana

i powtarzając:

— Achimie, ratuj mnie!

— Kochanie, co się stalo! Jesteś tutaj, przy mnie. Nic ci nie grozi! Co cię tak przeraziło? — Achim czule objął siostrę, która szlochała i drżała ze strachu. Zapytał!

— Czy widzisz coś, Michaelu, co mogłoby ją tak przestraszyć? Stary dziwak badawczo rozglądał się po parku. Nie zauważył

niczego poza cieniem za zaroślami. Był to Kuno na Wotanie, który wołał wesoło:

— Wotan ma nowe podkowy! - wprawdzie nie bardzo to odpowiadało poprawnemu zachowaniu kamerdynera, ale Kuno cieszył się, że siedzi na swoim wierzchowcu i może przez bramę wjechać do parku.

Nagle zauważył biegnącą Mary, wołającą o pomoc. Co się stało? Zeskoczył z konia i pobiegł za nią. Wolanowi dał klapsa, co oznaczało, że ma iść do stajni. Kuno dogonił Mary, kiedy dobiegła i upadła przed bratem na kolana.

Usłyszał jej szloch i słowa:

— Achimie, pomóż mi! Einar żyje. Dopadł mnie tam w parku i chciał mnie objąć! On żyje!

Trzech mężczyzn spojrzęło po sobie — imię Einar podziało jak piorun z jasnego nieba. Achim przytulił Mary i rzekł uspakajając ją:

— Kochanie, uspokój się, bądź rozsądna! Coś ci się przewidziało! Uspokój się, nikogo tutaj nie ma oprócz nas. Patrz Michael, Kuno i ja jesteśmy przy tobie — nie bój się!

Mary jednak potrząsnęła głową, uniosła zapłakaną twarz i wskazała na bramę:

— Tam, tam, zaczepił mnie, chciał mnie objąć. Achimie, ja nie straciłam zmysłów. Wiem, co widziałam, wiem, co słyszałam! To jest Einar, on żyje!

— Spokój, przede wszystkim spokój — Achim gładził siostrę po plecach, a potem zwrócił się do Kuno, stojącego z biciem serca i pragnącego pomóc ukochanej dziewczynie:

— Proszę sprawdzić, czy ktoś tam jest za bramą parkową. Proszę zawołać Hedricha, razem przeszukajcie wszystko. To mógł być wysoki, jasnowłosa mężczyzna — tylko taki człowiek mógł przerazić moją siostrę.

Kuno pobiegł do stajni głośno wołając Hedricha. Wziął do ręki rower, drugi wepchnął ogrodnikowi i odjechali tak szybko, jak tylko mogli.

Schirin zdumiona patrzyła z okna co się dzieje. Wiedziała, że Gertą siedzi w altanie, pospiesznie poszła do niej i opowiedziała, co zobaczyła.

Gerta zaniepokoiła się bardzo, ale nie wiedziała, jak się zachować. Schirin też się wahała — może chodzi o jakąś rodzinną sprawę i nie

wypada ofiarować swojej pomocy? Obie stały w ukryciu i czekały aż wróci Kuno. Wtedy będą go mogły zapytać. Tymczasem Michael przysunął krzesło i pomógł Mary usiąść. Była blada, oczy miała szeroko otwarte, a usta jej drżały.

— No, dziewczyno, uspokój się. Z pewnością przy zachodzącym słońcu zobaczyłaś dziwne cienie — wydały ci się jak widma i wrócił twój dawny strach — Michael próbował pocieszyć drżącą Mary niezgrabnie ocierając jej łzy. Potem spojrział na przyjaciela i zauważył, że i on jest śmiertelnie blady.

Achim już nie wątpił w słowa Mary:

— Kochanie, proszę, opowiedz dokładnie, co się stało. Musisz się uspokoić — to jest dla nas bardzo ważne!

— Achimie, to był on! Einar nagle stanął przede mną, jakby wyrósł spod ziemi, jego śmiech był przerażający!

— Czy ty nie fantazjujesz, Mary?

— Nie, Achimie — uwierz mi! Jeszcze czuję uścisk jego rąk. Spójrz na tę czerwoną plamę na lewym ramieniu!

Wracałam z lasu i kiedy chciałam otworzyć bramę, usłyszałam za sobą kroki, obejrzałam się i zobaczyłam Einara.

Och, Achimie, to była straszne!

— Mów dalej, powtórz każde jego słowo!

— Einar nie był sam. Był z nim taki niski mężczyzna, brzydki, w grubych okularach. Stał obok. Kiedy cofnęłam się, Einar złapał mnie mocno za ramiona.

— I co powiedział?

— Jego słowa były przerażające. Syczał przez zęby, jak oszalały: spójrz jak wyglądam! Twój brat jest temu winien! Wtedy zobaczyłam na lewym policzku straszną czerwoną szramę — krzyknęłam, bo wyglądał odrażająco. Śmiał się głośno i ironicznie, a potem rzekł, że mogę sobie krzyczeć i że będę jeszcze bardziej krzyczeć, kiedy przyjdzie do ciebie i powie prawdę: że pchnąłeś go w otchłań, ponieważ chciałeś ukraść wszystkie skarby. To miało być morderstwo. Słyszysz, Achimie, powiedział „morderstwo”.

Achim gładził jej lodowate ręce. Oczami dał znak, aby Michael nic nie mówił i poprosił o ciepły koc, którym okrył Mary:

106

— Teraz uspokój się! Zastanówmy się i spojrzemy temu co się stało prosto w oczy. Czy w ogóle było możliwe, aby Einar przeżył? Oczywiście, nic nie jest wykluczone, Mary, możliwe jest wszystko. Możliwe było i to, że mnie uratowałaś. Czy wiemy, co było na dnie tamtej przepaści? Czy wiemy, jakie były możliwości, aby się uratował? Zapewniam cię, że nie ma już żadnego prawa do ciebie. To bezpowrotnie minęło, kiedy poznaliśmy jego prawdziwy charakter.

— Achimie, ale on twierdził, że ty chciałeś go zamordować! I z jakim szyderstwem to mówił!

— To też rozważymy w spokoju. Wiem, że przyjdzie tutaj do mnie. Niech przyjdzie, usłyszy to, co powinien usłyszeć. A ty uspokój się, to jest teraz dla mnie najważniejszą sprawą!

Achim spoważniał. Zniknęła z jego serca radość wywołana rozmową z Gertą. Wydawało mu się, że zniszczyło ją to straszne wydarzenie.

— Na miłość boską, przecież nie możecie tak beczynnie czekać, aż ten łajdak zacznie działać i stawiać swoje zarzuty, oraz domagać się swoich rzekomych praw!

— Einar nie ma żadnych praw — ma na sumieniu tylko zbrodnię. Jestem bardzo zadowolony, że władze meksykańskie uznały moje prawo własności do dwu figur, kiedy zgłosiłem, co znaleźliśmy. Uczciwie wtedy podałem, że były trzy figury i że jedna zaginęła z powodu nieszczęśliwego wypadku.

— Tak, bardzo dobrze postąpiłeś. Możemy spokojnie czekać. Nie wątpię, że on wkrótce się zjawi — rzekł Michael.

— Och, Achimie, strasznie się boję. Nie chciałabym się ponownie spotkać z tym potwornym człowiekiem. '

— Nigdy nie spotkasz się z nim sama. Uchronię cię przed tym, to przecież rozumiała, Mary. Ale gdyby doszło do rozprawy sądowej, czego nie wykluczam, musiałabyś jednak wystąpić jako świadek.

W parku zjawili się Kuno i Hedrich. Ogrodnik zbierał rowery, a Kuno pospieszył ku zamkowi. Achim widząc go zmusił się do spokoju i zapytał:

— Czy dowiedzieliście się czegoś?

Kuno zatroskany spojrzął na Mary skuloną w fotelu i odpowiedział:

— Widziałem dwu mężczyzn — jednego niskiego, chudego, a obok niego Wysokiego, barczystego blondyna.

Powoli szli do wsi. Kiedy

przejeżdżaliśmy obok nich na rowerach, odezwałem się: Szczęść Boże! Panowie są tutaj obcy? Czy mogę udzielić informacji?" Podziękowali, mówiąc, że są letnikami i że znają drogę do karczmy, gdzie mieszkają. Dałem znak Hedrichowi i szybko popedałowaliśmy do wsi. Hedrich zapytał karczmarza o gości i ten pokazał nam książkę meldunkową.

— Nazwiska, Kuno?! — zapytał Achim.

— Jeden nazywa się Einar Thorsen, a ten drugi Peter Schlamm z Monachium.

— Co? Jak nazywa się ten niski? Czy pan dobrze słyszał? — zawołał Michael.

— Z całą pewnością, panie Brunning, sam przeczytałem te nazwiska — mówiąc to Kuno zajął się jamnikami, które zdyszane biegły za rowerami, ale nie nadążały i dopiero teraz się zjawiły. Kuno o nic nie pytał — nie wypadało, przecież był tutaj tylko kamerdynerem, niestety. Zapytał więc:

— Czy pan profesor ma jeszcze inne polecenia?

— Teraz nie. Proszę powiedzied Linie, żeby na razie nie podawała kolacji. Powiemy, kiedy będziemy chcieli sięść do stołu. Dziękuję za informacje!

Kuno musiał odejść. Nie wolno mu było objąć ukochanej dziewczyny, przytulić do serca, pocieszyć i zapewnić, że podejmie walkę z całym światem, jeżeli ktoś zechce ją skrzywdzić. Niestety, nie mógł tak postąpić, musiał Odejść, nie miał prawa zadawać pytań. Ale nazwisko Einar Thorsen zaraz sobie przypomniał — przecież profesor wyczerpująco opowiadał o tej swojej wyprawie.

Achim spojrział na Michaela, który z fajką w ustach stał oparty o balustradę:

— Dlaczego zdziwiło cię nazwisko człowieka towarzyszącego Einarowi Thorsenowi?

— „Przypominasz sobie, co opowiadałem ci o rozprawie sądowej, gdzie byłem biegłym w sprawie broni Majów? Ten oszust i złodziej nazywał się Peter Schlamm! Dokładnie sobie to przypominam — ten człowiek na wszystkich zrobił wyjątkowo złe wrażenie. Nie wiem, jaki wyrok wtedy otrzymał. Nas teraz interesuje, dlaczego ten rozpoznany oszust i fałszerz towarzyszy Einarowi Thorsenowi.

Stary dziwak nachylił się nad Mary siedzącą w fotelu. Mimo, że była okryta ciepłym kocem, nadal drżała. Czule ją pocieszał:

— No, no, dziewczyno, czy naprawdę nie możesz się pozbyć strachu. Nie traktuj sprawy poważniej niż jest w rzeczywistości. Cóż ci dwaj faceci mogą wam zrobić?

— Einar groził Achimowi — nazwał go mordercą! Będzie stawiał warunki i żądania — odparła zrozpaczona Mary. Po chwili dodała:

— Och, Achimie, obawiam się, że czeka nas wiele złego. Co począć, żeby się przed tym uchronić i żeby nani nic nie mógł zrobić.

— Nic nie zrobimy, absolutnie nic! Niech przyjdzie, niech się zdobędzie na odwagę, aby przyjść, a wtedy stanie przed sądem oskarżającym go o zbrodnię. Będzie musiał wyznać, skąd wiedział, co i gdzie znajdziemy. Tak to wszystko wygląda a nie inaczej.

Naturalnie, Achim również był zdenerwowany, że będzie się musiał widzieć z tym łajdakiem, że odżyją straszne przeżycia, a przede wszystkim martwił się, że Mary będzie cierpieć z powodu ponownego spotkania z tym mężczyzną. Nie mógł jej przed tym uchronić, musiała zeznać każde słowo, które zostało wtedy wypowiedziane i musiała potwierdzić, że Einar pchnął go w przepaść.

— Achimie — szepnęła Mary — przypominasz sobie te zagadkowe słowa, które Einar wypowiedział, kiedy znalazł trzecią statuetę. Zaśmiał się" szyderczo i wyraźnie powiedział: „A więc nie kłamałeś, stary Pittcie!" Pitt — tak zdrobniale mówi się w pewnych regionach na tych, którzy mają na imię Peter. To'musi mieć jakieś powiązanie — Mary błagalnie patrzyła na obu mężczyzn. Achima bardzo zastanowiło to, co powiedziała Mary.

— Dobrze się stało, że przypomniałaś sobie te słowa, których do dzisiaj nie rozumiemy. Co sądzisz, Michaelu, co powinniśmy zrobić? Musimy obmyśleć jakiś plan działania, ponieważ jestem pewien, że Einar wkrótce zjawi się tutaj, żeby i wobec mnie wypowiedzieć swoje groźby. i

— Przede wszystkim należy zachować spokój, pozwolić mu mówić, a potem przytoczyć właśnie to zdanie i zażądać wyjaśnienia. Proszę cię, żebyś mi pozwolił być przy tej rozmowie. Jeżeli będzie znowu groził, brzeba, aby zrobić to przy świadku. Byłoby wręcz wskazane, aby było kilku świadków. W żadnym wypadku nie możesz się spotkać z tym

człowiekiem sam na sam — usilnie cię o to proszę i radzę, abyś mnie posłuchał.

— Kto miałby to być? Nasi pracownicy nie nadają się do tego, ponieważ nie są wtajemniczeni w całą sprawę — Achim był poważnie zmartwiony.

— A co powiedziałbyś na tę wspaniałą panią Sørensen? Jest na pewno mądrą kobietą — odezwał się Michael.

— Wiesz, że to dobry pomysł — zastanówmy się, czy i jak dalece wtajemniczymy panią Sørensen w całą sprawę — odparł profesor.

— Zostaw to mnie. Po dużej awanturze pogodziliśmy się, wszystko omówiliśmy i jesteśmy teraz w dobrej komitywie. A ty, Mary, nie powinnaś się sama ruszać z domu ani na koniu ani pieszo.

Michael gładził Mary po włosach, a Achim trzymał ją za lodowate ręce. Podniosła zapłakaną twarz i smutno na nich spojrzała:

— Wierście mi, potwornie się boję ponownego spotkania z Einarem. Najchętniej nie wychodziłabym wcale z pokoju.

— Czyżbyś się dała zastraszyć przez tego łajdaka — ty, moja dzielna, mądra Mary? Nie poznaję cię! Przypomnij sobie, cośmy postanowili: głowa do góry, spokój i przeciwstawienie się wszystkiemu, co nas może spotkać. W przeciwnym razie Einar osiągnie swój cel.

Achim wstał, objął siostrę, przytulił i czule gładził jej blade policzki. Skinął głową Michaelowi i razem z Mary weszli do hallu.

Kuno zastał siostrę i Schirin w jej pokoju. Obie przeczuwały, że w zamku stało się coś niezwykłego i niecierpliwie czekały na jego przyjście.

Kuno opowiedział co zaszło i czego dowiedział się o dwóch obcych mężczyznach, którzy zatrzymali się w karczmie. Dodał, że o wszystkim powiadomił pana profesora. Po chwili rzekł:

— Coś się tutaj nie zgadza! Mary Bergeman była przerażona, jalcby zobaczyła diabła. Profesor również wyglądał zdenerwowany, a kiedy mówił o swojej ostatniej wyprawie, wymienił nazwisko Einar Thorsen.

Obie panie z napięciem słuchały, kiedy powtarzał to, co słyszał od Achima o jego wyprawie. Wreszcie ciotka odezwała się:

III

— Oczywiście, że tutaj coś się nie zgadza — naturalnie nie myślę o Bergemannach, lecz o Szwedzie. Go ty o tym sądzisz, Gerto?

— Jestem tego samego zdania, ciociu. Niestety, nie wolno nam zapominać, kim tutaj jesteśmy. — Mówiąc to Gerta posmutniała. Martwiła się, że Achim ma poważny problem, a kilka godzin temu był taki beztroski, wesół i spokojnie z nią rozmawiał. Powiedziała cicho:

— Kuno, musisz wrócić do pracy, powinieneś się przebrać. Nie wolno nam dać po sobie poznać, że przejmujemy się ich zmartwieniami.

Schirin stała przy oknie swojego pokoju. Zobaczyła, że jej nowy przyjaciel, Michael Brunning, szybko idzie w kierunku bocznego skrzydła.

— No, no, czyżby go ugryzła osa? Dokąd mu się tak spieszy? Wychyliła się z okna wołając:

— Stęsknił się pan za mną?

Stary dziwak zatrzymał się, spojrział w górę i dał Schirin palcem znak, żeby zeszła.

Aha, a więc chodzi o mnie. Trzymaj się, dziewczyno! Twój przyjaciel chce z tobą porozmawiać. Uśmiechnęła się i zeszła po wąskich schodach.

— O co chodzi—zapytała?

Milcząc skinął głową, dając jej do zrozumienia, żeby poszła za nim w kierunku starej altanki.

— Czyżby pan miał ochotę na randkę? To nie dla mnie — odzwyczaiałam się już od tego.

— Niech pani nie mówi głupstw! Musiała pani przecież zauważyć, że w całym Torhaus Gleichen panuje napięta atmosfera. Proszę usiąść!

— Dlaczego?

— Ponieważ potrwa to trochę dłużej, a pani na pewno jest zmęczona pracą w stajni.

— Dziękuję za troskę! Usiądę, chociaż ta ławka wydaje mi się trochę spróchniała. — Spojrzała na niego wyczekująco:

— Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości. Nią jestem ciekawa, jednak muszę się o wszystkim dowiedzieć.

Michael przypomniał jej, że wspominała o spotkaniu z dwoma, mężczyznami przy bramie parkowej i że jeden z nich wydawał jej się

znajomy. Opowiedział o strachu, jaki przeżyła Mary i z grubsza streścił to, co wydarzyło się w Meksyku.

— Czy pani wszystko zrozumiała? Chodzi o to, że Achim jest przekonany, iż jutro albo wkrótce ten Einar Thorsen zjawi się tutaj i powtórzy pogroźki, które już wykrzykiwał do Mary.

— Czy chce go zwalczyć jego własną bronią?

— Coś w tym rodzaju, pani Sorensen. Rozmawiałem z rodzeństwem, że musimy być przygotowani na przyjście tego Szweda i że musimy mieć świadków, którzy będą obecni przy rozmowach z tym łajdakiem. Zaraz pomyślałem o pani. Czy pani zechce wyświadczyć rodzeństwu tę przysługę?

— Takie niemądre pytanie może zaiść tylko Michael Brunning. Wreszcie wiem po co jestem tutaj. Nie tylko z powodu — no, chciałam powiedzieć Liny. Proszę powiedzieć panu profesorowi, że jestem gotowa. Niech mnie tylko każe zawołać, a Schirin Sorensen stawia się.

— Czy to pani prawdziwe imię — Schirin? Co za głupi pomysł pani rodziców! No, ale mówmy dalej. Do tego wszystkiego dojdzie coś, co może się rodzeństwu przydać.

— Jakiemu rodzeństwu? — zapytała Schirin nieopatrnie, ponieważ była trochę zdenerwowana.

— Achimowi i Mary, oczywiście! Czy mogłaby pani uważniej słuchać co mówię?

— Postaram się, chociaż nie może być gorzej niż jest,

Stary dziwak zaczął opowiadać, co sobie przypominał, kiedy usłyszał imię Peter Schlamm. Schirin nagle krzyknęła.

— O co znowu chodzi? — zapytał zdenerwowany.

— Człowieku, wiem już, gdzie widziałam twarz tego zbrodniarza. Ale się pan zdziwi, kiedy ja zacznę opowiadać! Mój zmarły mąż był tajnym radcą w Monachium i kierował referatem do spraw kultury. Pewnego dnia zabrał jnnie do sądu na rozprawę przeciw fałszerzowi i oszustowi. Czy pan się już domyśla? Ten Schlamm był tym samym Schlammem, którego widziałam przy bramie parkowej, a którego pan swojego czasu zdemaskował jako oszusta i złodzieja. Rodzeństwu Bergemann musi się wszystko udać, jeżeli my dwoje nadejniemy Schlammowi na odcisk.

Uradowany Michael wziął Schirin za ramiona i zaśmiał się na cały głos:

— Pani Sørensen, rzadko ucieszyłem się z czegokolwiek tak bardzo, jak z tego co pani powiedziała. Czy była pani obecna na rozprawie, kiedy biegli wydawali opinię?

— Nie, byłam w sądzie tego dnia, kiedy ogłoszono wyrok: dwa lata więzienia. Przyjacielu! Co pocniemy? Czy nie poszlibyśmy zaraz do karczmy we wsi i wygarnęli mu wszystko, aby te brudy ominęły Torhaus Gleichen?

— Niestety, musimy czekać, aż sprawa sama się rozwinie — jest to przecież problem Achima, a nie nasz. Ale my dwoje jesteśmy dobrze przygotowani. A więc mogę Achimowi przekazać, że pani zgadza się być świadkiem przy rozmowie z tym łajdakiem?

— W każdej chwili, nawet gdyby to było w środku nocy. Cieszę się, że mogę się profesorowi i jego siostrze odwdzińczyć za ten piękny odpoczynek tutaj, w Gleichen.

— Przecież pani pracuje całymi dniami: w ogrodzie, w stajni, w kuchni. Rozumiem panią — ją też nie umiem żyć bez pracy. Cieszę się, kiedy z Mary katalogujemy książki, kiedy mogę coś załatwić w miasteczku, albo zagrać w szachy z Achimem. A już najbardziej lubię z Mary myszkować po domu — zawsze odkrywamy coś pięknego. Ostatnio dała mi starą szkatułę, antyk z cennego drewna — kasetę na biżuterię. Prosiła, abym naprawił zamek.

Schirin uważnie słuchała, ale udając obojętność zapytała: — A co w niej było? Drogie kamienie czy złote monety?

— Nie — widziałem tylko jakieś listy. Mary źle przekreśliła kluczyk. Po krótkiej przerwie Schirin odezwała się:

— Jeżeli jutro czy kiedykolwiek dojdzie do sceny, proszę mnie zawołać i powiedzieć, kiedy mam wystąpić przeciwko Peterowi Schlammowi.

— Muszę wszystko dokładnie omówić z Achimem. Zgłoszę się do pani. — Podał jej rękę, spojrzeli sobie przyjaźnie w oczy, Nie było między nimi śladu dawnej niechęci.

X

Achim bardzo się zainteresował wiadomością, że pani Sørensen również wiedziała o oszustwach rzekomego przyjaciela Einara. Michael zapytał, czy Achim dzisiaj wieczorem nie chciałby być sam z siostrą i z nim.

— Wręcz przeciwnie, cieszę się, że panna Horn jest u nas. Musimy i jej w porę opowiedzieć o wszystkim, chociaż w toku pracy ze mną już dowiedziała się kilku szczegółów. Bardzo bym chciał, aby się zaopiekowała Mary. Kazałem jej pójść do pokoju i położyć się — musi się najpierw uspokoić. Och, stary przyjacielu, zrobiło się smutno w Gleichen! Czy musimy, ponownie przeżywać tę straszne wydarzenia? Czy już nie dość nacierpieliśmy się z powodu nikczemności tego człowieka?

— Nie podchodź do tego aż tak tragicznie! Teraz już wiesz, że masz do czynienia z łajdakiem i że wszystko było zaplanowane, zanim Einar Thorsen dołączył się do twojej ekspedycji. Jak to właściwie było — czy sam się zgłosił, czy też szukałeś kogoś, kto by wam towarzyszył?

— O takich sprawach jak moja wyprawa mówi się w kołach naukowych we wszystkich krajach, podając sobie adres z rąk do rąk. I tak pewnego dnia przed moim wyjazdem zgłosił się Einar i prosił, czy może się wybrać z nami. Zaraz podkreślił, że sam poniesie wszelkie koszty. Przedłożył dokumenty i opinie o pracy w muzeum w Sztokholmie. Nie miałem powodu do jakichkolwiek zastrzeżeń — nawet cieszyłem się z jego towarzystwa. Potem była ta sprawa z Mary.

Wprawdzie mogłem zrozumieć, że dziewczyna zakochała się w przystojnym młodym mężczyźnie, niemniej w duszy marzyłem o innym mężu dla mojej ukochanej siostry.

— Miałeś przecucie, Achimie. Bogu dzięki, że nie doszło do małżeństwa, chociaż przykro, że musieliście przeżyć katastrofę, aby się przekonać, kim jest ten człowiek. Ale powiedz mi, Achimie, po co chce wykorzystać ten łajdak, aby cię szantażować? Stale myślę o tym, skąd wiedział, gdzie znajdziecie figury, dlaczego je tak szczegółowo badał, to znaczy potrząsał, czy coś w tym rodzaju, tak jak gdyby chciał coś usłyszeć? A co miało znaczyć powiedzenie:

„Miałeś rację stary Pittcie”? A teraz zjawia się tutaj w towarzystwie tego Petera Schlamma. Jaki to ma związek? ,

— Ja też zastanawiam się nad tym. Może byśmy dzisiaj jeszcze raz dokładnie obejrżeli te szkaradne rzeźby? Zawołaj Kuno, niech je przyniesie; chcę mu również powiedzieć, żeby panna Horn poszła do mojej siostry.

Kuno natychmiast zjawił się pytając:

— Czy podać do stołu, panie profesorze?

— Jeszcze nie. Proszę powiedzieć panie Horn, że proszę, aby się zajęła moją siostrą, która jest bardzo zdenerwowana tym zajściem przy bramie parkowej. A potem proszę tutaj przynieść z mojej sypialni te dwie rzeźby

— ale ostrożnie, są cięższe niż wyglądają.

Czy ma powiedzieć, co zauważył, kiedy spadła jedna z rzeźb, czy też ma milczeć? Kuno postanowił nic nie mówić. Pobiegł do bocznego skrzydła, zapukał do drzwi pokoju siostry i nie czekając na pozwolenie wszedł.

— Szef życzy sobie, abyś zaraz poszła do Mary i pocieszyła ją; Bądź dla niej dobra — pamiętaj, że ją kocham.

— Kuno, martwię się!

— Nie lamentuj — biegnij do Mary i opowiedz jej o Sehirin i Gercie — prababkach Gleichenów. Nie mam czasu, muszę się spieszyć.

Szybko poszedł po rzeźby Majów. Wziął je do rąk — były ciężkie. Miał rację, coś chrobotło w figurze z tym śmiesznym berłem. Więc nie była z masywnego drewna — musi to powiedzieć szefowi.

Kuno mocno trzymał w ramionach rzeźby, jak dwoje niemowląt i niósł je ostrożnie do gabinetu szefa. Na schodach spotkał Gertę idącą do Mary.

Panie profesorze: panna Horn właśnie poszła do panny Bergemann. Oto rzeźby. Muszę się do czegoś przyznać. Chciałem o tym powiedzieć wtedy, kiedy pan profesor opowiadał o Majach i o tych rzeźbach, ale jakoś nig wyszło, — Kuno ostrożnie postawił ciężkie rzeźby na biurku. Achim zdziwiony spojrział na niego i potrzęsął siwą głową: — Czyżby chciał się pan przyznać, że pan boi się tych szkaradnych rzeźb? Kuno, pan jest przecież chłop na schwał! — Panie profesorze, niestety, jedna figura spadła na podłogę i ku mojemu zdumieniu usłyszałem, że coś wewnątrz zachrobotało, a pan profesor twierdzi, że one są z masywnego kawałka drewna! — Co pan mówi? Która rzeźba? — Ta tutaj! Czy mam ją podnieść i przyłożyć do pańskiego ucha? Wyraźnie słysząc, że na dole rzeźby coś chrobocze.

Zaskoczeni i zdumieni Achim i Michael obserwowali Kuno. Potem zaczęli nasłuchiwać. Rzeczywiście, w środku rzeźby coś delikatnie brzęczało. Przyjaciele zaniemówili. Po chwili odezwał się Michael:

— Czyżby tam była ukryta tajemnica?

Kuno chętnie dowiedziałby się, czego ci dwaj obcy mężczyźni chcieli od Mary. Był jednak tylko kamerdynerem, więc zapytał:

— Czy pan profesor ma jeszcze jakieś polecenia?

— Do stu piorunów, Kuno, niech pan przestanie z tym wiecznym „panie profesorze”. W Gleichen dzieją się ważne rzeczy i właśnie zastanawiam się, że będę potrzebował pomocy i to szczególnego rodzaju pomocy. Muszę z panem pomówić. Co sądzisz o tym, Michaelu?

— Zgadzam się z tobą, zrób to, co ja już uzgodniłem z panią Sørensen. Czym więcej mądrych głów, tym lepiej.

— Kuno, proszę pójść do kuchni i powiedzieć Linie, że na razie nie myślimy o kolacji. Służba może jeść, a pan niech zaraz wraca do mnie.

Kuno pospieszył do kuchni, gdzie siedziały Schirin i Lina.

- Wyglądasz jak minister spraw zagranicznych przed ważnym zebraniem.

— Nie mylisz się, dzieje się coś podobnego. Możecie jeść — państwo na razie nie siądą do kolacji.

— W porządku. Przygotuję coś zimnego, a steki będą jutro na obiad — zdecydowała Lina. Kuno w biegu wziął kawałek kielbasy i bułeczkę. Śmiejąc się spojrzął na Schirin mówiąc:

— Minister spraw zagranicznych musi' nabrać sił do ważnego zebrania.

— Zawsze masz w głowie głupstwa, chociażby się wokół paliło.

— Czy masz pojęcie, jaki ogień jest w moim sercu? — mamrotał Kuno z pełnymi ustami. Rzucił resztkę bułki na kuchenny stół i pobiegł do gabinetu. '

Michael poszedł do swojego pokoju i przyniósł torbę, w której miał różne precyzyjne narzędzia. Zawsze woził ją ze sobą i teraz też przydała się, kiedy trzeba było otworzyć piękną szkatułę. Stała znowu w sypialni Mary. Gdy Kuno wrócił do gabinetu, zobaczył, że Michael zajęty jest rzeźbą, którą położył na wełnianym kocu, żeby jej nie uszkodzić. Zwrócił się do Kuno, aby rzeźbę trzymał, a sam ostrożnie badał, czy na dole jest jakaś szczelina, rowek, czy coś podobnego. Lecz niczego nie zauważył. Odłożył narzędzia mówiąc:

— Zanim znowu zabiorę się do roboty byłoby wskazane, żebyś wyjaśnił Kuno co dzisiaj zaszło. Przecież nie wiemy, kiedy zjawi się Einar.

Achim wskazał Kuno krzesło, podał mu/papierosa i przemówił, nie jak szef do kamerdynera, lecz jak mądry człowiek do drugiego mądrego człowieka:

— Kuno, wczoraj opowiadałem jaki związek mają te figury z katastrofą, którą przeżyłem. Dzisiaj muszę panu powiedzieć, że mój siostrę — kiedy przybiegła taka przerażona — zaczepił przy bramie parkowej ten Einar Thorsen, o którym myśleliśmy, że nie żyje. Był brutalny i groził, że przyjdzie tutaj z żądaniami:

— Ten mężczyzna, który chciał pana pchnąć w przepaść? Ten człowiek, który był taki nikczemny wobec panny Bergemann i pana, ten łajdak, który spadł w otchłań? On zjawił się dzisiaj? Szefie, to jest niemożliwe! Chyba, że dzieje się coś bardzo złego. Jestem tutaj, aby pana i pannę Bergemann bronić, proszę liczyć na mnie!

Achim podał mu rękę i poprosił Michaela, aby powiedział, co uzgodnił z panią Sørensen.

— Coś takiego, ciocia też wie o tym? No tak, nazywamy panią Sørensen ciocią — szybko dodał Kuno. Potem uważnie wysłuchał relacji Michaela Bruninnga i po chwili rzekł, wskazując na rzeźbę leżącą na biurku.

— Czyżby tutaj w środku było ukryte ujawnienie wielu tajemnic?

— Myślałem o tym. Przypomnijmy, że Einar Thorsen wtedy, kiedy znaleźliśmy we wnęce muru świątyni te rzeźby, potrząsał nimi i wypowiedział cytowane przeze mnie zdanie. Mówił o jakimś „Pittcie” — a to jest z pewnością towarzyszący mu Peter Schlamm, którego przypadkowo znają i pani Sørensen i Michael, jako skazanego za oszustwa przestępcę.

Nie wiemy jednak co jest w figurze, jak uratował się Einar, czy ten Pitt lub Peter już przed naszą wyprawą miał powiązania z Einarem, więc z wszystkimi tymi przypuszczeniami błądzimy po omacku. A to jest niebezpieczne, ponieważ tylko niebezpieczeństwo, które znamy przestaje być groźne.

Achim przetarł ręką czoło; — wyglądał zmartwiony, kiedy dodał:

— Nie muszę się niczego obawiać — mam wszystkie potrzebne dokumenty władz meksykańskich dotyczące znalezionych przedmiotów, potwierdzające, że są moją własnością. Ale bezczelne postępowanie tych mężczyzn, na które narażona jest również moja siostra, jest nikczemne. Nie jestem świętym — wiem, że dopóki żyje ten łajdak, będę pragnął zemsty. Chyba mnie zrozumiecie — przecież on zrobił ze mnie kalekę i tylko dzięki umiejętnościom lekarzy mam nadzieję z czasem odzyskać zdrowie. Skazał mnie na śmierć, a co by się mogło stać z Mary, o tym wolę nie myśleć.

Kuno zacisnął pięści. Musiał panować nad sobą, przecież nie miał prawa mówić tego, co dyktowało mu serce.

Michael kładąc rękę na ramieniu przyjaciela rzekł:

— Spokój jest teraz najważniejszy dla nas wszystkich. Czy nie porozmawiałbyś z naszą wspaniałą panią Sørensen — promieniuje od niej tyle spokoju i rozsądku!

— Dobra myśl! Kuno, proszę przyprowadzić panią Sørensen.

Chyba tymczasem nie umarliście tam w kuchni z głodu — zapytał Achim, jak zwykle troszcząc się o swoich pracowników.

Kuno szybko poszedł po ciotkę Schirin. I on oczekiwał, że cioteczka podziela uspokajajaco na wszystkich. Najchętniej podsłuchiwałby pod drzwiami sypialni Mary, czy już się uspokoiła, ale miał zaufanie do Gerty. Wiedział, że umiała pocieszać.

Na piętrze, w pokoju Mary, siedziały obie młode damy. Gerta objęła Mary, która położyła głowę na jej ramieniu mówiąc:

— Jak to miło, że pani przyszła — naprawdę jestem zrozpaczona.

— Pani brat powiedział mi o pani zmartwieniu i prosił, abym tutaj zajrzała. Proszę mnie nie posądzać o brak delikatności, ale wiele dowiedziałam się podczas pracy z panem profesorem. Czy mogę pani w czymś pomóc? —

— Chcę się po prostu wypłakać, chcę, aby mnie ktoś pocieszył! Achim nie może wjedzieć, jak bardzo jestem zdenerwowana i jak głęboko mną wstrząsnęło spotkanie z tym odrażającym człowiekiem! Pojawienie się kogoś, kogo uważało się za zmarłego, jest samo w sobie czymś zupełnie niebywałego, ale ujrzenie człowieka groźnego, fałszywego, zbrodniarza — to przekracza ludzką wytrzymałość.

— Czy nie zaszła jakaś pomyłka?

— Wykluczone! To jest Einar Thorsen, jego twarz, jego głos, jego ruchy — wszystko.

— Przypomina pani sobie groźby, jakie wypowiedział pod adresem pani brata i pani?

— Oczywiście. Wyraźnie zapowiedział, że przyjdzie do zamku. Och, panno Horn, co z nami będzie? Co się stanie z naszym spokojem w Gleichen? Z naszym harmonijnym życiem? Pokochałam ten nowy dom, który nabyliśmy, aby mieć swoje gniazdo, a tu zjawia się ten groźny cień nad naszym losem.

Gerta słysząc te słowa uśmiechnęła się boleśnie i pogładziła Mary po włosach:

— Rozumiem, co pani czuje. Tutaj w Torhaus Gleichen jest pięknie. Proszę nie rozpaczać, prawda musi zwyciężyć. Pani i pan profesor nie musicie się bać tego człowieka. Może wszystko dobrze się skończy - Może ten człowiek chce wymusić pieniądze, nic poza tym. Ale kiedy

w pociągu zobaczyłam go, miałam wrażenie, że naprzeciw mnie siedzi diabeł w ludzkiej skórze.

— Tak, on jest diabłem. Kiedy mnie dotknął, poczułam się strasznie, gorzej nawet niż wtedy, kiedy wypowiadał swoje groźby.

— Rozumiem panią. Może pani będzie lżej, jeżeli pani opowie mi co się stało? Może pani sobie wtedy wszystko dokładnie przypomni.

— To dobry pomysł, Gerto! Czy mogę się do pani zwracać po imieniu? Po co te formalności — bądźmy przyjaciółkami. Proszę do mnie mówić „Mary”!

Zacząła więc opowiadać o ostatnich dniach wspólnie spędzonych z Einarem, jak go polubiła za wesoły sposób bycia, potem pokochała i cieszyła się na wspólne życie w przyszłości. W końcu rzekła:

— Czasem było bardzo ciężko, praca, niewygody, zadriego komfortu. Ale Achim i Einar podtrzymywali mnie na duchu, dodawali otuchy kiedy byłam wyczerpana czy zmęczona. W dniu katastrofy wszyscy opadliśmy z sił. Klimat jest tam zabójczy, zwłaszcza, kiedy od człowieka wymagany jest wysiłek. Achim był bardzo czuły — Einar właściwie też. Nieoczekiwanie doszło do kłótni, kiedy ustalano, którądy mamy iść. Po raz pierwszy głos Einara zabrzmiał złowrogo, ostro i despotycznie, kiedy żądał zmiany trasy. Dopiero później uświadomiliśmy sobie, że Einar już wtedy znał drogę i celowo sprowokował kłótnię, aby osiągnąć swój cel. W pracy Achima wszystko będzie dokładnie opisane. Ograniczę się i postaram się opisać ostatnie zajścia.

— To znaczy chwilę, kiedy zeszlście z trzema rzeźbami?

— Tak, wtedy zobaczyłam jak Einar nachylił się nad rzeźbami leżącymi przed nami. Miał taki zachłanny wyraz twarzy, zaczął rzeźby oglądać, potrząsał każdą z nich i przykładał do ucha. Wreszcie w jednej coś usłyszał, zadowolony zaśmiał się i powiedział coś, czego nie zrozumieliśmy: „Pitt nie kłamał”. Potem doszło do szarpaniny między mężczyznami, ale przed tym Einar jedną rzeźbę schował w swoim plecaku — pozostałe dwie leżały na trawie. Musiałam patrzeć jak walczyli, jak się zbliżali do przepaści. Potwornie się bałam — nie o Einara, lecz o brata. Nagle usłyszałam przeraźliwy krzyk — nie wiem, kto krzyczał: ja, Achim, czy Einar? Do dzisiaj nie wiem. Szalałam z rozpaczy, kiedy spadli w przepaść. Po jakimś czasie zaczęłam się zastanawiać, co robić: położyłam się na ziemi i starałam się poprzez

gąszcz lian zobaczyć, co się dzieje na dole. Nagle ujrzałam rękę Achima, widziałam, że się rusza, wiedziałam[^] że żyje. Jestem wysportowana, umiem się wspinać po skałach — to mnie uratowało, a raczej Achima. Nie pamiętam, jak długo to wszystko trwało, aż zobaczyłam głowę brata. Był cały zaplątany w liany. Jeszcze był przytomny, powiedział co i jak mam robić, nawet sam trochę pomagał i tak krok po kroku wspinaliśmy się.

— Biedna pani, musiała pani bardzo cierpieć.

— Dzisiaj sobie już nie przypominam. Myślę, że w ogóle nie byłam w stanie myśleć o niczym innym niż tylko o tym, aby uratować brata. Resztkami sił wyciągnęłam go na górę i położyłam na trawie, z dala pd przepaści. Potem Achim zemdlał—ja też. Jak długo to trwało, nie Wiem i nie wiem co się w tym czasie działo. Czy Achim odzyskał przytomność, czy nie — nie wiem nic.

— Jak udało się sprowadzić pomoc dla brata i pani?

— Kiedy odzyskałam przytomność przykryłam Achima tym co miałam, aby go ochronić przed słońcem. Potem pobiegłam w kierunku obozu. Wiedziałam, że muszę go. wydostać z tej dżungli. Pan Bóg pomógł mi zanim dotarłam do obozu spotkałam trzech tubylców. Nie wiem skąd się wzięli; ponieważ znam trochę ich dialekt, pomogli mi. Zrobili nosze, położyli na nich Achima. Był nieprzytomny. Zaczął padać deszcz — taka prawdziwa tropikalna ulewa, ale to odświeżyło powietrze i nie było już upału. Kiedy ułożyliśmy Achima, zaczęłam zbierać nasze rzeczy, które musieliśmy mieć przy sobie. Muszę pani wyznać coś, czego nigdy nie powiedziałam Achimowi. Bałam się, że mnie wyśmieje i że mi nie uwierzy.

— A co to było, panno Mary? — Gerta rozgorączkowana słuchała opowiadania, jak gdyby osobiście przeżywała tragedię.

— Te rzeźby, te wstrętne figury, chociaż tak drogie, nie leżały w miejscu, w którym je położono, kiedy Achim i Einar zaczęli się bić.

— Jak należy to wytłumaczyć? Może stoczyły się? Czy teren był pochyły?

— Nic podobnego, tam była równina. Leżały porzucone jak bezwartościowe przedmioty, daleko od miejsca gdzie Einar je położył. Ale postanowiłam szukać i znalazłam je. Zabrałam rzeźby i z trudem dźwigałam do obozu. Czy Achim pokazywał pani te rzeźby?

— Dotychczas nie, ale wiele o nich słyszałam.

— Jedna z figur trzyma w ręku coś w rodzaju berła, druga coś, co wygląda jak Wodospad lub strumień wody. Trzecia trzymała w ręku serce — i tę właśnie rzeźbę niósł Einar, kiedy schodziliśmy po ścianie świątyni. Tę rzeźbę przykładał do ucha. Wiem też na pewno, że trzymał w ręku figurę z berłem, kiedy spadł w przepaść.

— Pani znalazła te dwie rzeźby, które są w gabinecie?

— Tak, figurę z wodospadem i tę z berłem. Jak mam sobie wytłumaczyć fakt, że nie znalazłam tam figury z sercem, natomiast leżała tam figura z berłem, właśnie ta, którą trzymał Einar kiedy zniknął w otchłani? Mary, to trzeba jakoś wyjaśnić. Czy pani rozumie, że boję się tych rzeźb i dlatego prosiłam Achima, żeby je kazał usunąć z biblioteki. Kiedy patrzę na nie muszę się zastanawiać nad tą zagadką.

— Rozumiem panią. Ale rozważmy wszystko spokojnie. Może jednak pani pomyliła się będąc tak Wzburzona tym przeżyciem. Proszę

o tym nie myśleć, proszę się cieszyć, że jest pani w pięknym Torhaus Gleichen, że ma pani przy sobie brata. Tutaj nie może panią spotkać nic groźnego. Kto może wiedzieć, czy Einar Thorsen zdołał się uratować z tego piekła i czy przeżył? Czy to jest tak całkowicie wykluczone, że ci dwaj mężczyźni, którzy panią zaczepili wywołali w pani wyobraźni tylko podobieństwo do tamtego Szweda? Proszę, się uspokoić, żeby się pan profesor przestał martwić.

— A jeżeli się nie mylę? A jeżeli to jest Einar?

— W takim razie należy odważnie stawić czoło Einarowi i udowodnić, że tylko on mógł zamienić rzeźby. Musi on wyznać pani i bratu dlaczego to zrobił i co miały znaczyć słowa, które wtedy wypowiedział.

— Och, pani Gerto, pocieszyła mnie pani. Czy mogę panią pocałować? Bądźmy przyjaciółkami!

— Chętnie, dziękuję za okazane zaufanie — rzekła Gerta i dodała:

— A teraz proszę się przebrać, a ja zejdę do pana profesora

i powiem, że pani już się uspokoiła. Można już pomyśleć o kolacji?

— Oczywiście! A co będzie z tym co pani wyznałam?

— Zachowajmy to jako strzał w dziesiątkę, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

— Zgadzam się! Jest mi lżej na duszy, od kiedy mogłam się z kimś podzielić tym co mnie gnębi.

Gerta zeszła do jadalni. Zastanawiała się nad tym, co słyszała i wydawało jej się to trochę dziwne. Na własne oczy widziała tego mężczyznę, którego wygląd przeraził ją, chociaż był „diabelnie przystojny”. Niczego dobrego nie można było spodziewać się po takim człowieku. Ludzi, którzy teraz mieszkali w jej kochanym Gleichen ten „diabeł” nie będzie krzywdził! Niech nie próbuje ich zniszczyć! Lekko uśmiechnęła się i szepnęła: „Gleichen zawsze górą”, był to okrzyk bojowy, który kuno chętnie cytował.

XI

Kuno przyprowadził Schirin Sørensen — siedziała naprzeciw Achima. Była opanowana, tak że w jej obecności Achim odzyskał znowu spokój. Uważnie patrzyła na obu panów.

Po paru wstępnych słowach Achim rzekł:

— A więc dla mojej siostry i dla mnie byłoby bardzo potrzebne, żeby pani była obecna, kiedy zjawi się tutaj ten Szwed ze swoimi pogroźkami i oskarżeniami. Nie wiem co zamierza, ale fakt, że ma pewnego rodzaju świadka, napawa mnie troską. Oczekuję, że nastąpi drugie ostre spięcie.

— Panie profesorze, proszę się nie martwić! Poradzimy sobie z nimi. Radziłabym zapomnieć o dobrym wychowaniu, taki element nie zna się na tym i mylnie tłumaczy to sobie jako słabość. Czy pan Brunning mówił panu, że przypadek zrządził iż byłam obecna, kiedy przed laty tego przyjaciela Szweda skazano w Monachium na więzienie?

Achim spojrział na nią zdziwiony, więc opowiedziała, co się zdarzyło w sądzie, a potem i Michael uzupełnił wiadomość swoim doświadczeniem ze złodziejem. Schirin poprosiła:

— Czy mogłabym obejrzeć rzeźby?

Michael zaprowadził ją do biurka, gdzie rzeźby leżały na kocu.

— No, piękne to one nie są! Można się przerazić tych potwornych twarzy. Mówił pan, że brakuje jeszcze jedna rzeźba — ta trzecia, która podniosłaby wartość znalezionych figur. Muszę się nad tym zastanowić.

— Proszę nam powiedzieć, co pani wymyśli, droga przyjaciółko.

— Z Jaką łatwością nazywa pan mnie swoją przyjaciółką! Panie profesorze, żeby pan wiedział, jak mnie ten stary dziwak nazywał w Monachium!

Skinęła głową Michaelowi i swoją dużą, lecz ładną ręką pogładziła rzeźby:

— Myślę, że ten Szwed ma nadal tę trzecią rzeźbę, a teraz chce zdobyć pozostałe dwie, ponieważ zna wartość wszystkich trzech razem.

— Jeżeli mógłbym zapewnić spokój Mary i sobie, oddam mu je. Żebym tylko nie musiał znosić jego obecności.

— Nie zgadzam, się z panem! Nie wolno lekkomyślnie postępować z wartościowymi rzeczami, wiem coś o tym. No, ale co to chciałam powiedzieć — a więc nic nie dostanie, poza solidnym kopniakiem od pańskiego wspaniałego kamerdynera. Położenie Szweда jest z powodu obecności tego Petera Schlamma bardzo /niekorzystne. Poza tym chcę dodać, że przydałaby się kolacja, panie profesorze. Starzy Rzymianie mawiali, że o pustym żołądku trudno myśleć, a tutaj nie ma już o czym myśleć.

— Zgadzam się z pani mądrą propozycją. Proszę powiedzieć swojej przyjaciółce, Linie, że prosimy o kolację — mówiąc to Achim mocno uściśnął rękę Schirin.

— Przekażę to pańskiemu kamerdynerowi i poproszę pańską sekretarkę, żeby wszyscy byli na miejscu.

W hallu spotkała Gertę, która wracała od Mary. Szepnęła do niej parę słów i poszła do kuchni, gdzie Kuno zajęty był talerzami, nożami, widelcami i kieliszkami.

— No, Kuno, do roboty, trzeba, podać kolację! Pospiesz się!

— Czy Mary już się trochę uspokoiła? — zapytał cicho.

— Dla ciebie jest jeszcze ciągle panną Bergemann, mój chłopcze. Nie zapominaj, że jesteś tutaj kamerdynerem.

— A cóż to jesteś taka sroga wobec mnie?

— Członkowie rodu Gleichen powinni się odpowiednio zachowywać. Nie życzę sobie, aby nas pewnego dnia wszystkich razem wyrzucili, mój synu. A więc: panna Bergemann uspokoiła się, oświadczyła panna Horn, która właśnie od niej wróciła. Czy są jeszcze jakieś pytania?

— Jeśli powiem jeszcze słowo, dasz mi w ucho! Muszę więc swoje cierpienie znosić w milczeniu!

Tym lepiej. Kamerdyner nie powinien myśleć o cierpieniu, zwłaszcza nie wtedy, kiedy ma podawać do stołu. Uśmiechnęli się do siebie i Schirin poszła do kuchni, żeby pomóc Linie przygotować spóźnioną kolację. Jej myśli zajęte były tym wszystkim co działo się w Gleichen i sądziła, że dobrze się stało, iż ostatni z rodu Gleichen są teraz tutaj, aby właściciele ich ukochanego domu chronić przed złem i zmartwieniami.

Gerta zastała Achima w gabinecie — stał przy biurku. Spojrzał na nią i przez chwilę patrzyli na siebie zapominając o bożym świecie. Nachylił się, oparł się o biurko i podał jej rękę. Jak gdyby nie mogło być inaczej, uścisnęła jego dłoń patrząc na niego spokojnie i z nieświadomą serdecznością.

— Nie zmałono mi przynajmniej tej przyjemności, że widzę panią, Gerto.

— Miejmy nadzieję, że wszystkie przykrości, które nieoczekiwanie dotknęły pana i pańską siostrę, szybko miną. Właśnie przychodzę od Mary — chcę powiedzieć, że już się uspokoiła. Mówiła p tym co przeżyła i sądzę, że dobrze się stało, iż mogła się podzielić ze mną swoimi myślami. Muszę panu podziękować, panie profesorze, że pan mriie posłał do Mary. W tej godzinie szczerości zawarłyśmy przyjaźń.

Na twarzy Achima pojawił się radosny uśmiech. Wyciągnął do niej rękę:

Pragnąłbym się dołączyć do tego grona.

— Jeśli idzie o mnie, chętnie się zgadzam, jeżeli pan uważa, że jako sekretarka mogę wyrazić takie życzenie. A pan? Czy pan się już uspokoił? Czy zastanowił się pan nad tym, jak postąpić, gdyby Szwed rzeczywiście zjawił się w zamku?

— Jestem pewien, że przyjdzie, przeczuwam to tak, jak przeczuwa się jakieś nieszczęście. Ułożyliśmy plan, to znaczy mój przyjaciel Michael, pani Sørensen i ja. Przygotowaliśmy też broń.

— Tak jak to powinno się dziać w starym zamku rycerskim — powiedziała Gerta i dodała:

— Pani Sørensen zawiadomiła mnie, że będzie podana kolacja. Czy państwo życzą sobie dzisiaj być przy stole sami z panem Brunningiem?

— Nie chciałbym słuchać takich niedorzeczności, w przeciwnym razie musiałbym się zastanowić, czy nie należy jednak zwolnić tak upartej sekretarki.

— Ta uparta sekretarka nie byłaby zadowolona, ponieważ jak już panu szczerze wyznała, nigdzie nie chciałaby mieszkać tak bardzo, jak właśnie w Torhaus Gleichen.

— To oświadczenie jest bardzo ważne, gdybym panią musiał...

— ... przywołać do porządku — tak powiedziała by mój brat.

— Pani często wspomina swojego brata. Gerto, pani go chyba bardzo kocha!

— Jestem szczęśliwa, kiedy jest ze mną — rzekła uczciwie.

— Chciałbym poznać pani brata. Proszę o tym pamiętać i postarać się o to.

Właśnie w tej chwili wszedł Kuno zawiadamiając, że podano kolację. Gerta zarumieniła się, ale Achim tego nie zauważył, ponieważ równocześnie pojawiła się Mary, którą serdecznie ucałował pytając, jak się czuje.

— Dziękuję, Achimie. Uspokoiliam się, wyplakałam się w ramionach Gerty i jestem gotowa razem z tobą podjąć walkę z Einaręni Thorsenem.

— Cieszę się. Kuno, proszę uderzyć w gong, pan Brunning jest w parku. Z radości, że Mary czuje się dobrze Kuno z taką siłą uderzył w gong, że Michael musiał go usłyszeć, a Castor i Pollux sądząc, że stało się coś nadzwyczajnego, jak oszalałe pobiegły do parku.

W Gleichen tego wieczoru nikt nie mógł szybko zasnąć, ponieważ każdy myślał o budzącym obawę Szwedzie.

Uspokojono się dopiero po gruntownym przemyśleniu całej sprawy.

Podczas wieczornej toalety Achim omówił z Kuno — który wydawał mu się coraz bardziej sympatyczny — jeszcze wiele szczegółów, a potem opanowały go myśli o Gercie. Jeszcze nie mówili o tym, ale wiedział, że go kocha.

Zrodziła się między nimi wielka miłość, Gerta jednak nie odważyła się jeszcze marzyć o przyszłości.

Ostatnia pożegnała się Mary, nieco uspokojona rozmową z Gertą. Powoli szła przez hall. Castor i Pollux czujnie patrzyli na swoją panią,

obawiając się, że wyjdzie z nimi do parku — a tam padał ulewny deszcz! Ale nie — skinęła do nich głową i rzekła: — Dzisiaj wyprowadzi was Kuno. Bądźcie grzeczni! Pani dzisiaj nie wolno wychodzić.

Idąc korytarzem na pierwszym piętrze do swojej sypialni spotkała Kuno wychodzącego z pokoju brata. Oboje odruchowo zatrzymali się i spojrzeli na siebie: ale nie takjak panna Bergemann powinna patrzeć na kamerdynera, ani on na nią — o nie! Kuno patrzył z troską na „swoją” Mary, gdyż była bardzo blada.

— Czy pani sobie jeszcze czegoś życzy, proszę pani?

— Bardzo dziękuję, Kuno — czy mój brat już się położył?

— Tak, chce tylko zapalić fajkę, właśnie idę po nią do gabinetu.

— Rozumiem, że dzisiaj ma ochotę zapalić, ale proszę, aby mu, pan raczej odradzał palenie. Pan też jest zadowolony, że ten dzień się skończył, prawda?

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie — jestem tylko kamerdynerem pani brata. Chciałbym jednak wyrazić wdzięczność, że mogę być w Torhaus Gleichen i za to, że pani jest tak łaskawa.

— Jak na kamerdynera są to niezwykle słowa, ale cieszę się, że chętnie pan tutaj przebywa. Mój brat i ja pokochaliśmy to miejsce, jak gdybyśmy tutaj żyli od lat. Wszystko układa się dla nas tak pomyślnie! Starzy służący, którzy są w Torhaus Gleichen od dawna, konie, a do tego dołączył pan i panna Horn, z którą dzisiaj się zaprzyjaźniłam. Oczywiście, i wspaniałą pani Sørensen! Kuno, niech pan powie, czy można wymagać czegoś więcej?

Kuno trochę zdenerowany odpowiedział:

— Dla mnie Gleichen jest domem, nigdy nie chciałbym stąd odejść. Nie wiem czy pani mnie rozumie, ale. musiałem to powiedzieć!

Uklonił się i szybko odszedł. Wiedział, że jeszcze chwila, a wzięłby w ramiona ukochaną dziewczynę i wszystko by jej wyznał!

Trochę zdziwiona Mary patrzyła za nim. Ten kamerdyner był jakiś dziwny — a dzisiaj nie podawał do stołu tak jak należało. Dziwne były słowa, które wypowiedział, a najdziwniejsze było to, że nie sprawiało jej to wszystko najmniejszej przykrości.

Przed zaśnięciem Mary najpierw myślała ze strachem i wstrętem o pięknym Szwedzie, ale powoli opanowywał ją spokój i z uśmiechem na ustach zaczęła znowu myśleć o kamerdynerze Kuno.

Następnego przedpołudnia wszyscy byli zdenerwowani i każdy — starając się, aby to nie rzucało się w oczy obecnym—często spoglądał przez szeroko otwarte okno na bramę parkową. Czekanie było nieznośne— wszyscy wiedzieli, że zło nadejdzie.

Około jedenastej zadzwonił stary dzwonek przy bramie zamku Torhaus. Wszyscy nerwowo drgnęli. Mary zaraz poznała Einara, który stał za bramą i czekał, aż go wpuszczą. Zbladła i kurczowo chwyciła Michaela za ramię.

— Spokój, dziewczyno! Lepiej, że już przyszedł, niż gdybyśmy musieli nadal czekać na tego łajdaka.

Achim, zajęty dyktowaniem w gabinecie, przerwał pracę, podniósł wzrok, nerwowo zacisnął usta i poprosił Gertę, aby sprowadziła panią Sørensen. Potem wyszedł do hallu, gdzie już czekali Mary i Michael.

.Kuno szybko szedł ku bramie parkowej i otwierając ją zapytał nie ustępując z drogi:

— Czego panowie sobie życzą?

Einar, obok którego stał Peter Schlamm, arogancko odparł:

— Zostaw tę gadaninę — profesor Bergemann dobrze wie, że przyjdziemy.

— Czy panowie są zaawizowani? Proszę o nazwiska!—Kuno nadal nie ruszał się z miejsca.

— Sam powiem je profesorowi, o ile zapomniał jak się nazywam. A teraz z drogi! Umiem sobie poradzić ze służącym, zrozumiałeś?

— Nie, ale odprowadzę panów do mojego szefa. — Kuno zamknął bramę i idąc za mężczyznami rzekł:

— Pan profesor jest w hallu.

Wszyscy zebrani nerwowo oczekiwali Szweda. Mary i Gerta były w głębi hallu, Achim, jako pan domu, stał za dużym stołem, a obok niego Michael. Schirin siedziała w wygodnym fotelu z robótką w rękach. Wszystko wyglądało tak, jakby się przypadkowo spotkali przy kawie.

Achim dał znak, żeby Kuno stanął przy drzwiach prowadzących na taras, a potem spokojnie spojrzął na Einara. Panowała cisza — nikt nie chciał pierwszy przemówić. Wreszcie odezwał się Szwed drwiącym tonem:

— No i co, Bergemann, nie oczekiwał pan, że zobaczy mnie żywego?

— Pan chyba też jest zaskoczony, że ja żyję! Co pana do mnie sprowadza?

— Wczoraj powiedziałem Mary: żądam tego, co mi się należy i żądam sprawiedliwości!

— Czy dobrze zrozumiałem? Sprawiedliwości? Pan żąda sprawiedliwości po tym, kiedy pan stracił mnie w przepaść, kiedy od samego początku wyprawy pan nas oszukiwał? Sprawiedliwości? Proszę wyjaśnić, na czym polega ta sprawiedliwość?

— Zaraz powiem. Niech pan tylko nie będzie taki zarozumiały. Oto mój przyjaciel, Peter Schlamm. Przyszedł ze mną jako mój świadek, żeby pan później nie przekreślał moich wypowiedzi.

Einar mówił biegle po niemiecku, miał tylko lekki obcy akcent. Stał przed Achimem i wołał:

— A więc przede wszystkim gdzie są rzeźby? Wiem, że pan i Mary zabraliście dwie figury.

— Skąd pan o tym wie? — zawołała Mary tracąc panowanie nad sobą. — Przecież pan również spadł w otchłań razem z Achimem. Skąd pan wie, co się potem działo nad przepaścią?

— Mary, uspokój się! To są męskie sprawy, nie przeszkadzaj Achimowi — zwrócił się do niej Michael.

— Einar, pan słyszał pytanie, które zadała Mary. Musi pan na nie odpowiedzieć zanim będziemy dalej rozmawiać.

Jak pan się uratował, kto panu pomógł? Tego, że mnie uratowała Mary, dowiaduje się pan teraz. A tego, że byłem ciężko ranny, że długo leżałem w szpitalu zanim mogłem wrócić do Niemiec i że mieszkam tutaj, musiał się pan też dowiedzieć — ale od kogo? My dwoje z siostrą nie mamy niczego do ukrywania, u pana to wygląda inaczej. Czekam na odpowiedź, albo wyproszę pana z mojego domu i zawiadomię odpowiednie władze!

— Pan mi grozi? Mnie, który może pana załatwić jako mordercę i złodzieja, i kazać pana aresztować?

130

Einar stanął tuż przed Achimem:

— A więc gdzie są rzeźby bożków? Ja je znalazłem! Należą do mnie. Jeżeli będę miał wszystkie trzy, nie podejmę przeciwko panu żadnych kroków.

— Przyniosę rzeźby, Achimie, niech sobie je weźmie! — odezwał się Michael i spokojnie poszedł do gabinetu wraz z Kuno, aby zabrać figury.

Tymczasem Peter Sehlamm stanął przed Achimem i wyzywająco patrzył na niego przez grube szkła swoimi małymi oczkami:

— Pan się myli, jeżeli pan sądzi, że Einar nie ma racji. Gdzie są rzeźby? O, właśnie je niosą. Podejdz Eittarze, sprawdzimy czy są w porządku.

Einar chciwie wziął do rąk jedną, potem następną rzeźbę, potrząsnął nimi, a kiedy usłyszał lekkie chrobotanie zawołał:

— Pitt — tutaj w środku jest to!

— Einarze, nie mów głupstw. Niczego tam w środku nie ma, rzeźby są z masywnego drewna. A więc, panie profesorze, zabieramy tę oto figurę. Należy do Einara i zakończmy tę sprawę. Pan wie, że moglibyśmy postąpić inaczej, a byłoby to dla pana bardzo nieprzyjemne,

Zanim Achim zdążył odpowiedzieć, Michael dał znak, żeby Kuno zamknął drzwi od tarasu. Schirin odłożyła robótkę i razem z Michaeliem powoli podeszli do Petera Schlamma. Michael zapytał spokojnie:

— O, panie Sehlamm, jak panu powodziło się w więzieniu w Monachium? Od tamtego czasu nie widziałem pana. Niski mężczyzna cofnął się, w jego oczach pojawił się strach, i wściekły krzyknął:

— Gó to ma znaczyć? Nigdy nie byłem w więzieniu!

— Czyżby? Musiałem źle zrozumieć, kiedy pana skazano na trzy lata więzienia. Czy pan pamięta, dlaczego?

— Ja mogę powiedzieć, o ile pan Schiamm zapomniał — odezwała się Schirin. — Byłam obecna kiedy zapadł wyrok za oszustwa i kradzieże.

— To nieprawda, wypraszam sobie! — wykrzykiwał Sehlamm. Uwaga wszystkich skupiła się na nim, na Michaelu i Schirin. Einar wykorzystał tę chwilę, złapał rzeźbę, w której słyszał chrobot i chciał uciec przez taras.

Ale tam stał Kuno oparty o zamknięte na klucz drzwi i zapytał:

— Dokąd się pan tak spieszy, panie Thorsen?

Gerta, widząc co się dzieje, doskoczyła, wyrwała z rąk Einara rzeźbę, pobiegła w głębi hallu i rzuciła figurę na kanapę. Kuno ze stoickim spokojem zapytał:

- Co mam zrobić z tym gościem, panie profesorze? ^j. — Proszę go przytrzymać. Mary, zawołaj Hedricha, potrzebujemy jego pomocy. A teraz sobie inaczej porozmawiamy, Einarze Thorsen... Od samego początku pan nas okłamywał i z niecnymi zamiarami dołączył się pan do naszej wyprawy. Miał pan czelność mówić mojej siostrze o miłości. Pan jest nikczemnym łajdakiem! Udawał pan uczciwego naukowca, takiego jakim ja jestem. Chciał pan mnie usunąć z drogi, aby mieć wolne ręce do swoich oszustw i złodziejstw.

— To nie było złodziejstwo. To pan go okradł. Rzeźby należą do niego, wszystkie trzy — wtrącił Peter Sehlamm. Mary podeszła do Einara i czując się bezpieczną w Obecności Kuno i pospiesznie przybyłego Hedricha — zapytała: — Jak pan to wytłumaczy, Einarze Thorsen, że podczas gdy ja pobiegłam do obozu po pomoc dla Achima, rzeźba, która trzyma w rękach serce, została zamieniona na rzeźbę z berlem? Proszę odpowiedzieć, Einarze — a może mam to zrobić ja?

Achim patrzył na siostrę zdumiony — dotychczas nic o tym nie słyszał!

Mary mówiła dalej.

— Pan spadł w przepaść razem z moim bratem, ale pan musiał mieć jakąś możliwość wydostania się stamtąd wtedy, kiedy ja po uratowaniu brata leżałam nieprzytomna obok niego. Wtedy Pan Bóg naznaczył pańską piękną twarz tą straszną szramą! Kiedy poszłam po pomoc, pan' próbował ustalić, w której rzeźbie słyhać chrobot. Wiedział pan, że ta rzeźba kryje w sobie tajemnicę, o której my nic nie wiedzieliśmy, a ta tajemnica była bodźcem do pańskich poczynań.

Mary opadła na krzesło i zmęczonym ruchem przetarła czoło — wyglądało na to że straci przytomność.

Kuno widząc to podbiegł, chciał ją podtrzymać, ale Schirin ostrzegła go:

— Kuno, pana miejsce jest przy drzwiach, uwaga!

Kuno poczuł, że krew uderzyła mu do głowy i błagalnym wzrokiem spojrział na ciotkę. Martwił się o ukochaną kobietę, ale Gerta już pospieszyła jej z pomocą.

- Kuno wrócił na swój posterunek i w ostatniej chwili złapał Petera Schlamma próbującego uciec przez okno.

— O nie, mój drogi, tak nie wypada! Co mam z nim zrobić, szefie? — Kuno spojrział na Achima.

— Proszę go przytrzymać. Nie wolno mu odejść, zanim nie wyjaśnimy całej sprawy. On i Einar Thorsen muszą tutaj zostać.

— Czy to ma znaczyć, że pan chce mnie nazwać winowajcą? Pan mnie? Co panu przyszło do głowy? Pan jest winowajcą, pan zepchnął mnie w otchłań, ponieważ chciał pan mnie pozbawić udziału w znalezionych rzeźbach — mówiąc to Einar zbliżył się do Achima sądząc, że ten nie będzie mógł się obronić.

Nieoczekiwanie podbiegła Schirin, złapała go za kołnierz i szarpnęła do tyłu:

— Jak ty się zachowujesz, Szwedzie! To żaden „western”. Nie wyglądasz mi na niewinną owieczkę mimo twojej pięknej twarzy! Stój spokojnie, tak jak ten twój przyjaciel — to chuchro!

Schirin wróciła do swojej robótki, bacznie obserwując, co się dzieje wokół niej. Słuchała co mówił Achim.

— Einarze, daję panu jeszcze jedną szansę, aby pan wyszedł z tego dylematu jak uczciwy człowiek. Proszę mnie spokojnie wysłuchać. Widzi pan przed sobą dwa dokumenty z meksykańskimi rządowymi pieczęciami — wydało je muzeum państwowe w Mexico City.^s Te dokumenty potwierdzają, że opisane w nich rzeźby bożków pochodzą z epoki Majów i są moją własnością, ponieważ jako równowartość przekazałem muzeum wszystkie pozostałe wykopane przedmioty. Udostępniłem im też wszelkie informacje dotyczące dalszych poszukiwań na obszarze gdzie pracowałem. To potwierdza, że te dwie rzeźby są moją własnością. Co się stało z rzeźbą, którą miał pan, zanim zaczęliśmy się szamotać? ¹

— Tam po prawej stronie jest ta rzeźba, która należy do mnie. Tę rzeźbę chcę mieć, to moja własność. — Szwed chciwie wskazywał na rzeźbę z berłem. — To jest ta rzeźba, w której coś chrobocze.

— Pan miał tę rzeźbę w plecaku, kiedy spadliśmy w przepaść, więc ta rzeźba spadła razem z panem. Jeżeli teraz pan ma inną, to moja siostra[^] mówiła prawdę: to znaczy, że kiedy moja siostra poszła po pomoc zostawiając mnie niepr[^]tomnego, pan wy dostał się z przepaści i zamienił rzeźby. Dla nas przeznaczone były figury, z których jedna trzymała wodospad, a druga serce. Wiem to teraz z całą pewnością, kiedy usłyszałem, co powiedziała Mary. Pan nas okłamał Einarze, pan zostawił nas w przekonaniu, że pan nie żyje i że razem z panem zniknęła w otchłani trzecia rzeźba. Proszę się uspokoić i wysłuchać mnie do końca. Sądzę, że ta szrama została spowodowana upadkiem, którego pan nie oczekiwał, ponieważ w przepaść miałem runąć tylko ja, tak aby pan miał wolne ręce. Pan Bóg chciał inaczej. Największym pańskim przestępstwem jest to, że zostawił pan moją siostrę samą, kiedy starała się mnie uratować.

Miał pan okazję naprawić swój zbrodniczy zamiar. Ale chciwość zwyciężyła. Co zdaniem pana powinno być w jednej z figur?

— Nie zwariowałem, aby poważnie traktować pańskie zarzuty! Pan kłamie, aby siebie usprawiedliwić! Jedna z tych dwóch figur, właśnie ta, którą sam wybiorę, należy do mnie, drugą może pan sobie zabrać. Jeśli pan się zgodzi, nie wniosę skargi przeciw panu.

Michael Brunning nagle wstał, a Schirin cicho zapytała:

— A pan dokąd się wybiera?

— Muszę zatelefonować — odpowiedział szeptem.

— Dobrze, tylko żeby pan wykręcił właściwy numer!

— Prokuratura w Monachium — prokurator Sellermann.

— W porządku, mogę się. więc znowu zająć moją robótką — rzekła Schirin obserwując, co się dzieje wokół niej. Była zadowolona.

Achim nie spuszczał Einara z oka, tak jakby swoim spokojnym lecz. przenikliwym spojrzeniem i stanowczością chciał go ująć w karby. Wysoki, piękny, ale odrażający mężczyzna dziwnie onieśmielony, nie wiedział co odpowiedzieć. Nagle zwrócił się ku Peterowi Schlammowi:

— Powiedźże wreszcie, Pitt!

— Ja? — Zachnął się Schlamm — ja? Co ja mam z tym wspólnego?

Przyszedłem z tobą, żebyś miał świadka — poza tym nic więcej mnie nie obchodzi.

Między rzekomymi przyjaciółmi powstało napięcie — w Einarze obudziła się drżmiąca nienawiść. Swoimi dużymi silnymi rękami złapał chuderlaka za kark i zaczął nim potrząsać, chociaż Kuno mocno go trzymał.

— Mów i przyznaj się, że to ty doprowadziłeś do tego wszystkiego.

— Ręce precz, Einarze Thorsen! Mały Pitt musi żyć, będzie nam jeszcze potrzebny — spokojnie rzekł Kuno.

Kiedy jednak Einar wpadł na pomysł, aby się zWrócić o pomoc do Mary, Kuno puścił Schlamma, który zatoczył się i upadł.

— Wracaj na swoje miejsce — szepnęła Schirin pozornie zajęta robótką. Pilnie kontrolowała wszystko co się działo. Sama stanęła przy Mary, którą Einar trzymał za ręce i błagał:

— Mary, przecież mnie jeszcze kochasz. To niemożliwe, żeby twoja miłość do mnie umarła. Pomóż mi, broń mnie przed oskarżeniami twojego brata, który myśli tylko o tym, aby siebie ratować!

Schirin zdecydowanym ruchem uwolniła ręce Mary z uścisku Einara, posadziła ją w fotelu, a jego pchnęła w kierunku Achima:

— 'Mój drogi Szwedzie, pan jest tchórzem i próbuje pan się chować za spódnicą słabej kobiety. A pan, profesorze, niech pan wreszcie usiądzie. Takie długie stanie nie jest wskazane dla pańskiej chorej nogi!

Schirin spojrzała na zebranych, jakby się chciała przekonać, czy każdy wie co ma robić i rzekła do wystraszonej Gerty:

— Proszę przynieść maszynę do pisania, będzie nam potrzebna. Wygląda na to, że Szwed chciałby powiedzieć prawdę.

— Stara wiedźmo! Czego się pani wtrąca do nie swoich spraw? — syknął przez zęby Peter Schlamm.

Schirin poklepała go po ramieniu:

— Nie słyszałam, że pan mnie nazwał wiedźmą, a pan jest śmiesznym karłem. Wyobrażam sobie, że panu nie w smak moja obecność i fakt, że dokładnie znam pana życiorys. Jest pan bezczelnym zbrodniarzem i niczym więcej.

Peter Schlamm, przypominający szczura, zbladł jeszcze bardziej, ale milczał. Schirin zajęta robótką mówiła dalej;

— Wygląda pan tak żałośnie jak wtedy, kiedy w Monachium skazano pana na karę więzienia za podrabianie antyków i kilka kradzieży. Chciałabym wiedzieć, co pan nakłamał swojemu przyjacielowi, Einarowi Thorsenowi — wszystko wskazuje na to, że niewiele wie o pańskiej sławetnej przeszłości;

Einar zdębiał i wytrzeszczył oczy — najpierw na Schirin a potem na tak zwanego „przyjaciela”, który tchórzliwie spuścił głowę. Szwed uderzył się w pierś i zdenerwowany krzyknął:

— Tego nie wiedziałem! Tego nie! Musicie mi uwierzyć — nie wiedziałem tego! Zaufałem mu i postępowałem według jego wskazówek!

Widać było, że Einar zastanawia się. Po chwili podszedł do stołu, na którym Gerta postawiła małą maszynę do pisania i rzekł:

— Proszę założyć papier — wszystko wyznam. Naprawdę tego nie wiedziałem — powtórzył cicho jeszcze raz. Wszyscy w napięciu patrzyli na Szweda, tylko Schlamm unikał jego wzroku.

— A więc chce pań zakończyć okropną scenę, Einarze?—zapytał Achim. — Proszę się opamiętać i nie przysparzać sobie dalszych kłopotów.

— Tego nie wiedziałem, nic więcej nie mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Wszystko pan zrozumie, kiedy opowiem co się stało od chwili, kiedy przyszedłem do pana i zaproponowałem współpracę w ekspedycji — mówiąc to twarz Einara dziwnie się zmieniła.

Gerta, siedząc przy maszynie do pisania, starała się opanować. Wiedziała, że Achim jest wyczerpany zdenerwowaniem i to co się działo przekraczało jego siły. Uświadomiła sobie, że go kocha — kocha tego zmęczonego i cierpiącego człowieka. Włożyła papier do maszyny i czekała, aż straszny człowiek zacznie mówić.

Einar najpierw podszedł do Petera Schlamma i zanim Kuno mógł coś zrobić, zadał „przyjacielowi” silny cios w szczękę, którym powalił go na podłogę. Kiedy Kuno chciał mu pomóc wstać, Einar rzekł:

— Niech leży, łotr!

Nie przejmując się dalej zbrodniarzem podszedł do Gerty:

— Proszę pisać! Chcę to mieć za sobą. Będę się streszczał. Peter Schlamm odwiedzą mnie w Sztokholmie w miejscu mojej pracy w muzeum — wywiązała się między nami pewnego rodzaju przyjaźń.

Wiele wiedział o tym, czym się zajmowałem i pewnego dnia przedłożył mi plan. Przyznaję, że byłem pod jego wpływem. Plan polegał na tym, że mam się zwrócić do profesora Bergemanna i wyrazić chęć uczestniczenia w ekspedycji. Dał mi szkice dotyczące obszaru zamieszkałego niegdyś przez Majów w Meksyku. Była tam zaznaczona dokładna droga do ruin świątyni, podane było, gdzie należy usuwać liany na ścianie świątyni, i jak wysoko trzeba się wspiąć, aby znaleźć otwór w murze. W tym otworze leżały trzy rzeźby, które przed dziesięcioma laty schował tam Peter Schlamm. Dotarł do świątyni samotnie, ale z powodu malarii nie miał sił, aby rzeźby zabrać ze sobą. Oglądając te rzeźby zauważył, że w jednej coś chrobocze, kiedy nią się potrząsa i przypuszczał, że są tam albo drogie kamienie, albo złoto. Postępowałem tak jak było umówione i udało mi się oszukać profesora Bergemanna i jego siostrę. Niczego nie zauważyli i nie zorientowali się, że byłem o wszystkim dokładnie poinformowany. Udawałem obojętność kiedy dotarliśmy do ruin świątyni, zgodziłem się, żeby każdy z nas niósł jedną rzeźbę. Nie muszę reszty dokładnie opowiadać — najważniejsze jest to, że pomyliłem figury. Straciłem pewność, która rzeźba jest ważna i zdenerwowałem się, że wszystko przepadnie. Zaczęliśmy się szamotać, ale nie zrobiłem niczego, aby uniknąć katastrofy.

Einar zawahał się i spojrział na Mary, która nie spuszczała z niego oczu, kiedy się spowiadał.

— Proszę mówić prawdę, Einarze Thorsen — ponagliła go. Skinął głową i kontynuował:

— Proszę tego, co teraz powiem, nie pisać — byłem bezczelny i udawałem przed Mary Bergemann miłość.

Potraktowałem ją instrumentalnie — mnie nie interesują kobiety, mnie interesuje tylko bogactwo! Proszę to opuścić!

Wspomniałem o tym gwoli prawdy. A teraz proszę pisać dalej: Nie mogłem zapobiec katastrofie i razem z profesorem spadłem w przepaść. Nie wiem, jak długo leżałem wśród lian — nic nie słyszałem, nikogo nie widziałem.

Zacząłem się powoli wspinać. Przy upadku zraniłem sobie lewy policzek. Na górze zobaczyłem profesora nieprzytomnego — wywnioskowałem z tego, że uratowała go siostra. Wykorzystałem sytuację: miałem przed sobą wszystkie trzy rzeźby, jeszcze raz zacząłem je badać i sądziłem, że wziąłem dla siebie niewłaściwą figurę.

Zamieniłem więc rzeźbę z sercem na tę z berłem

i zniknąłem. Jak się uratowałem i jak mi się udała ucieczka, nie jest ważne. Pojechałem do Niemiec, odwiedziłem Petera Schlamma i oddałem mu rzeźbę. Okazało się, że nie była tą właściwą rzeźbą. Prześladowało mnie to jak przekleństwo!

— Nie pomyślał pan o tym, aby pomóc mojej siostrze kiedy mnie ratowała?

— Przecież to oznaczałoby wydanie wyroku na samego siebie! Musiałem zniknąć zanim się nie dowiedziałem co się stanie — i tego miał dokonać Peter Schlamm.

— Jak Schlamm wytłumaczył fakt, że wiedział gdzie są rzeźby i mógł panu to przekazać?

— Po swojej samotnej wyprawie zaraz zrobił dokładne szkice, żeby niczego nie zapomnieć. Ponieważ jest schorowany, wiedział, że po raz drugi sam nie będzie mógł udać się do dżungli, więc poszukał takiego faceta jak ja— zakończył gorzko Einar i dodał:

— Teraz znacie prawdę. Podpiszę zeznanie. Oświadczam, że trzecia rzeźba jest na wsi, w karczmie. Możecie ją sobie zabrać, należy do was. Chciałbym zniknąć, pozwólcie mi odejść, proszę O to! Nigdy więcej mnie nie zobaczycie. Tego oszusta nie chcę znać. Przekonałem się, że był moim złym duchem, opętał mnie!

Podpisał zeznanie, które napisała Gerta i spojrział najpierw na Achima, a potem na Schirin:

— Czy mogę odejść? Pozwólcie, abym odszedł — tak będzie najlepiej dla wszystkich. Również dla Mary. Byłoby jej przykro, gdyby musiała zeznawać przed sądem, jeżeli mnie wydacie Władzom.

Schirin odłożyła robótkę, podeszła do Achima, nachyliła się nad nim i spokojnie powiedziała:

— Myślę, że będzie najlepiej, jeżeli on sobie pójdzie. Co panu to da że zajmą się nim władze, a pańska siostra będzie przesłuchiwana? Precz z nim!

Achim milcząc skinął ręką. Kurio otworzył drzwi, żeby Einar mógł wyjść. Szwed powoli opuścił hall, nie zwracając uwagi na Petera Schlamma. Opieszale poszedł wzdłuż alei do otwartej bramy parkowej, którą dokładnie zamknął za sobą.

XII

W hallu panowała cisza — nikt nie odważył się mówić. Panie spuściły oczy, jakby nie chciały ujawnić, jakie jest ich zdanie.

Achim pytająco spojrział na Kuno. Oczekiwał potwierdzenia, że postąpił słusznie pozwalając Einarowi odejść.

Kuno zrozumiał, skinął głową i właśnie zamierzał się odezwać, gdy wrócił Michael i rozglądając się po hallu zapytał:

— A gdzie Szwed?

Nic nie mówiąc Achim podał mu arkusz z zeznaniem — Michael czytał powoli i z uwagą. Potem spojrział na Schirin i pogardliwie patrząc na Schlamma rzekł:

— Połączyłem się z odpowiednim numerem. Tego człowieka poszukują od dawna. Mą fałszywe dokumenty, rta podstawie których wyjechał za granicę.

— Co ma jeszcze na sumieniu ten Peter Schlamm?

— Morderstwo. Zabił zwolnionego więźnia, z którym siedział w celi. Nie zostawił na ofierze nic poza bielizną. Za dwie godziny przyjadą po niego. Gdzie możemy przetrzymać tego nędznego łotra?

— W naszym zamku jest coś w rodzaju więzienia — niechący wyrwało się Kuno.

— Oczywiście, jako kamerdyner musiał pan przecież poznać wszystkie zakamarki w domu, gdzie pełni pan obowiązki — zażartowała Schirin i zapytała:

— A gdzie miałyby się znajdować to więzienie zamkowe?

— Pewnego wieczoru kiedy wyprowadzałem jamniki, psy pobiegły do ruin Torhaus. Tam zobaczyłem zbutwiałe drzwi — otworzyłem je i ujrzałem celę.

— No i niech ktoś powie, że taki wieczorny spacer z psami nic nie daje! Panie profesorze, Czy mogę się pożegnać i pójść do Liny. O której podać obiad?

Achim odetchnął słysząc spokojny, rzeczowy ton Schirin i zwrócił się do siostry, która stała obok Gerty:

— Decyduj, Mary. Nasza wspaniała pani Sørensen ma rację, codzienne życie toczy się dalej.

— Och, Achimie, czuję, że spadł mi kamień z serca. Jestem jak nowo narodzona. Idę z Gertą do mojego pokoju — pani Sørensen przekaze Linie, że siądziemy do obiadu o zwykłej porze.

Gerta szybko nachyliła się nad maszyną do pisania, uporządkowała papiery i położyła je obok Achima pytając:

— Czy mogę panu profesorowi w czymś pomóc?

Pogładził ją po rękach i uśmiechając się przyjaźnie odpowiedział:

— Teraz nie. Wszystko odłożymy do czasu, aż się trochę uspokoiimy.

Oibaj mężczyźni zostali sami z Peterem Schlammem, który poprzednio z ponurą miną słuchał zeznania Einara Thorsena; Klamka zapadła, skończyło się jego awanturnicze życie do dnia, kiedy może znowu wymknie się prawu, ucieknie z więzienia i gdzieś indziej spróbuje swoich diabelskich sztuczek.

Minęły tygodnie — nadeszły spokojne, pogodne i harmonijne czasy dla mieszkańców Torhaus Gleichen.

Mary odzyskała równowagę i siły po przeżyciach spowodowanych pojawieniem się Einara Thorsena. Była znowu wesola. Pewnego słonecznego popołudnia siedziała w swoim małym salonie i pracowała. Michael pojechał do Monachium, aby kupić katalogi — chciał skończyć pracę w bibliotece. Zapukano do drzwi. Zawołała „proszę” — Wszedł kamerdyner. Serce waliło mu w piersiach; kiedy patrzył na „swoją” Mary w ślicznej letniej sukni. Podał listy, które przyniósł z poczty.

— Dziękuję, Kuno. Proszę powiedzieć Achimowi; że do herbaty będę tutaj pracować, chcę skończyć pracę. Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia?

Wypowiedziała to trochę podenerwowanym głosem, ponieważ jak zwykle wymowne spojrzenia kamerdynara peszyły ją.

Kuno również nie czuł się pewny, ale jako kamerdyner profesora nie mógł objąć jego siostry i oświadczyć, że ją kocha. Nie wiedział cS ma zrobić i tylko wpatrywał się w Mary. Nie mógł znaleźć odpowiednich słów, wreszcie powiedział coś bardzo niemądrego.

— Tak, panno Bergemann. Ale jeżeli się odezwę, to wylecę z pracy, a ponieważ nie chcę wylecieć, muszę milczeć. Moja ciotka ostrzegała mnie już nieraz, żebym panował nad sobą i oczami nie-zdradzał co czuję. Tylko to chciałem powiedzieć, panno Bergemann.

Nastąpiła przerwa. Mary nie podnosząc głowy odezwała się trochę ciszej i z zakłopotaniem: ,

— Oczywiście, muszę udawać, że tego ostatniego wymownego zdania nie słyszałam, ponieważ kamerdyner Kuno nie chce wylecieć z pracy i nie powinien wylecieć, Czy jeszcze coś?

— Nic poza tym, panno Bergemann.

— Ale ja chciałabym coś powiedzieć, czego z kolei pan nie musi słuchać, lub udawać, że nie słyszał. A więc mam lekkie podejrzenie wobec kamerdynera Kuno i jeszcze nie wiem co zrobić: czy wyjaśnić to podejrzenie, czy udawać, że niczego nie widzę?

— Czy można pani poradzić, żeby pani postąpiła Według ostatnich słów, a ja udam, że niczego nie słyszałem.

Mówiąc to uklonił się:

— Przekażę panu profesorowi, że pani zejdzie na herbatę.

— Proszę przygotować stolik na tarasie. Mam nadzieję, że pan Brunning przyjedzie popołudniowym autobusem.

Proszę nakryć dla trzech osób!

— Służę pani!

Mary wstała. Kuno wyszedł, a za drzwiami oparł się o ścianę i szepnął: „Bardzo cię Kocham”. Potem zbiegł po schodach do kuchni.

Panna Bergemann pomyślała: coś jest nie w porządku z naszym kamerdynerem Kuno. Byłoby mi strasznie przykro, gdyby się okazało,

że to coś złego. Ale zanim tego nie zbadam, nie zdradzę się, panie kamerdynerze!

Na parterze Achim dyktował Gercie swoją pracę. Nie pisała na maszynie ponieważ zauważyła, że mu to przeszkadza, więc najpierw stenografowała. Nie wiedziała, że przerywał dyktanto, jakby się zastanawiał co powiedzieć, a wykorzystywał te chwile, aby patrzeć na jej piękną, pochyloną głowę. Kiedy pytająco spojrzała na niego czekając co powie, poczuła to spojrzenie i natychmiast spuściła oczy.

— Dlaczego patti to robi, Gerto? — Co proszę, panie profesorze?

— Dlaczego pani spuszcza oczy, Gerto, chciałbym to wiedzieć. Stał obok niej opierając się lewą ręką o biurko.

— Czekam, aż pan profesor będzie dalej dyktował.

— Aha! Czekaj pani. Żeby to biedne dziecko nie musiało beczynnie siedzieć, napiszemy coś — proszę odwrócić kartkę.

Gerta posłusznie odwróciła kartkę i czekała. Była zdenerwowana kiedy zapytała:

— Czy to będzie list, czy tekst do książki?

— Będzie to notatka dla mnie: „W najbliższych dniach muszę z nią porozmawiać...” napisała pani?

— Tak, panie profesorze!

... żeby wreszcie przestała używać takich nudnych zwrotów „tak parne profesorze”, „nie, panie profesorze” i żeby znalazła jakieś miłsze słowa, kiedy zwraca się do mnie. Łatwiej by mi było wyznać, że już nie wyobrażam sobie życia bez niej. Kocham ją, mam do niej pełne zaufanie i wiem, że nigdy nie okłamałaby mnie, chyba, że byłaby do tego zmuszoną z jakiegoś powodu...” czy pani już to napisała?

— Tak, panie profesorze — szepnęła Gerta i Achim zauważył, że zbladła.

— Dobrze! Proszę do jutra napisać to na maszynie z trzema kopiami — powiedział Achim ukrywając uśmiech i biorąc ją za rękę zapytał:

— Gerto, czy to było bardzo trudne?

Potrząsnęła głową, powoli podniosła oczy i wtedy zobaczył łzy.

— Gerto, co się stało — pani płacze?

— Nie, nie, coś wpadło mi do oka, ale już dobrze. Czy będzie pan. . .

— Jeżeli znowu usłyszę „panie profesorze” pogniewam się, Gerto, zrozumiała pani?

— Postąpię jak pan sobie życzy panie Bergemann.

— No, niech będzie muszę się i tym zadowolić. Ale z czasem przyzwyczai się pani. Pomówmy jednak o czymś innym. Proszę przeczytać pismo prokuratora Sellermanna — bardzo interesujące. Cieszę się, że już nie będziemy mieli z tym nic wspólnego.

Gerta wzięła prywatny list prokuratora skierowany do Achima. Zaczęła czytać:

*„W sprawie Petera Schlamma zainteresuje Pana fakt, że niedługo po wyjściu z więzienia zamordował współwięźnia, z którym siedział w celi. Był to notoryczny włóczęga. Schlamm ukradł mu bardzo stary dokument. Ten dokument Schlamm **miał** przy sobie kiedy go aresztowano. W tym starym dokumencie była dokładnie opisana i naszkicowana trasa przez meksykańską dżunglę. W ten sposób Szwed zdobył wiadomość, gdzie są trzy rzeźby. Zamordowany — bardzo stary człowiek — przed laty był członkiem ekspedycji i oszustwem doszedł do informacji o bożkach Majów, co nje przyniosło mu korzyści, a Schlammowi przysporzyło kłopotów. Interesuje mnie, czy Pan Profesor odkrył w jednej z tych figur coś godnego uwagi...*

Gerta spojrzała na profesora i zapytała:

— To wyjaśnia ten dotychczas zagadkowy przypadek. Czy pan słyszał o Einarze Thorsenie od tamtego dnia?

— Bogu dzięki, nie, a nawet gdyby się odezwał, nie odpowiedziałbym mu. Muszę jednak porozmawiać z Brunningiem, że należałoby jeszcze raz dokładnie obejrzeć tę figurę, w której nasz Kuno słyszał chrobotanie — to jest bardzo ważne ze względu na jej wartość.

— Radziłabym to zrobić, panie pro... — chciałam powiedzieć, panie Bergemann — już chociażby ze względu na to, aby to opisać w pańskiej książce.

— Jak to możliwe, że ktoś jest taki mądry, taki zdolny a mimo to ' — no tak, zobaczymy. Sądzę, że wkrótce podadzą herbatę. Nie mam

ochoty do pracy. Liczę na to, że ten ostatni tekst, który dyktowałem, jutro będzie na moim biurku.

Nie otrzymał odpowiedzi — Gerta skinęła głową i wyszła powoli, jakby żałowała, że musi opuścić gabinet. Achim nie zatrzymywał jej. Patrzył za nią, a w jego oczach była miłość i rozczulenie.

Skutek tego Ostatniego dyktanda był taki, że Gerta w pokoju Schirin rzuciła się w objęcia ciotki i szlochała, nie mogąc wymówić słowa.

— Hej, co się dzieje, stara bekso?

— Och, ciociu Schirin! Och, gdybyś ty wiedziała! — Gerta dalej płakała.

— Schirin wzruszyła ramionami i mruknęła:

— A jeżeli się dowiem, to co się stanie?

— Ciociu, czy nie sądzisz, że to straszne — wszyscy troje jesteśmy oszustami, oszukujemy tego szlachetnego człowieka, wkradliśmy się tutaj pod fałszywymi nazwiskami! Kiedy profesor dowie się o tym, nie odezwie się już do mnie ani jednym słowem.

— Wcale nie musi, jeżeli przed tym nie upadnie na głowę — rzekła ciocia — a teraz przestań ryczeć! Czy masz zamiar sięść do kolacji z, opuchniętymi oczami? Zrób sobie zimny okład i połóż się na pół godziny. Uspokój się! Przyjechałam tutaj dlatego, żebyście nie potracili głowy, kiedy wszystko się wyda — zrozumiałaś?

Michael punktualnie Wrócił z Monachium i cieszył się, że jest znowu „w domu”, jak to z wdzięcznością podkreślił:

— Tutaj jest pięknie! Kiedy widzi się ten szalony, ruch, słyszy ten hałas, a do tego dojdą spaliny, człowiek pyta się, dlaczego ludzie przenoszą się do miasta, zamiast zostać chociażby na najmniejszym skrawku ziemi na wsi.

— Gdyby tak było czy sądzisz, że wtedy tutaj mielibyśmy spokój? Nie zmienisz tego dziwnego świata! Ciesz się z nami, że nabyliśmy ten piękny zakątek i że mamy szczęście mogąc tutaj mieszkać!

Kuno, podając herbatę, mógł temu tylko niemo przytaknąć. Nigdzie na świecie nie było piękniej niż w Torhaus Gleichen! Chociaż bardzo chciał spojrzeć Mary w oczy, nie udało mu się. Nie zwracała uwagi na kamerdynera — podziękowała za podaną herbatę, nic poza tym.

Kiedy Mary, Achim i Michael zostali sami, omówili list prokuratora, doktora Sellermanna. Achim zwrócił się do przyjaciela:

— Co sądzisz, czy nie powinniśmy jeszcze raz spróbować zbadać rzeźbę? Może naprawdę jest w niej coś cennego?

— Byłem dzisiaj w muzeum i rozmawiałem z ekspertem. Poradził mi, żebym najpierw ostrożnie wywiercił w dnie rzeźby mały otwór. Może dałoby się w ten sposób wydobyć część zawartości, względnie można by tam zajrzeć. Nie rozumiem tylko, jak to jest możliwe, że ani ty, ani Mary; nie zauważyliście, że coś tam w środku chróbcze. Kuno pierwszy to zauważył, kiedy figura spadła na podłogę.

— Prawdopodobnie upadek spowodował, że coś tam się rozluźniło. Gdybyśmy znaleźli drogie kamienie, Kuno będzie się należało znaleźć — odezwał się Achim — ale ja się zgadzam! Jeżeli chcecie, możemy się dzisiaj wieczorem zabrać do roboty. Będzie to ostatnia czynność przypominająca meksykańską tragedię. Zamierzam te rzeźby sprzedać muzeum — nie chcę ich mieć tutaj, w moim kochanym Gleichen.

— Och, jak to dobrze, Achimie! Ja również nie chcę na nie patrzeć. Mam jeszcze kilka zdjęć, które dałam wywołać w Meksyku, wtedy kiedy leżałeś w szpitalu. Może będziesz je potrzebował oferując rzeźby muzeum.

— Postąpiłaś bardzo mądrze, siostrzyczko.

Mary pogładziła zwinięte w kłębek jamniki i poszła do swojego pokoju. Na korytarzu spotkała kamerdynera — grzecznie ustąpił z drogi i nie odezwał się ani słowem, kiedy go mijala[^]

— Czy pan oniemiał, Kuno? — zapytała Mary poirytowanym głosem. Wszystko co kamerdyner robił i czego nie robił coraz bardziej ją drażniło.

— Obawiam się, aby swoimi wypowiedziami nie naprzykrzać się pani. Wolę milczeć, aż usłyszę pytanie.

— Doskonale, tylko tak dalej! — zawołała Mary i nieco głośniejszym głosem zamknęła drzwi swojego pokoju.

Kuno stał oparty o balustradę — bawił się szczotką do ubrań, patrzył za Mary i zastanawiał się...

Kiedy Mary weszła do pokoju dała upust swojej złości. Niejedna poduszka musiała cierpieć za to, co zawinił Kuno. Potem przesuwiała różne przedmioty, nie mogąc się uspokoić, wreszcie podeszła do okna, zacisnęła usta i po chwili szepnęła:

Niech go diabli wezmą, ale niech się nie odważy odejść z Gleichen!

Była nielogiczna jak wszyscy zakochani.

W szufladzie ładnego biureczka zaczęła szukać zdjęć, które obiecała Achimowi. Zastanawiała się, gdzie je schowała. Wtem zwróciła uwagę na wspaniałą starą szkatułkę, którą naprawił Michael. A może tam włożyła zdjęcia, kiedy przed kilkoma miesiącami zamieszkali w Gleichen? Usiadła przy biurku i podniosła wieko. Były tam listy, koperty, różne fotografie, wszystko w pośpiechu wrzucone, kiedy się przeprowadzali. Trzeba to wyjąć i kolejno obejrzyć. Nagle wzięła do ręki kilka zdjęć, które wydawały jej się obce. Jak one dostały się do szkatuły? Czyżby pozostawili je dawni właściciele zamku, a ona tego nie zauważyła? Nachyliła się nad fotografiami i kiedy wzięła do ręki duże zdjęcie skoczyła na równe nogi szepcząc:

— To jest niemożliwe! Muszę się mylić! Ale nie — wyraźnie ich poznaję! Zdumiona patrzyła na fotografię — doskonale zdjęcie Gerty i Kuno. Oboje trzymali wodze swoich wierzchowców, a między nimi stała wysoka, okazała postać ciotki Schirin! Nerwowo przeglądała pozostałe zdjęcia — znowu Gerta, Kuno, Schirin. Najbardziej zaskoczyły ją jamniki, Castor i Pollux! One też!

Tego było za wiele — nie mogła się z tym wszystkim uporać sama. Zebrała zdjęcia i szybko wyszła. Na korytarzu natknęła się na Kuno. Powiedział tylko: „och” — ona też wykrztusiła „och” i zbiegła po schodach. Teraz nie mogła rozmawiać z kamerdynerem Kuno, trzymając w rękach jego zdjęcia, które były dowodem kłamstwa — dużego kłamstwa!

Zdenerwowana, speszona, ale uśmiechnięta usiadła obok Achima i Michaela.

— Przyniosłaś te zdjęcia, znalazłaś je? — zapytał Achim.

— Znalazłam zdjęcia, ale nie te, które potrzebujesz. Spójrzcie na to i powiedzcie, co o tym sądzicie?

Achim założył okulary i wziął jedno ze zdjęć. Zachowanie Mary wzbudziło ciekawość Michaela — i jemu podała jedno zdjęcie.

— To przecież? Czy żwariowałem, czy dobrze poznaję tę panią

— zawołał Achim, a zaraz po nim odezwał się Michael:

— Proszę, proszę — niewątpliwie nasza wspaniała pani Sörensen z jamnikami! Wydaje mi się, że na tym zdjęciu wygląda nieco młodziej.

— A na tym zdjęciu poznaję naszego kamerdynera Kuno i moją sekretarkę Gertę w strojach jeździeckich, z Wotanem i Grane, uśmiechniętych obok naszej pani Sörensen, która ich obejmuje. Co powiecie na to? Jak mamy to sobie tłumaczyć?

— Szachrajstwo! — rzekła Mary śmiejąc się — szachrajstwo! Przypomnij sobie, Achimie, doktor Schöner opowiadał, że poprzedni właściciele to rodzeństwo, którzy mają tylko ciotkę. Rodzeństwo — ależ tak, teraz dopiero widzę podobieństwo pomiędzy naszym kamerdynerem a moją sekretarką! A nasza wspaniała pani Sörensen jest chyba ciotką rodzeństwa. Och, Achimie! Śmieję się, tak jak ja! Czy to nie jest wspaniałe? Och, mówię głupstwa, aleja nie mogę się gniewać na nich

— położyła głowę na ramieniu brata, a on pogładził ją uśmiechając się dobrodusznie.

— Ja też się nie gniewam! Ale musimy postępować rozsądnie i trzeba wszystko zbadać, dlaczego i po co? Z pewnością nie mieli złych zamiarów — przecież uczciwie pracują. A więc o co chodzi? Spójrzcie na tę mądre zwierzaczki — patrzą na nas jakby wiedziały, że teraz już wiemy wszystko — Achim wskazał na Castora i Polluxa.

— Och, Achimie, niejedno zrozumiałam teraz, czego nie mogłam wcześniej pojąć! Michaelu, przypominasz sobie, że przed kilkoma tygodniami wspomniałam, że zastanawiam się nad naszym kamerdynerem, sekretarką i wspaniałą panią Sörensen?

— Przypominam sobie dokładnie co mówiłaś. Jedno nie ulega wątpliwości, że moja nowa przyjaciółka jest naprawdę panią Sörensen. Jest wdową po monachijskim tajnym radcy — to wiem z całą pewnością. Ona jest w porządku. Ale co mogło spowodować, że baron Kuno von Gleichen i baronówna Gertä von Gleichen przyjęli taką pracę u nas?

— Wielkie nieba! Achimie! — baron'właśnie czyści twoje ubrania'

— przestraszona Mary zakryła usta dłonią.

— To nie jest nic złego, siostrzyczko. A ja podyktowałem mojej sekretarce, baronównie, bardzo intymny list dotyczący jej i mnie

— zaśmiał się Achim. Ale nie ułatwimy im sprawy — co to, to nie! Wszystko trzeba dokładnie wyjaśnić!

— Najlepiej będzie jeżeli zbadam sprawę u mojej przyjaciółki, pani Sörensen — to będzie właściwa droga.

— Dobrze, Michaelu, zrób to! Ale nie zwlekaj — wiesz, że my Bergemannowie jesteśmy niecierpliwi. Achim i Mary z prośbą w oczach patrzyli na przyjaciela. Michael szybko opuścił taras i poszedł do parku, gdzie w oddali widział sylwetkę pani Sörensen.

Schirin zdziwiona spojrzała na nadchodzącego rozbawionego dziwaka.

— Skąd ta wesołość, panie Brunning? Czyżby z powodu tęsknoty za starą kobietą?

— Coś w tym rodzaju, najdroższa przyjaciółko! — Michael zaśmiał się na cały głos.

— Panie, to mi się nie podoba! Z czego pan się śmieje?

— Nic poważnego, moja droga. Czy lubi pani oglądać zdjęcia?

— Przede wszystkim chcę zaznaczyć, że nie zdjęcia pana, stary dziwaku. A poza tym, czyje to fotografie miałabym podziwiać?

— Schirin zaczęła coś podejrzewać zwłaszcza, że Michael celowo zwlekał z pokazaniem zdjęć. Wreszcie wyciągnął z kieszeni jedno które Mary znalazła w starej szkatułce i badawczo spojrzął na starą panią:

— Ładne, czyż nie?

Jeden rzut okiem i Schirin rzekła zrezygnowana:

— No tak, wszystko się wydało!

— Hm, tak przynajmniej myślę! Ładne zdjęcie, co? Zwłaszcza baron Kuno i baronówna Gerta wspaniale Wyglądają!

— A ja nie?

— Oczywiście! A teraz chciałbym się dowiedzieć, jakie pokrewieństwo łączy panią z rodzeństwem von Gleichen?

— Jestem ich ciotką, naturalnie. Kim miałabym być, stary dziwaku! Mogłem się domyśleć, ma pani rację. Ale co to wszystko ma

znaczyć?

— Puszczę farbę! Ale pan się grubo myli jeżeli pan oczekuje, że to będzie zabawne opowiadanie. Za tym wszystkim kryje się dużo smutku

i zmartwień. Usiądźmy tam na ławce — wypowiadam się! Chciałabym jednak przedtem wiedzieć, skąd pan ma to zdjęcie?

Idąc do ławki opowiedział jej, jak znaleziono zdjęcia, jak przyjęli to Achim i Mary i że on, Michael, zaproponował, że najpierw porozmawia z nią.

Spokojnie skinęła głową i odpowiedziała:

— Przecież dlatego jestem tutaj. Czy sądzi pan, że pozwoliłabym, aby dzieci same rozpoczęły tę awanturniczą przygodę? Proszę uważnie słuchać. Historia jest długa i zaczyna się od mojego brata, zmarłego barona Edgara von Gleichen...

Schirin niczego nie zataiła, nie oszczędzała lekkomyślnego brata, opowiedziała, jak przez rok rodzeństwo dzielnie walczyło, aby zachować gniazdo rodzinne, jak byli zmuszeni sprzedać Torhaus Gleichen i zostali bez środków do życia, jak walczyli o codzienny byt i bezskutecznie szukali pracy, zwłaszcza Kuno. Aż pewnego dnia przeczytali wszystkie trzy ogłoszenia Achima Bergemanna.

— 'No i zaczęło się. Najpierw spróbował Kurio, potem Gerta, a ja napisałam do naszej starej Liny, żeby nie zdradziła, kim jesteśmy. Wszyscy troje tęskniliśmy za domem, chcieliśmy tu wrócić bez względu na to, na jakich warunkach. Proszę, niech pan powie, czy nasza trójka za darmo jadła chleb? Czy nie pracowaliśmy uczciwie? Dzieci za swoje pensje, a ja jako gość Liny, sama sobie wyszukiwałam zajęcia. To by było wszystko — a teraz niech pan powie, co pan myśli!

Schirin była jednak trochę zdenerwowana i speszona, ale kiedy jej nowy przyjaciel wziął jej dłonie w swoje duże ręce i trochę niezgrabnie pocałował, w oczach Schirin pojawiły się łzy.

— Tó jest moja odpowiedź, pani Sörensens!

— Jestem zadowolona z pańskiej odpowiedzi. Ale co powiedzą profesor i panna Bergemanri? Czy są źli na nas?

— Nic podobnego! Wręcz przeciwnie! Ale muszę zdradzić pewną tajemnicę. Zanim zjawił się Einar Thorsen, o wiele, wczędniej, Mary podejrzewała, że coś jest nie tak jak trzeba z Kuno, ale nie gniewała się, a teraz z pewnych względów jest zadowolona, że kamerdyner Kuno jest baronem Kuno von Gleichen.

— Można by sądzić, że wszystko dobrze się skończy. Ale, przyjacie-

lu mój, dzieci są zakochane. Zwierzyły się starej ciotce. Zawsze bałam się trochę, że dzieci będą zmuszone opuścić zamek w przykrych okolicznościach. Wcale nie jestem zadowolona, że Kuno zakochał się w pannie Bergemann — ale jak! Tego nie da się opisać! A Gerta wzdycha i nie mówi o niczym innym, tylko o profesorze!

— Proszę sobie wyobrazić, że profesor też mówi wyłącznie o Gercie! My dwoje wyjaśniliśmy sobie całą sprawę — a co będzie dalej?

— Martwi mnie Gerta. Dziewczyna jest bardzo dumna i może będzie jej trudno znieść myśl, że mężczyzna, którego tak szanuje i kocha, musi się dowiedzieć, że zamieszkała w zamku podając fałszywe nazwisko. Przyjacielu — nasza trójka liczyła się ze wszystkim, tylko nie z miłością! O tym nie pomyśleliśmy, kiedy dzieciom po przeczytaniu ogłoszeń strzelił do głowy ten idiotyczny pomysł.

— Czyżby pani żałowała, że tak się stało? A czy dla Bergemannów nie był to doskonały zbieg okoliczności, że pani pomogła w zdemaskowaniu zbrodniarza Petera Schlamma? Doprowadziło to do tego, że Einar Thorsen, wszystko zrozumiał, otwarty mu się oczy i zniknął zostawiając rzeźby. Pod tym względem Gleichenowie mają przewagę nad Bergemannami — tak mi się wydaje.

— No, jeżeli panu tak się wydają — musi tak być! A co dalej?

— Opowiem Bergemannom o naszej rozmowie, a państwo powinni sami między sobą załatwić tę sprawę. My dwoje starzy, będziemy stali na boku i będziemy pilnowali, aby nie popełniono jakiegoś głupstwa. Zgoda?

Schirin głęboko westchnęła i podała mu rękę:

Kiedy Michael opowiedział rodzeństwu Bergerhańm czego dowiedział się od Schirin, Achim i Mary postanowili, że każdy sam wyjaśni „swoją sprawę”. Mary pospiesznie wzięła zdjęcia i chciała zaraz porozmawiać z Kuno. Skinęła głową obu przyjaciołom, poszła do swojego pokoju i wezwała kamerdynera.

Kuno, który zajęty był układaniem świeżych obrusów, niczego nie przeczuwając zapukał do drzwi pokoju Mary i kiedy wszedł zapytał:

— Pani mnie wzywała? Czym mogę służyć?

Mary siedziała przy biurku. Nie spojrzała na niego, tylko wskazała mu kilka listów. Na nich leżało zdjęcie, na którym był Kuno — zdjęcie było bardzo wyraźne.

— Kuno, proszę wziąć te listy na pocztę, żeby je wysłano jeszcze dzisiaj. Proszę dokładnie sprawdzić, czy są wszędzie znaczki — zwłaszcza na tej górnej pocztówce — zdaje się, że nie ma znaczka.

Kuno podszedł do biurka. Zdziwił go ton głosu Mary — wydawało się, że powstrzymuje się od śmiechu. Wyciągnął rękę po listy i natychmiast ją cofnął.

— Cholera! — wyrwało mu się z ust.

— Co proszę? — Mary powoli podniosła głowę i spojrzała na niego.

— To tutaj — a więc pani wie? Trudno, stało się! — Kuno zbladł, poważnie patrzył na Mary i zapytał:

— Co teraz będzie?

— Drogi baronie, muszę się zastanowić, kiedy pana zwolnić.

— Ale ja nie chcę być zwolniony — chcę zostać tutaj i pracować jako kamerdyner. Nigdy nie chciałbym stąd odejść!

Mary uśmiechnęła się, była czarującą. Bawiła się ołówkiem i nie

patrząc na niego powiedziała: — Drogi baronie, właściwie nie zamierzałam wyjść za mąż za kamerdynera — szczerze mówiąc wołałabym barona.

Posłyszała głębokie westchnienie i już była w objęciach silnych ramion, które przytuliły ją do piersi.

— A teraz, odważ się zwolnić mnie, najukochańsza, najpiękniejsza, cudowna szefowo! Nie przyjmę wymówienia! Kocham cię, kocham cię od pierwszego wejrzenia i wcale nie mam zamiaru podziękować za tę posadę!

— Patrzcie państwo! Personel jest zuchwały! Od samego początku nie miałam do ciebie zaufania, ty marny kamerdynerze! Popełniałeś błąd za błędem i nie zwolniono cię tylko dlatego, że jesteś taki pilny. Piękna rodzinka, wy Gleichenowie, nie ma co! Nawet jamniki przesznułowaliście, żeby razem mieszkać. — Mary stanęła na palcach objęła go za szyję i pogładziła po policzku.

— A więc już wszystko wiesz o naszej rodzinie? — zapytał Kuno.

— Ciotka Schirin zwierzyła się Michaelowi, kiedy zobaczyliśmy zdjęcia. Znalazłam je w szkatułce. Widocznie wy, Gleichenowie już

wcześniej wykorzystywaliście je do takich celów i zapomnieliście zdjęcia zabrać ze sobą.

— Jak to dobrze, że jesteśmy zapominalscy — Kuno pocałował Mary, która teraz była naprawdę „jego” Mary. Całował coraz mocniej i stwierdził, że[^]było to najprzyjemniejsze zajęcie dla kamerdynera.

— A co się stanie z Gertą?

— Jesteś przecież przebiegły, Kuno. Czy nie zauważyłeś, że między twoją ukochaną siostrą i Achimem dzieje się coś, co może oznaczać tylko coś dobrego? Ale to nie nasza sprawa — na razie zachowujmy się, jakbyśmy niczego nie widzieli, proszę cię o to!

— Oczywiście, zastosuję się do twojej prośby, A teraz chciałbym ci wszystko szczerze, i uczciwie wyznać. Do kolacji jest jeszcze sporo czasu. Kamerdyner potem szybko zrobi to, co do niego należy.

— Rozbije kilka kieliszków i rozleje sos...

Kuno został ukarany całusem. Potem wyczerpująco wszystko opowiedział, a Mary słuchała — zadowolona, że słyszała tylko o dobrych i uczciwych sprawach.

Achim siedział w gabinecie — wezwał Gertę.

— Panie profesorze! — odezwała się Gerta kiedy weszła.

— Hm, znowu ten sztywny tytuł „panie profesorze”. Czy nie można się do mnie zwracać w inny sposób?

— Przepraszam, zapomniałam, że nie powinnam pana tytułować — Gerta patrzyła na niego speszona.

— Czy będzie dyktando?

— Tak! Mam znowu doskonały pomysł. Trzeba go szybko zanotować. Proszę wziąć papier.

Achim powoli przechadzał się po gabinecie. "Zatrzymał się i zapytał: Czy nie sądzi pani, że już o wiele pewniej chodzę? Laski potrzebuję tylko wchodząc na schody.

— Zauważyłam to i bardzo się cieszę, panie pro... — panie Bergemann. Czy bóle ustały?

— W nodze tak, ale...

— Czy jeszcze pana coś boli? Przykro mi — Gerta poważnie

zmartwiona spojrzała na niego tak, że Achim z trudem powstrzymał śmiech.

— Miło z pani strony, że pani troszczy się o mnie — a więc bierzmy się do pracy. — Położył rękę na czole; jakby się głęboko zastanawiał, a potem rzekł:

— Och, zupełnie zapomniałem zapytać panią, droga baronówno von Gleichen, czy pani dobrze czuje się w Torhaus Gleichen?

Gerta zerwała się na równe nogi, zbladła i drżącymi ustami zapytała:

— Pan wie?

— Od dzisiejszego popołudnia. Znamy wszystko: sprawę kamerdynera, jamników, sekretarki i dobrej ciotki Schirin. Wcale się nie gniewamy — co więcej cieszymy się, że przypadkowo znalezione fotografie wszystko wyjaśniły.

Opowiedział jej o tym, jak Mary znalazła, zdjęcia w szkatule i dodał:

— Gerto, proszę, niechże pani powie słowo odpowiednie do tej niezwyklej sytuacji! — Trzymał ją za rękę i czule patrzył w oczy:

— Gerto, jestem zadowolony, że to wiem.

— Ale te kłamstwa, te konieczne kłamstwa — czy pan profesor może to wybaczyć? Wiem, ale teraz muszę pana tytułować, muszę z panem porozmawiać bardzo poważnie. Oczywiście, że my Gleichenowie jeszcze dzisiaj opuścimy zamek. Proszę zrozumieć — wiem, że pan nie znosi kłamstw, ale byliśmy w rozpaczliwej sytuacji. Męczyła nas tęsknota za domem, a kiedy czytając pańskie ogłoszenia dostrzegliśmy cień nadziei, że możemy znowu wrócić do Gleichen, zdecydowaliśmy się na to awanturnicze przedsięwzięcie. Postanowiliśmy uczciwie pracować i okazać wdzięczność, że możemy tutaj żyć, a również z naszymi dokumentami staraliśmy się...

— Czy powiedziałem chociaż jedno słowo, że się gniewam, Gerto?

— Nie, ale muszę panu to wszystko wyjaśnić. Pan musi to zrozumieć. Czy pan sobie przypomina ten dzień, kiedy przyszedłem się przedstawić?

— Bardzo dobrze to pamiętam, ponieważ wtedy zaczęło się...

— Co proszę? — Gerta była roztrzęsiona. Tyle chciała jeszcze powiedzieć.

— ... wtedy zakochałem się w mojej sekretarce — odpowiedział uśmiechając się i jej lodowate rękę przytulił do swoich policzków.

— Mów dalej, chętnie słucham, kiedy opowiadasz.

— Proszę pana, wtedy prosiłam, żeby pan obejrzał moje dokumenty — tak jak to się przy zatrudnieniach zazwyczaj robi. Pan tego nie zrobił i wtedy pomyślałam, że opatrność tak zrządziła.

— Oczywiście, że ządziła i to doskonale. Ale teraz nic już nie mów, lecz słuchaj, co mam do powiedzenia. Przede wszystkim to, że wspaniała ciotka Schirin wszystko opowiedziała swojemu nowemu przyjacielowi i w ten sposób poznaliśmy małe i większe szachrajstwa Gleichenów. Dalej: Gerto wiem, że twój brat kocha moją siostrę i wiem, że Mary nie odtrąci go. Wiem — dodał z uśmiechem — że ciotka Schirin przyjechała, aby nad wami czuwać i zapobiec złemu zakończeniu tego wszystkiego. Wiem już dlaczego Castor i Pollux zawsze kładą się u nóg mojej sekretarki, jakby dawniej tam było ich miejsce i wiem też, że Gerta Gleichen kocha mnie. To wszystko — teraz możesz znowu mówić.

Achim wziął Gertę w ramiona, przytulił ją do serca, gładził po włosach i rzekł:

— No co, czy tak trudno coś powiedzieć? Wahając się cicho zapytała:

— Achimie, czy możesz nam wybaczyć, że oszukaliśmy cię?

— Czy w przeciwnym razie trzymałbym cię w ramionach, Gerto? Kocham cię — wszystko inne jest nieważne. Jesteś w Gleichen, które drogą okrężną znowu będzie twoje, baronówna von Gleichen — przechylił jej głowę do tyłu i serdecznie pocałował w usta.

— Tak, a teraz będę mógł poświęcić więcej uwagi mojej pracy niż dotychczas, ponieważ ciągle zastanawiałem się, jak tę pannę Horn na stałe zatrzymać w Gleichen.

Tego wieczoru kolacja trwała długo i nie można jej było określić inaczej niż bardzo wesołą i intrygującą: wszystko zostało powiedziane, wyjaśnione, wyznane i zrozumiane. Zajęło to kilka godzin. Kuno bez względu na sytuację został wierny swojej posiadzie i oświadczył, że będzie pełnił obowiązki kamerdynera, dopóki nie zostanie zaangażowany nowy słuący — tak zrządził łaskawy los! Winę ponosi jednak wyłącznie pan profesor Bergemann, jego szanowny szwagier, który dał trzy ciekawe ogłoszenia: kamerdyner potrzebny — sekretarka potrzebna

- dwa jamniki - samce - potrzebne! Wszystko zostało dostarczone w najlepszym gatunku, na dodatek z miłą ciotką. Trudno powiedzieć, która para była bardziej wesola i bardziej szczęśliwa tego wieczoru. Wyjaśnidno jeszcze wiele co się działo w przeszłości i zaplanowano có stanie się w przyszłości

Wreszcie odezwał się Michael, dotychczas cierpliwie czekający aż opadnie ogólne podniecenie wywołane szczęściem. Powiedział że późnym popołudniem udało mu się odłączyć dolną część rzeźby, w której słyszano chrobot. .

— No i co? Nie męcz nas, Michaelu! Mów!

— Ostatnio oświadczyłeś, że twojemu kamerdynerowi Kuno należy się znaleźnei uważam, że jest to w porządku. Ponieważ gdyby nie upuścił rzeźby na podłogę... .

— Ten śmieszny kamerdyner — wtrąciła Schirin.

— ... masa wewnątrz rzeźby nie rozluźniłaby się — a ta masa otaczała w pustym wnętrzu drogie kamienie. O ile znam się na takich rzeczach, ta figurka zawiera majątek, i ten facet, którego zamordował Peter Schlamm wiedział o tym. W jaki sposób i kiedy to się stało dzisiaj nie ma znaczenia, A teraz właściciel rzeźby może decydować.

Michael przyniósł figurę i ostrożnie wyjął to co było wewnątrz piękne kolorowe, z grubsza oszlifowane drogie kamienie. Niewiadome pochodzenie powiększało ich wartość!

Achim później, kiedy spokojnie o wszystkim porozmawiano, postanowił, że połowę zawartości rzeźby bożka podzieli z Kuno. Oświadczył, że w ten sposób pomoże wszystkim, a Kuno już nie będzie musiał pracować jako kamerdyner — dodał uśmiechając się

Po wielu tygodniach szczęśliwego życia, Kuno za pieniądze uzyskane ze sprzedaży drogich kamieni pięknie rozbudował starą ruinę Torhaus. Zamieszkali w niej baron Kuno von Gleichen z żoną. Kuno całkowicie poświęcił się rolnictwu i z Gleichen zrobił wzorowe gospodarstwo. Natomiast w zamku żyli Achim z Gertą - a w bocznym skrzydle urządzono dwa ładne apartamenty dla Michaela i ciotki bchinn. Służba zamieszkała w nowo wybudowanym domku Tak wiec wszyscy zlonkowie rodu Gleichen byli znowu razem, na dodatek ze starym dziwakiem i jamnikami. Pieski wszystko traktowały jak należy

im haracz, ponieważ dostawały najlepsze kęsy, a najbardziej przymilały się tam, gdzie kęsy były najsmakowitsze. Po tragedii wokół bożków w starym Torhaus Gleichen zapanował spokój, miłość i przyjaźń.

Kuno dał oprawić ogłoszenie Achima w ramkę. Zawiesił je na ścianie swojego gabinetu i uśmiechając się często czytał: „Potrzebny kamerdyner...”

Książka Achima, nad którą pracował Wraz ze swoją ukochaną „sekretarką”, była wielkim sukcesem. Pierwszy egzemplarz Achim dał Gercie i uśmiechając się wskazał na dedykację.

Spojrzała na niego — w jej oczach widać było głęboką miłość

— a potem cicho przeczytała: „W swojej sekretarce byłem zakochany

— moją żonę kocham”.